ODKRYWCA®

SKARBY • WOJNA • HISTORIA

NR 7 (234) LIPIEC 2018 CENA 14,70 ZŁ (W TYM VAT 5%) NAKŁAD 12 100

> POLSKI SZTANDAR W RĘKACH WROGA? HISTORIA PEWNEJ BATALII

XIII KONFERENCJA ODKRYWCY

NA SZLAKACH HISTORII I TAJEMNIC KOŁOBRZEGU

> SKARB FINCKENSTEINÓW KULISY SPEKTAKULARNEGO ODKRYCIA

www.odkrywca.pl

NAJWIĘKSZY WYBÓR
WYKRYWACZY METALI W POLSCE OD 1998!

podwodny · wodoszczelny do 3m · odporny na warunki atmosferyczne · do poszukiwania złota

GARRETT METAL DETECTORS
www.garrett.com

NOWOŚĆ

Ace 150

Ace 250

Euro Ace

AT Pro

AT Gold

GTI 2500

Sea Hunter Mark II

ATX

White's

Coinmaster

Treasure Master

Treasure Pro

NOWOŚĆ

MXSPORT

MX5

Matrix M6

MXT Tracker

MXT Pro

Spectra VX3

Spectra V3i

BeachHunter

TM 808

FISHER RESEARCH LABS
Detecting & Underground Locating Equipment

F5

F11

F22

F44

F19

F70

F75

F75 LTD

Pro-Tech

Pro-Arc

CZ 21

1280-X Aquanaut

MINELAB

X-Terra 305

X-Terra 505

X-Terra 705

Safari

E-Trac

CTX 3030

GPZ 7000

SDC 2300

Excalibur II

GO-FIND 20

GO-FIND 40

GO-FIND 60

XP
XP METAL DETECTORS

ADX150

Adventis 2

GMaxx II

Gold Maxx

Deus

Nokta
DETECTION TECHNOLOGIES

VELOX One

FORS CoRe

GROUND EFX

MX100E

MX200E

MX300

MX400

Pin Pointery

Garrett Pro-Pointer II

Garrett Pro-Pointer AT

White's Bullseye TRX

Minelab Pro-Find 25

Deteknix XPointer

ul.Radna 6, 00-341 Warszawa tel./fax: 22 829 84 80 viking@viking.waw.pl

www.viking.waw.pl

sklep stacjonarny czynny 6 dni w tygodniu, sprzedaż wysyłkowa i ratalna

DRODZY CZYTELNICY

fot. Maciej Stajniak

PIOTR MASZKOWSKI
REDAKTOR NACZELNY

Obowiązująca od bieżącego roku nowelizacja ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami, m.in. zaostrzająca sankcje za prowadzenie nielegalnych poszukiwań, wywołała liczne kontrowersje. Według niedawno opublikowanego stanowiska Stowarzyszenia Naukowego Archeologów Polskich (SNAP) posunięcie to już przyniosło widoczne efekty. Zwiększyła się liczba wydawanych przez konserwatorów pozwoleń na poszukiwania, nastąpił zanik handlu zabytkami archeologicznymi w internecie, zmniejszyła się również ilość prezentowanych w sieci, szczególnie na profilach społecznościowych, znalezisk. Tym samym sugerowany wniosek nasuwa się jeden – wprowadzone zmiany już przynoszą, jak widać, mierzalne dla ochrony dziedzictwa rezultaty. Wydaje się jednak, że jest nieco za wcześniej na tego typu oceny. Penalizacja prawa niesie za sobą przede wszystkim zwiększoną ostrożność wśród osób to prawo łamiących, co jest bezpośrednim efektem jego zaostrzenia. O wiele ważniejszą konsekwencją powyższej sytuacji jest konsolidacja części poszukiwaczy i nawiązanie dialogu z ustawodawcą, który planując kolejne zmiany w ustawie, zainicjował konsultacje międzyśrodowiskowe. To kolejny ważny krok, który komentują na naszych łamach Proteus oraz Marcin Perliński ze Stowarzyszenia Brodnicka Grupa Eksploracyjno-Poszukiwawcza.

Tymczasem wciąż nie brakuje interesujących odkryć, a ich m.in. telegraficzny przegląd prezentujemy w tym numerze. W bieżącym wydaniu warto również zapoznać się z okolicznościami odnalezienia tzw. skarbu Finckensteinów, których szczegóły i kulisy opisał Michał Młotek. Kolejną niezwykłą historią są wydarzenia kryjące się za jednym z nielicznych zachowanych do dziś zdjęć poniemieckiego poligonu rakietowego „Heidekraut", w obecnym Wierzchucinie nieopodal Bydgoszczy. Maciej Kulesza analizuje je krok po kroku, odsłaniając niecodzienne zdarzenie, które zarejestrował obiektyw aparatu fotograficznego ponad 70 lat temu.

Rozpoczął się właśnie sezon urlopowy, tymczasem wspominamy obszernie naszą trzynastą już konferencję, której trasa wiodła pełnymi historii szlakami Kołobrzegu i jego nadmorskich okolic. Dla nas i uczestników to utrwalona drukiem pamiątka z wspólnej wyprawy. Dla pozostałych Czytelników może stanowić swoisty przewodnik i przykładową propozycję wycieczek po najciekawszych miejscach tego popularnego w czasie wakacji zakątka kraju.

znajdź nas na:
www.facebook.com/odkrywca

Okładka: fot. M. Kulesza, Kołobrzeski Skansen Morski, uczestnicy XIII Konferencji „Odkrywcy"

ODKRYWCA®
SKARBY • WOJNA • HISTORIA

WYDAWCA:
Instytut Badań Historycznych i Krajoznawczych Sp. z o.o.
ul. Wojska Polskiego 15 c,
62-500 Konin,
tel. 63 219 10 13

PREZES ZARZĄDU:
Magdalena Haber

ADRES REDAKCJI :
ul. Kaszubska 4, 50-214 Wrocław
Tel.: 71 329 71 85, 71 329 71 86
e-mail: **redakcja@odkrywca.pl**
www.odkrywca.pl
http://www.facebook.com/Odkrywca

REDAKTOR NACZELNY:
Piotr Maszkowski
e-mail: maszkowski@odkrywca.pl
SEKRETARZ REDAKCJI:
Andrzej Daczkowski
e-mail: daczkowski@odkrywca.pl
Łukasz Gosik
e-mail: redakcja@odkrywca.pl
STUDIO GRAFICZNE:
Małgorzata Biernacka
DZIAŁ BADAWCZY:
Łukasz Orlicki
Grupa Eksploracyjna Miesięcznika „Odkrywca" (GEMO)
e-mail: gemo@odkrywca.pl

DZIAŁ FORTYFIKACJE:
Jerzy Sadowski

ADMINISTRATOR STRONY I FORUM:
Kazimierz Ruszel „Bocian"

WSPÓŁPRACOWNICY:
Proteus, Leszek Adamczewski, Marek Dudziak, Janusz Skowroński, Tomasz Rzeczycki, Lech Zwirełło, Tomasz Bienek, Wiesław Nawrocki, Paweł Konczewski, Michał Banaś, Piotr Galik, Bartłomiej Grynda, Dariusz de Lorm, Marek Michalski, Sebastian Różycki, Krzysztof Krzyżanowski, Paweł Piątkiewicz

DZIAŁ REKLAMY I PROMOCJI:
Tel.: 71 329 71 71
e-mail: **reklama@odkrywca.pl**

DZIAŁ PRENUMERATY:
Tel.: 71 329 71 71
e-mail: **prenumerata@odkrywca.pl**

DRUK:
Zakład Poligraficzny TECHGRAF
ul. Przemysłowa 7
37-100 Łańcut
www.techgraf.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji, skracania i opracowania redakcyjnego tekstów.
Zastrzega także prawo przedruku nadesłanych tekstów i materiałów graficznych w czasopismach współpracujących z „Odkrywcą". Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Treści prezentowane na łamach nie zawsze odzwierciedlają stanowisko redakcji. Wszelkie przedruki artykułów i kopiowanie materiałów graficznych wymagają pisemnej zgody Wydawcy. Sprzedaż aktualnych i archiwalnych numerów czasopisma po innej cenie niż wydrukowano na okładce, jest działaniem na szkodę Wydawcy i skutkuje odpowiedzialnością sądową.

SPIS TREŚCI

LIPIEC 2018

KONFERENCJA

4 XIII KONFERENCJA POPULARNONAUKOWA „ODKRYWCY ZAŚLUBINY Z MORZEM”
MAGDA HABER

ODKRYCIA I POSZUKIWANIA

14 BAGNETY ZE STUDNI
LESZEK ADAMCZEWSKI

16 TAJEMNICE LAMPY DROGOWEJ; 18 KANEK Z WRZESINY; TUNEL UCIECZKOWY PAŁACU ARNOLDA STILLERA W ŁODZI?

17 10-FUNTOWY GRANAT WYDOBYTY

18 NAD JEZIORAKIEM ODNALEZIONO SKARB FINCKENSTEINÓW
MICHAŁ MŁOTEK

26 TAJEMNICA ZDJĘCIA Z POLIGONU „HEIDEKRAUT” ROZWIĄZANA
MACIEJ KULESZA

PRAWO

30 PRAWO DO WŁASNEGO HOBBY
PROTEUS

32 O POSZUKIWANIU ZABYTKÓW...
MARCIN PERLIŃSKI

KULISY HISTORII

38 TAJEMNICA SZTANDARU
OLAF POPKIEWICZ

46 W SAMO POŁUDNIE
LESZEK ADAMCZEWSKI

52 CZASY PRZED RADAREM
JACEK JAWORSKI

KOLEKCJONERSTWO

56 AMUNICJA 7,7X56R MM (.303 BRITISH) W SŁUŻBIE POLSKIEJ – OKRES II RP
PIOTR J. BOCHYŃSKI

FORTYFIKACJE

62 AUSTRIACKA MYŚL FORTYFIKACYJNA U PODSTAW POLSKIEJ SZKOŁY FORTYFIKACYJNEJ OKRESU MIĘDZYWOJENNEGO?
PIOTR LEONOWICZ

FELIETON

70 ŁOWICKA WYCINANKA
RADOSŁAW BICZAK

71 **KSIĘGARNIA „ODKRYWCY”**
NOWOŚCI LIPCA

14

26

38

46

JUŻ OD 29 CZERWCA
W SPRZEDAŻY!

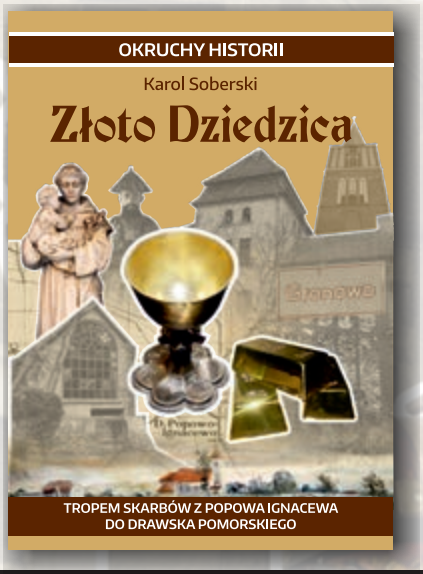

Dalsze losy bohaterów książki
„Skarb Dziedzica"!
Czy Popowo Ignacewo może być
polskim Rennes-le-Château?

Karol Soberski

„Złoto Dziedzica"

Patronat Medialny

Powiatowy Portal Informacyjny informacjelokalne.pl

TURYSTYKA LOKALNA.PL

ODKRYWCA SKARBY • WOJNA • HISTORIA

Zamów książkę: tel. 506-966-706; e-mail: zamowienia@turystykalokalna.pl

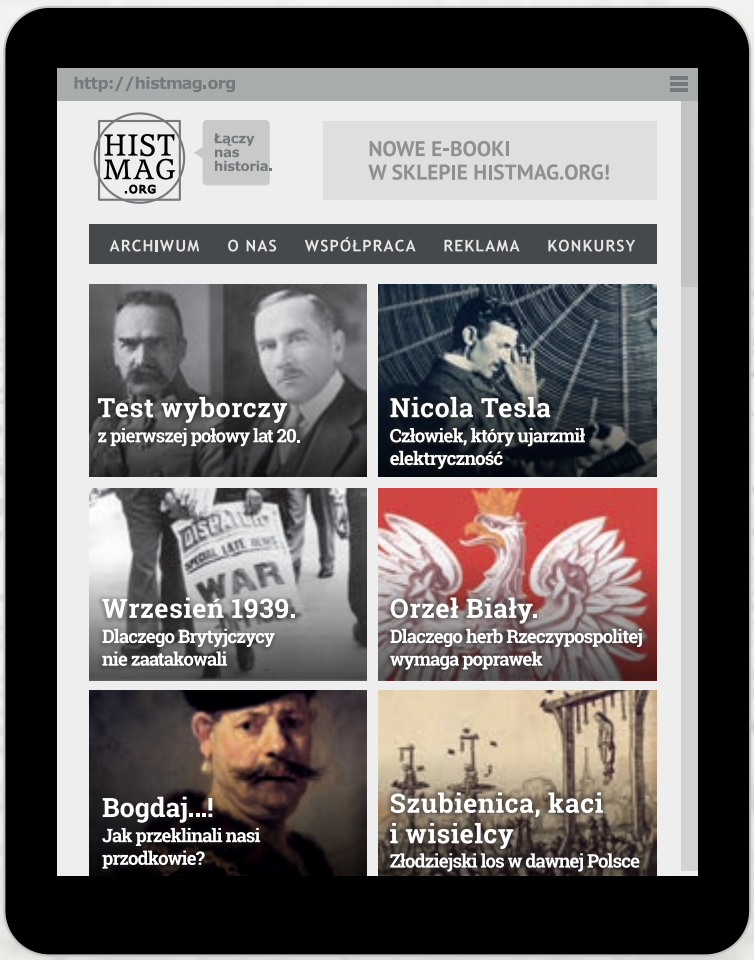

Najbardziej merytoryczny magazyn historyczny w Internecie

Histmag.org to najświeższe newsy, rzetelne artykuły popularnonaukowe, wnikliwe recenzje i zajmująca publicystyka. Wszystko co najlepsze w papierowych czasopismach, dzięki nam znajdziesz także online. Całkowicie za darmo!

HIST MAG .ORG

Łączy nas historia!
www.histmag.org

XIII KONFERENCJA POPULARNONAUKOWA „ODKRYWCY ZAŚLUBINY Z MORZEM”

MAGDA HABER

W tym roku wszyscy zatęsknili za morzem. Wskazówka przyłożona do mapy zatrzymała się w okolicy Kołobrzegu. Był początek tego roku. I od razu padły pytania i zrodziły się myśli pełne obaw: przecież w Kołobrzegu wszyscy byli. Co im pokażemy, aby było niecodzienne? o czym opowiemy, aby było interesująco? Szukając na nie odpowiedzi, wykonaliśmy kilka telefonów, napisaliśmy kilka e-maili i znaleźliśmy pasjonatów, którzy podjęli wezwanie współorganizacji.

Kołobrzeg to jedno z najstarszych miast w Polsce. Jego historia sięga VIII wieku, kiedy to istniała tutaj osada znana z pozyskiwania soli z solanki. W kolejnym stuleciu pojawił się tu pierwszy gród. W X wieku Mieszko I włączył osadę do państwa polskiego.

Od roku 1653 Kołobrzeg został twierdzą, obleganą wielokrotnie w ciągu następnych stuleci. W konsekwencji zabudowę miejską trawiły kolejne wojny. Ostatni raz miasto niemal doszczętnie zniszczono w marcu 1945 roku. Tylko część zabytków udało się odbudować.

Początek Kołobrzegu jako uzdrowiska sięga roku 1803. Powstają kąpieliska morskie, zakład kąpieli solankowych, a od 1882 roku zaczęto stosować miejscową borowinę do zabiegów leczniczych. Po roku 1872, kiedy to zlikwidowano twierdzę, miasto zaczęło się spektakularnie rozwijać jako uzdrowisko. Powstały sanatoria, pensjonaty, tężnie, park zdrojowy, zakłady kąpielowe. W roku 1911 Kołobrzeg został uzdrowiskiem I kategorii.

Pierwsze zamknięcie kurortu nastąpiło w czasie I wojny światowej, na czas której Kołobrzeg stał się szpitalem wojskowym. Okres międzywojenny to okres wielkiej prosperity dla Kołobrzegu. W roku 1938 kurort kołobrzeski był na pierwszym miejscu wśród 125 uzdrowisk niemieckich z 46 tysiącami kuracjuszy.

II wojna światowa zmieniła Kołobrzeg znowu na szpital wojskowy. Zniszczyła też uzdrowisko w 90%.

Drugie, powojenne życie, kołobrzeski kurort odzyskuje od roku 1953. Jego odbudowa i rozwój trwa nieustannie do dzisiaj.

Ta niesamowita historia przekonała nas, aby zabrać do Kołobrzegu naszych Czytelników i Sympatyków.

PRELEKCJE W PIĄTEK

Prelegenci, przewodnicy, przedstawiciele lokalnych mediów i organizatorzy konferencji (w czerwonych spodniach sama Magda Haber!)

fot. Maciej Kulesza

GRONO ZNAKOMITYCH PRELEGENTÓW DOSTARCZYŁO UCZESTNIKOM XIII KONFERENCJI POTĘŻNEJ I TO NIE TYLKO HISTORYCZNEJ, WIEDZY O REGIONIE. Prelekcje rozpoczął Robert Maziarz – założyciel Muzeum Patria Colbergiensis, który swoje wystąpienie zatytułował wszystko mówiącym tytułem: „Kołobrzeg z warzenia soli, żołnierskiej krwi i pięknych plaż słynący. Historia jednego z najstarszych miast obecnej Polski” – nic dodać, nic ująć.

Następne wystąpienie przeniosło nas do czasów zdecydowanie bliższych, bo do XX wieku. O zapomnianej historii, głównie drugowojennej, lotniska Kamp – Rogowo mówił Jan Nowicki. Z kolei Radosław Horanin, przedstawiciel Muzeum Oręża Polskiego, opowiedział o licznych pracach eksploracyjno-wydobywczych prowadzonych pod kierownictwem dyrektora placówki, Pana Aleksandra Ostasza. Inny nasz gość Paweł Urbaniak – specjalista ds. wojskowości w Muzeum

XIII KONFERENCJA POPULARNONAUKOWA
ODKRYWCA
„ODKRYWCY ZAŚLUBINY Z MORZEM”

Jan Nowicki

Robert Maziarz

Ireneusz Piecyk

Radosław Horanin

Paweł Urbaniak

Olaf Popkiewicz

Oręża Polskiego w Kołobrzegu, przewodnik w Muzeum Zimnej Wojny w Podborsku oraz przewodnik po terenie byłego obozu jenieckiego Stalag Luft IV, sąsiadującego z muzeum, bardzo barwnie i szczegółowo zapoznał nas z wyjątkowym obiektem – „Podborsko 3001". Pan Ireneusz Piecyk – pasjonat historii okresu napoleońskiego i znawca dawnej barwy i broni, przeniósł słuchaczy ponownie do XIX wieku i zapoznał nas z uzbrojeniem i wyposażeniem wojsk walczących pod Kołobrzegiem w roku 1807. Wiele epok, wojen i historii połączył w swojej prelekcji Olaf Popkiewicz – redaktor programu telewizyjnego „Poszukiwacze Historii". Podzielił się z nami kulisami zrealizowanych właśnie w Kołobrzegu kilku odcinków.
Zgodnie z tradycją przedstawiliśmy także roczne sprawozdanie z prac Grupy Eksploracyjnej Miesięcznika Odkrywca. W tym roku była to prelekcja eksperymentalna, ponieważ Łukasz Orlicki, szef GEMO, nie mógł być osobiście z nami w Kołobrzegu, ale przygotował swoje wystąpienie wcześniej. Uczestnicy w skupieniu słuchali głosu charyzmatycznego prelegenta, oglądając przygotowany także przez niego materiał zdjęciowy.

Z wieloma prelegentami uczestnicy konferencji mieli przyjemność spotkać się ponownie w czasie konferencji. Pierwsze spotkanie, bo jeszcze tego wieczoru z Janem Nowickim miało miejsce w Kamp – Rogowo. W hangarze obejrzeliśmy film o historii lotniska, pilotów i samolotów oraz mogliśmy oglądać, dotykać i podziwiać eksponaty. Gospodarzem była Fundacja na Rzecz Ochrony Zabytków Militarnych i Propagowania Sportów Lotniczych – „Fort-Rogowo" z prezesem Mirosławem Hurynem na czele.

Mirosław Huryn

Potężny hangar lotniczy w Rogowie.

Eksponaty „Fortu-Rogowo" były dostępne dla wszystkich.

Historia była przekazywana również najmłodszym uczestnikom.

ZWIEDZANIE W SOBOTĘ

BAZĄ TEGOROCZNEJ KONFERENCJI BYŁ OŚRODEK AMW REWITA – oddalony o 16 km od Kołobrzegu. Stąd w sobotni poranek wyruszyliśmy na całodzienne zwiedzanie. Po piątkowej dawce wiadomości historycznych przyszła pora na konfrontacje w terenie. Na trasie sobotniej wyprawy:

BUDZISTOWO

DZISIAJ W GRANICACH KOŁOBRZEGU, A KIEDYŚ SŁOWIAŃSKIE GRODZISKO Z HISTORIĄ SIĘGAJĄCĄ IX WIEKU. To właśnie tu rozegrały się wszystkie ważne wydarzenia związane z Kołobrzegiem aż do momentu lokacji miasta w 1255 roku: utworzenie biskupstwa w 1000 roku, zdobycie grodu przez Bolesława Krzywoustego w 1107 roku. My zwiedziliśmy kościół św. Jana Chrzciciela z 1222 roku. Niewielki ceglany kościół w stylu romańskim jest jedynym zabytkiem wczesnośredniowiecznym Kołobrzegu i najstarszym obiektem ceglanym architektury sakralnej na Pomorzu Środkowym. Ufundowała go księżna Mirosława, żona księcia zachodniopomorskiego Bogusława II, prawnuka Bolesława Krzywoustego. W XV wieku kościół rozbudowano o gotyckie portale ostrołukowe. W północnej i południowej części elewacji zachowały się zamurowane dawne wejścia – północne dla kobiet, południowe dla mężczyzn. Pod koniec XIX wieku wykonano neogotyckie okna. Po II wojnie światowej odrestaurowany na przełomie lat 1958/59. i do 1980 wykorzystywany na ekspozycję muzealną. Obecnie obiekt sakralny.

W 2000 roku przed kościołem z okazji 1000-lecia kołobrzeskiego biskupstwa odsłonięto cztery głazy upamiętniające wydarzenia z roku 1000 z herbami Kołobrzegu, siedzibami pierwszych biskupstw Krakowa i Wrocławia oraz arcybiskupstwa w Gnieźnie z napisem „Chwała Bogu. Pokój Ludziom – Gloria Deo. Pax Hominibus".

fot. Andrzej Daczkowski. Maciej Kulesza

LOTNISKO BAGICZ

LOTNISKO DWÓCH ARMII I DWÓCH GMIN. BUDOWANE W LATACH 1935–1939 JAKO BAZA LOTNICTWA BOMBOWEGO. We wrześniu 1939 z Bagicza startowały bombowce dokonujące nalotów na Polskę. W czasie II wojny światowej stacjonowały tutaj różne jednostki Luftwaffe. W pierwszy dniach marca 1945 roku, wraz z nadejściem frontu i oblężeniem Kołobrzegu, Niemcy ewakuowali lotnisko. I przyszedł czas na drugą armię, Armię Czerwoną, która lotnisko i przylegające do niego osiedle garnizonowe Podczele przejęła we władanie. Stworzono samowystarczalną, eksterytorialną strefę na obszarze 162,48 ha z własnym szpitalem, szkołą, sklepami, osiedlem mieszkaniowym, w której stacjonowało ok. 2000 żołnierzy. Po 1966 roku na lotnisku rozpoczęto budowę nowoczesnych schronohangarów. Istnieją również pewne przesłanki mówiące o przechowywaniu na terenie bazy broni jądrowej, przeznaczonej dla stacjonujących tu samolotów. Na szczęście dominacja radziecka skończyła się i ostatni żołnierze rosyjscy wyjechali z Bagicza 28 maja 1992 roku.
Nadszedł czas cywilny dla Bagicza. Lotnisko znajduje się w połowie w granicach administracyjnych gminy Ustronie Morskie i w połowie w granicach miasta Kołobrzeg, do której także przynależy byłe osiedle wojskowe Podczele, powoli przekształcające się we wschodnią część kurortu. Część zachowanych obiektów, m.in schronohangary można podziwiać do dziś, stanowią interesujące relikty minionej epoki.

UZDROWISKO ZAKŁAD GÓRNICZY - KOPALNIA BOROWINY

WIELKA NIESPODZIANKA I ZASKOCZENIE DLA UCZESTNIKÓW KONFERENCJI.
A jednak to prawda – w Kołobrzegu jest kopalnia. Metodą odkrywkową, z zachowaniem wszystkich praw górniczych prowadzona jest eksploatacja torfu leczniczego. Wydobycie odbywa się pasami o szerokości 2 metrów na całej rozciągłości ściany eksploatacyjnej (70 metrów).
W zakładzie stosowana jest specjalistyczna koparka typu „Brzozowski". Wydobyty urobek ładowany jest na wózki. Następnie przewożony jest do magazynu kopalni, gdzie urobek jest hałdowany w pryzmę wysokości 2,5 metra na okres jesienno-zimowy lub kierowany na stanowisko obróbki wstępnej. Następnie borowina jest transportowana do baz zabiegowych uzdrowiska lub przygotowywana dla odbiorców zewnętrznych.

MUZEUM PATRIA COLBERGIENSIS

GOSPODARZEM I PRZEWODNIKIEM BYŁ SAM ROBERT MAZIARZ,
właściciel całej kolekcji prezentowanej w muzeum. Eksponaty zdobywa w antykwariatach, na giełdach i licytacjach na całym świecie. O każdym może niestrudzenie opowiadać z równie wielką pasją i błyskiem w oku, z jaką ich wyszukuje i pozyskuje dla wciąż powiększającej się kolekcji. Byliśmy w muzeum zdecydowanie za krótko, aby wysłuchać Roberta. Na szczęście Robert Maziarz jest naszym autorem i w ten sposób możecie poznać historię w jego wydaniu. Pamiętajcie, gdy będziecie w Kołobrzegu lub okolicy, koniecznie skierujcie się na ul. Armii Krajowej 12 i skorzystajcie z niepozornych schodków prowadzących do podziemi kołobrzeskiego ratusza. Ale pamiętajcie – tam nie da się wejść na pół godziny, tam „zwycięzcą jest HISTORIA!".

Ratusz w Kołobrzegu. Wejście do muzeum z lewej strony.

fot. Andrzej Daczkowski, Maciej Kulesza

Wchodzimy do portu marynarki wojennej RP.

BAS 19

MIEJSCE NA CO DZIEŃ ZUPEŁNE NIEDOSTĘPNE, BO LEŻĄCE NA TERENIE KOŁOBRZESKIEGO PORTU MARYNARKI WOJENNEJ RP. Małe utrudnienie przy wejściu – wartownik każdego legitymuje i „odhacza" na wcześniej przesłanych do Dowódcy 8. Flotylli Marynarki Wojennej w Świnoujściu listach. W czasie spaceru widzieliśmy kutry torpedowe cumujące w porcie, zobaczyliśmy anteny radiowe zabezpieczające łączność dla różnych formacji wojskowych wzdłuż Bałtyku, przepiękną, dziką plażę, kilka schronów nieznanego bliżej przeznaczenia, i wreszcie cel naszego marszu, 19 Baterię Artylerii Stałej. Ulokowana została tutaj, w miejsce przedwojennej Flak- und Seezielbatterie „Nettelbeck", w październiku 1950 roku. Baterie takie zaczęto budować w roku 1946. Finalnie zatwierdzono ich 11 wzdłuż wybrzeża Bałtyku. Z czterech stanowisk bojowych wyposażonych w armaty zostało jedno dość kompletne. Armata z drugiego stanowiska jest eksponowana w kołobrzeskim Muzeum Oręża. O dwóch pozostałych nie mamy pewnych wiadomości. Tabliczka znamionowa umieszczona na armacie informuje, że działo zostało zbudowane w roku 1948. Całe stanowisko jest dość dobrze zachowane, jednak wejście poniżej armaty jest niezabezpieczone. Zobaczyliśmy także nieodzowną część baterii – Główny Punkt Kierowania Ogniem. Niestety jest to już raczej ruina i to mocno zarośnięta drzewami i krzakami.

Armata 19 Baterii Artylerii Stałej.

KOŁOBRZEG

MIASTO NIEZŁOMNE, MIASTO BOHATER, BAŁTYCKI KURORT, MIASTO OTWARTE I GOŚCINNE. Miasto z ponadtysiącletnią historią. A jednocześnie nieznane. Większość z nas była w Kołobrzegu, widziała wiele z jego ciekawych i uroczych zakątków. Wielu zaciekawiło się jego historią. Niektórzy nawet tą bardziej odległą. Pisanie o Kołobrzegu w kontekście relacji z naszej konferencji jest bardzo trudne. Bo jak tu w kilku akapitach opisać kilkugodzinny spacer po mieście twierdzy, mieście po dziś odbudowywanym z wojennej pożogi, mieście bardzo historycznym, a jednocześnie nowoczesnym. Weźcie do ręki lub wyświetlcie na ekranie plan Kołobrzegu i zaznaczcie na nim takie punkty: Cmentarz Wojskowy, Koszary Artylerii, Koszary Piechoty, Katedra, Ratusz, Baszty Lontowa (Prochowa) i Więzienna, park Dąbrowskiego, ulice Wodna, Jerzego, Koszalińska, Myśliwska, Kasprowicza, zakłady Anhalta, Zdrojowa, Towarowa, park Fredry, Kamienny Szaniec, Pomnik Sanitariuszki, Schrony, Dom Kapitulacji Bornholmu, Pomnik Mieszkowskiego, latarnia morska, Muzeum Minerałów, molo, Pomnik Zaślubin, Reduta Morast, Bindaż, Akademia Rycerska, Fort Wilczy i wszystko, co po drodze. Tam byliśmy w czasie tegorocznej XIII konferencji.

Gotycki świecznik siedmioramienny z XIV wieku we wnętrzu katedry kołobrzeskiej.

Pomnik u wejścia na cmentarz wojenny w Kołobrzegu z plastyczną makietą walk o miasto w 1945 roku.

ZWIEDZANIE W NIEDZIELĘ

W NIEDZIELĘ WRÓCILIŚMY DO KOŁOBRZEGU. Tym razem korzystaliśmy z gościnności Muzeum Oręża Polskiego i trzech jego oddziałów. Muzeum istnieje od 9 maja 1963 roku i pierwotnie miało być muzeum regionalnym. Większość zbiorów, którymi były zabytki archeologiczne, pochodziło z wykopalisk na terenie wczesnośredniowiecznego Kołobrzegu. Udało się też odnaleźć, w gruzach zniszczonego miasta, kilkanaście zabytków z przedwojennego muzeum.

MUZEUM MIASTA KOŁOBRZEG

ZLOKALIZOWANE W ODBUDOWANEJ SPECJALNIE W TYM CELU XV-wiecznej kamieniczce przy ul. ppor. Emilii Gierczak 5. Jeszcze przed wojną budynek został przeznaczony na muzeum. W czasie bitwy o Kołobrzeg budynek nie uległ dużym zniszczeniom i mógł w nim ulokować się Urząd Bezpieczeństwa, a później także inne instytucje państwowe mieściły się tutaj do 1977 roku. Od lutego 1977 w wyremontowanym pałacu zagościło Muzeum Miejskie. Mieliśmy okazję spotkać się tutaj z naszym sobotnim przewodnikiem, Jarosławem „Jerrym" Bogusławskim, który z charakterystyczną swadą oprowadził nas przez wystawę „Dzieje Kołobrzegu".

DZIEJE ORĘŻA POLSKIEGO

17 MARCA 1980 ROKU Z OKAZJI 35 ROCZNICY WALK O MIASTO, nastąpiło uroczyste otwarcie oddziału. Czekał tam na nas inny sobotni przewodnik – Radosław Horanin. Jak się wkrótce okazało wielki miłośnik i i wybitny znawca barwy i broni od średniowiecza po współczesność. Zobaczyliśmy tutaj broń drzewcową, sieczną, kolną, obuchową i strzelecką, uzbrojenie ochronne, ubiory wojskowe i odznaczenia, a także zabytki techniki, ze słynną maszyną szyfrującą „Enigma" oraz motocyklem „Sokół 600" na czele. To wszystko można podziwiać na wystawie znajdującej się w pawilonie. Poza nim w ramach ekspozycji plenerowej zgromadzono kilkadziesiąt pojazdów wojskowych, samolotów i śmigłowców wykorzystywanych przez WP w XX wieku.

fot. Andrzej Daczkowski, Maciej Kulesza

KOŁOBRZESKI SKANSEN MORSKI

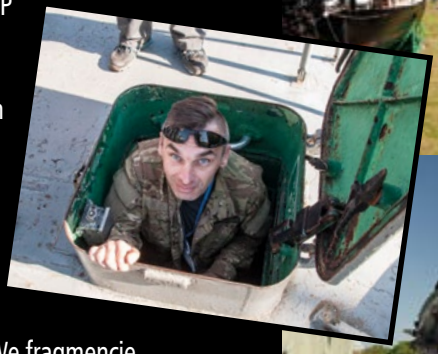

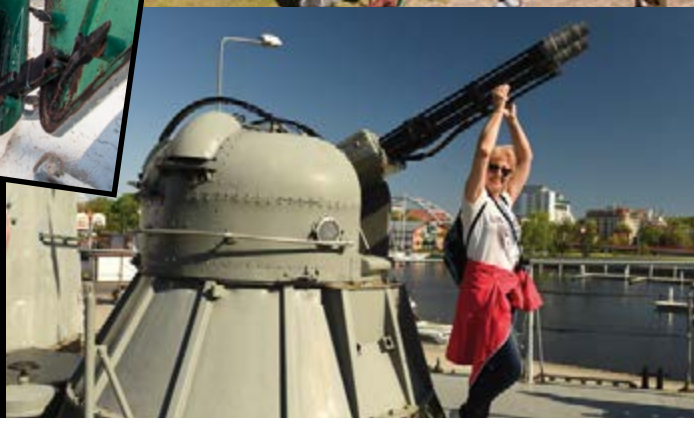

TO TRZECI ODDZIAŁ MUZEUM, w którym czekał na nas Stanisław Domke. Po wysłuchaniu historii samego miejsca i eksponatów, mogliśmy do woli i dokładnie zwiedzić dwa wyslipowane okręty: stawiacz min ORP „Gryf" i ORP „Fala" oraz zapoznać się z eksponatami związanymi z wojenną historią morza, m.in. miną, pływakiem trału, armatą, dwiema torpedami parogazowymi wzór 53-39. Dumą Kołobrzeskiego Skansenu Morskiego są elementy z kontrtorpedowca ORP „Burza". Jest tu także eksponowana burta starego statku, bo pochodzącego z przełomu XIX i XX wieku. We fragmencie drewnianego kadłuba – lewej części dziobowej widoczne są liczne elementy budowy kadłuba: stępka (kil), wręgi, stewa dziobowa, dennik, balast, wzdłużnik burtowy, poszycie kadłuba. Znaleziony został na brzegu, w okolicy miejscowości Podczele w 1993 roku.

MUZEUM ZIMNEJ WOJNY PODBORSKO 3001

„Hol" składu radzieckiej broni nuklearnej. Widoczne drzwi prowadzą do różnych technicznych pomieszczeń. Na pierwszym planie hak działającej suwnicy.

OFICJALNIE KONFERENCJA ZAKOŃCZYŁA SIĘ W MOMENCIE POWROTU DO ROGOWA. Uczestnicy spakowali swoje bagaże, wsiedli do samochodów i udali się na… dogrywkę. W programie konferencji, ze względu na odległość od Kołobrzegu, nie było czwartego oddziału Muzeum Oręża – Muzeum Zimnej Wojny Podborsko 3001, i dlatego większość uczestników skorzystała z okazji zwiedzenia tego obiektu. Do początków lat 90. wiedziało o nim tylko 12 osób w Polsce. Nie było go na żadnej mapie. W przeszłości niewielka osada robotników leśnych, a od 1953 roku powiększona o koszary dla jednostki Wojska Polskiego. Już od końca lat 60. XX wieku w kompleksie zlokalizowane zostały składy radzieckiej broni nuklearnej przeznaczonej do przekazania i użycia, w wypadku wojny, przez LWP – jedne z trzech tego typu na terenie Polski. Pozostałe mieściły się w Brzeźnicy-Kolonii koło Jastrowia (nr 3002) oraz nad jeziorem Buszno koło Templewa (nr 3003). Broń usunięto przed wycofaniem wojsk radzieckich z Polski w 1993 roku. W 2005 roku

fot. Andrzej Daczkowski, Maciej Kulesza

obiekt przekazano Służbie Więziennej i utworzono tu oddział zewnętrzny aresztu śledczego. Od 2015 roku obiekt przejęło Muzeum Oręża Polskiego, które we wrześniu 2016 otworzyło tu wystawę. Obiekt od zawsze tajemniczy. Duża część informacji i danych pojawiających się w literaturze przedmiotu powstała na bazie hipotez i przypuszczeń. Niestety, wobec braku dostępu do materiału źródłowego, ich potwierdzenie jest trudne. Dogrywka, pierwsza w 13-letniej historii konferencji, trwała do godzin późnopopołudniowych i w ocenie uczestników była tak atrakcyjna, jak i cała konferencja.

Wejście do obiektu Podborsko 3001.

PODZIĘKOWANIA

Przede wszystkim uczestnikom, którzy od lat są z nami. Za różną i bardzo ważną pomoc, wsparcie i gościnę.
Z Muzeum Oręża Polskiego panu Aleksandrowi Ostaszowi – dyrektorowi, i Pani Barbarze Skomiał – kustoszowi, Panu Łukaszowi Gładysiakowi – szefowi oddziału Podborsko za przedłużenie czasu pracy w niedzielę, przewodnikom z poszczególnych oddziałów; z Muzeum Patria Colbergiensis Pani Ewie Wendland – dyrektor, Panu Robertowi Maziarzowi – *spiritus movens* muzeum. Księdzu proboszczowi parafii W.N.M.P w Kołobrzegu dr Jerzemu Chęcińskiemu za przychylność przy zwiedzaniu Katedry i kościoła w Budzistowie. Kontradmirałowi Krzysztofowi Zdonkowi – Dowódcy 8. Flotylii Marynarki Wojennej za zgodę na wejście na teren Portu Wojennego w Kołobrzegu. Panu Tadeuszowi Królikowskiemu ze Stowarzyszenia Lotniczego Bagicz za umożliwienie przejazdów po pasach lotniska oraz zwiedzania obiektu. Z Ośrodka AMW – Pani Alicji Rewolińskiej – naszej wyjątkowej opiekunce w czasie konferencji, Panu Radosławowi Kołaczykowi – dyrektorowi ośrodka za wyrozumiałość i „gaszenie pożarów".
Za objęcie konferencji Honorowym Patronatem – Panu Januszowi Gromkowi – Prezydentowi Miasta Kołobrzeg; Panu Tomaszowi Tamborskiemu – Staroście Powiatu Kołobrzeg.

ORGANIZATOR: ODKRYWCA SKARBY • WOJNA • HISTORIA

WSPÓŁORGANIZATORZY:

PATRONAT HONOROWY: MIASTO KOŁOBRZEG, POWIAT KOŁOBRZEG

GOŚCILI NAS: AMW REWITA

A TAKŻE:

REKLAMA

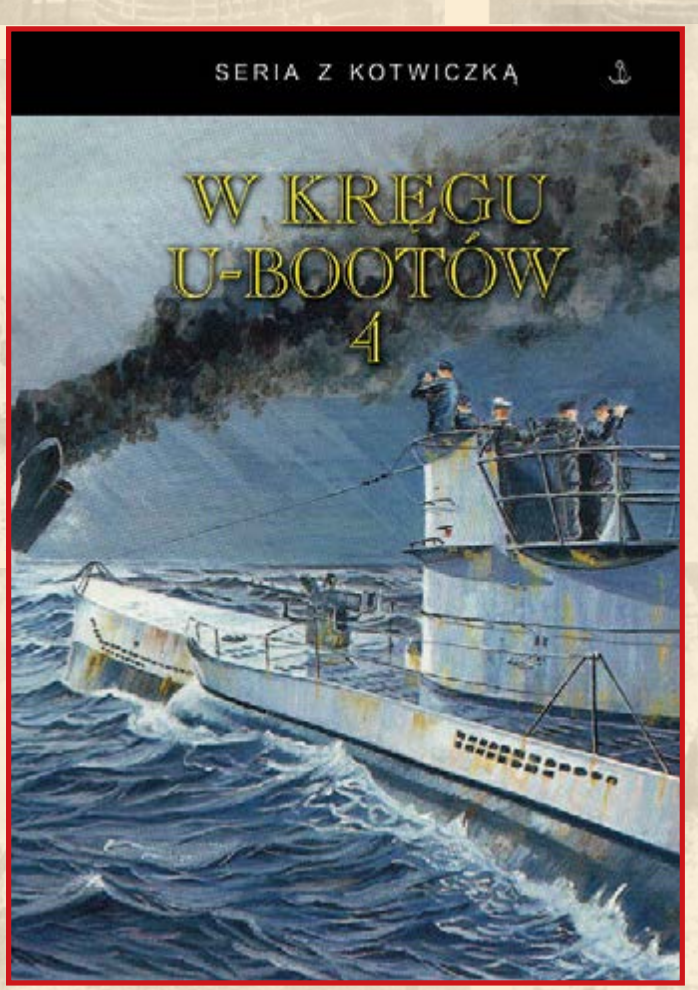

W KRĘGU U-BOOTÓW 4

Książka składa się z 3 pasjonujących opowieści: historii Helmutha Witte, dowódcy *U-159*, który zatopił podczas 4 patroli 23 statki, historii Rolfa Mutzelberga, dowódcy *U-203*, który zatopił 19 statków w 7 patrolach oraz historii zdobycia przez grupę Dana Gallerego *U-505*, jedynego U-boota zdobytego przez aliantów w czasie walk na morzach podczas II wojny światowej.

II WOJNA ŚWIATOWA WWW.SWW.SZUPL.

ODKRYWCA SKARBY • WOJNA • HISTORIA

BAGNETY ZE STUDNI

WYRZUCONYCH KIEDYŚ DO FORTECZNYCH ZAKAMARKÓW BAGNETÓW PRZEZ LATA NIEŚWIADOMIE STRZEGLI ŻOŁNIERZE. I DLATEGO MILITARIA TE PRZETRWAŁY DO CZASÓW WSPÓŁCZESNYCH.

Znawcy poznańskich fortyfikacji twierdzą, że zbudowany w latach 1881–1886 Fort VI „Tietzen" jest jednym z najciekawszych z tych, które nadal pierścieniem otaczają miasto. Fort ów ominęły wojenne i powojenne modernizacje, jak choćby zadaszenie fos. Zachowane zostały też liczne elementy oryginalnego wyposażenia. Na „szóstce" znajduje się również jedyne zachowane w Poznaniu stanowisko obserwatora artylerii typu P.B.St.87.

Podczas drugiej wojny światowej w Forcie VI Niemcy urządzili magazyny sprzętu wojskowego, gdzie także przeprowadzano remonty ściąganego z frontów wyposażenia Wehrmachtu. Po upadku Festung Posen w końcu lutego 1945 rok „szóstkę" przejęło Wojsko Polskie, urządzając w forcie swoje magazyny. I właśnie w latach 1945–1946 niepotrzebny wojsku sprzęt, głównie poniemiecki, usunięto, mniejsze przedmioty wrzucając do fortecznych studni, odstojników i tym podobnych miejsc.

Od kilku lat Fort VI „Tietzen" ma prywatnego właściciela, w imieniu którego zarządza nim Rafał Kotwicki. Poprosił on o pomoc eksploratorów – Pawła Piątkiewicza i Jarosława Stróżniaka ze stowarzyszenia „Perkun" oraz GEMO (Grupa Eksploracyjna Miesięcznika „Odkrywca"), którzy podczas wizji lokalnej wytypowali kilka miejsc, gdzie mogły leżeć wyrzucone przez wojskowych przedmioty. Na początku postanowiono odszukać studnię, która była widoczna na archiwalnym zdjęciu fortu z czasów pierwszej wojny światowej, a w terenie jej nie było. Ta część fortu kiedyś otrzymała asfaltowy dywan.

Przeprowadzając odwierty, Rafał Kotwicki natrafił na zamaskowaną studnię, która – po usunięciu asfaltu – była zasypana gruzem przemieszanym z ziemią.

– W trójkę: Rafał, Jarek i ja – wspomina Paweł Piątkiewicz – przystąpiliśmy do czyszczenia studni, która – jak się później okazało – ma prawie 10 metrów głębokości. Na pierwsze znaleziska natrafiliśmy już na głębokości około 5 metrów. Były to pierwszowojenne bagnety typu mauser 98/05 (liść). Jarek Stróżniak, który pracował w studni, najpierw wyciągnął jeden bagnet, po chwili drugi, potem trzeci i czwarty… W sumie w studni leżało ich ponad 80 sztuk.

Ponadto eksploratorzy znaleźli kilka magazynków do karabinka StG 44, hełm niemiecki M16 z pierwszej wojny światowej, płyty do karabinu maszynowego Maxim i kolbę drewnianą do MG34.

Zarządca Fortu VI zamierza w przyszłości pokazać znaleziska na wystawie ilustrującej dzieje tego dzieła fortecznego z czasów pruskich.

LESZEK ADAMCZEWSKI

fot. Paweł Piątkiewicz

NA ZDJĘCIU OD LEWEJ: RAFAŁ KOTWICKI, PAWEŁ PIĄTKIEWICZ, JAROSŁAW STRÓŻNIAK

TAJEMNICE LAMPY DROGOWEJ

Jakiś czas temu Janusz Chmielniak zakupił naftową latarnię drogową. Przeznaczeniem jej było oświetlanie miejsc robót drogowych. Stan jej widać na zdjęciach. Już po wstępnych oględzinach pojawiła się pierwsza niespodzianka. Lampa posiadająca typowy dla produkcji brytyjskiej palnik, wyposażona była w mocowanie do stojaka stosowane w Belgii. Więc lampa z Anglii przeznaczona była na rynek belgijski. Kilkutygodniowy proces renowacji przyniósł kolejne odkrycie. Pod dwoma warstwami farby z pewnością nie oryginalnej, pojawił się napis na zamku spinającym górną i dolną część. Widnieje tam znak LE WILL S.G.D.G. przyznany producentowi przez francuski Urząd Patentowy. Zatem brytyjska latarnia dla belgijskiego odbiorcy posiadała francuski zamek. Po dotarciu do resztek pierwotnej, oryginalnej farby lampa została pokryta powłoką antykorozyjną a także warstwą farby o barwie dobranej komputerowo, zgodnie z oryginałem. Palnik oczyszczony został chemicznie w wanience ultradźwiękowej a knot wygotowany w roztworze detergentu. Całość prezentuje się jak na zdjęciu. Lampa po napełnieniu naftą świeci.

18 KANEK Z WRZESINY

Maciej Sadowski, prezes stowarzyszenia „Medalion" wraz z Szymonem Sawickim kilka miesięcy temu, pojechali w okolicę Wrzesiny. Na ten teren mieli pozwolenie WUOZ. Skierowali się na pobliską górę. Na początku znaleźli kilka sztuk pocisków. W trakcie dalszych poszukiwań Maciej „trafił" mocny sygnał z detektora. – Pomyślałem, że to jakaś puszka – wspomina Maciej Sadowski. – Zaledwie po kilku machnięciach łopatami pokazały się… kanki! Od razu nam wyobraźnia zaczęła pracować i podpowiadać, cóż takiego może w nich być. Odkrywcy wydobyli pierwszą kankę, ale okazało się, że tuż obok niej jest kolejna. I kolejna. I następna. I tak 18 razy! – Takie rzeczy widziałem tylko w internecie – wspomina Maciej Sadowski. Jak się później okazało, w 16 pojemnikach była odzież w stanie mocno zniszczonym, w dwóch pozostałych monety, a także dokumenty, na podstawie których rozpoczęto poszukiwanie dawnych właścicieli depozytu. Sprawa została ujawniona niedawno z powodów proceduralnych.

WYJŚCIE UCIECZKOWE PAŁACU STILLERA W ŁODZI?

Przygoda KPE Eksplorer z pałacem Stillera zaczęła się od publikacji prasowej o wypadku w pubie Bagad Cafe, który wtedy znajdował się w piwnicy pałacu. Pod pracownikiem pubu zapadła się podłoga, ujawniając nieznane z dokumentacji przejścia podziemne. Pub musiał funkcjonować, więc otwór zasypano gruzem i zalano betonem. KPE Eksplorer rozpoczął poszukiwania przebiegu tunelu na zewnątrz. Niestety szukając go 2 lata temu od strony pałacowego ogrodu, zabrakło dosłownie 30 cm długości ramienia koparki. Wyeksplorowano wówczas studnię ze starą pompą zasilającą pałac w wodę.

Teraz, pod koniec maja 2018 roku, ukazał się ponownie dzięki pracom inwestycyjnym przy ciepłociągu. Tunel ma 22 metry długości i biegnie częściowo pod bryłą pałacu. Odkryte wejście jest oddalone od pałacu o ok. 10 metrów.

Pozostaje zagadką przeznaczenie tunelu: czy to było wyjście ucieczkowe dla właściciela (mamy informacje o planowanych zamachach na niego z początku XX wieku), czy miał przeznaczenie techniczne np. jako nawiew do pieca. Pałac jako budynek posiada rzetelną dokumentację w archiwum, jednak o tunelach nie ma najmniejszej wzmianki, tak jakby nikt miał o nich nie wiedzieć…

fot. Janusz Chmielniak. Olsztyńskie Stowarzyszenie Historyczno-Eksploracyjne „Medalion", Sulęcińskie Stowarzyszenie Przyjaciół Historii „Denar"

10-FUNTOWY GRANAT WYDOBYTY

Podczas badań pola bitwy pod Kunowicami z 1759 roku na zaproszenie kierującego badaniami dr hab. Grzegorza Podrucznego, Aleksandra Dudka, członek Sulęcińskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Historii „Denar", znalazła 10-funtowy granat haubiczny od 12-funtowego jednoroga, sygnowany GSZU. Granat jest w doskonałym stanie, ma drewniany zapalnik i jest otoczony warstwą prochu strzelniczego. Odkrycia dokonano za pomocą detektora metalu.

Artefakt trafi do konserwacji. To 10. i zarazem ostatni już sezon badań z użyciem detektorów metali w tym miejscu. Tym bardziej cieszy znalezisko, którego poszukiwacze już się nie spodziewali ze względu na wcześniejsze, bardzo dokładne przeszukania terenu. Warto wspomnieć, że przez 10 lat badań znaleziono jedynie 4 granaty w takim dobrym stanie zachowania.

Granat zalegał na głębokości około metra, pod warstwą korzeni. Jego wydobycie nie byłoby możliwe bez pomocy Jacka Kusztala, który tego dnia miał swój debiut eksploracyjny w stowarzyszeniu „Denar" – i pewnie zapamięta go na długo. Po chwili dołączył Ernest Buczkowski. Wspólna radość odkrywców była wielka. – To magiczne doświadczenie wziąć w dłonie ponad 250 lat historii. W pamięci zostanie nam także charakterystyczny, drażniący zapach siarkowodoru powstały z przemian chemicznych prochu. Tego dnia cała nasza 9-osobowa grupa, wróciła nadzwyczaj usatysfakcjonowana – mówią szczęśliwi odkrywcy. Gratulacje!

NAD JEZIORAKIEM OD SKARB FINCKENS

MICHAŁ MŁOTEK

Choć depozyt Hansa Joachima von Finckensteina z Gubławek został odkryty przypadkiem, to jednak przeszedł ścieżkę, jaką powinien przejść każdy wojenny depozyt. Wśród odkrytych rzeczy znalazły się niezwykle interesujące dokumenty z czasów II wojny światowej. Chętnych, by go zobaczyć, na pewno nie będzie brakować.

Od odkrycia ogromnego depozytu Finckensteinów minął już prawie rok. Jednak dopiero teraz, z uwagi na ogromną liczbę znalezionych przedmiotów, wartość i znaczenie dla historii, konieczność ich konserwacji, inwentaryzacji i przeprowadzenia szczegółowych badań w miejscu odkrycia, może ujrzeć światło dzienne. O samym depozycie i zawartości wiadomo już wiele, jednak wciąż niewiele wiadomo o okolicznościach jego ukrycia.

Więcej, a w zasadzie wszystko, wiadomo natomiast o okolicznościach odkrycia depozytu. To długa historia, która w całości mogłaby stać się scenariuszem dobrego filmu historycznego.

Przypadkowe odkrycie przy budowie szałasu

Wszystko zaczęło się na początku maja 2017 roku. Rodzina Lessmanów wypoczywała w domku letniskowym nad jeziorem Jeziorak, niedaleko wsi Gubławki pod Iławą. 14-letni Patryk, jak podczas każdego pobytu w okolicy, udał się do lasu, by zbudować szałas. W trakcie zabawy natrafił niespodziewanie na dwie zakopane kanki na mleko – obie znajdowały się tuż pod powierzchnią ziemi. O przypadkowym odkryciu prędko powiadomił rodziców, którzy – chcąc ujawnić odkrycie – skontaktowali się z Dariuszem Paczkowskim i Michałem Młotkiem – regionalistami z Iławy. Młotek, który kilka tygodni wcześniej podarował Patrykowi swoje książki (jedna z nich opowiadała o odkryciu podobnego wojennego depozytu), przybył na miejsce jeszcze tego samego dnia. Towarzyszył mu Kamil Rakowski. Obaj kilka lat wcześniej założyli Iławską Grupę Poszukiwawczą, by za zgodą służb konserwatorskich poszukiwać zaginionych zabytków. Zanim dojechali na miejsce, Lessmanom udało się wydobyć kanki z ziemi. >>>

Kanki po wyjęciu z ziemi. Ta, w której znajdował się mundur i ekwipunek majora Wehrmachtu, została rozsadzona przez korzenie drzewa.

Waldtraut w trakcie ostatniej wizyty w Gubławkach.

fot. zdziennikaodkrywcy.pl

NALEZIONO TEINÓW

W depozycie znajdowały się zdjęcia kilkuletniej Waldtraut bawiącej się przed pałacem w Gubławkach.

Kanki znajdowały się tuż pod powierzchnią ziemi.

>>> Jak się okazało, pierwsza kanka była rozszczelniona, a jej zawartość nie zachowała się w całości. Większość rzeczy została silnie zniszczona. Wiadomo było jednak, że ukryto w niej umundurowanie i ekwipunek oficera Wehrmachtu, w tym płaszcz wojskowy, buty, ostrogi i lunetę myśliwską. Druga kanka była szczelnie zamknięta. Podjęto decyzję, by ją otworzyć i przed zgłoszeniem odkrycia zidentyfikować zawartość.

Kanka była doskonale zabezpieczona, a jej otwarcie nie było łatwe. Środek wypełniały warstwy tekstyliów i wełny, pod nimi znajdowała się futrzana czapka, poniżej pierwsze przedmioty zawinięte w papier lub opakowane w tekturę: plik banknotów z kolejnymi numerami i bankową banderolą, zegarek kieszonkowy, srebrna łyżka. Na tym etapie nie można było jeszcze przewidzieć, do kogo należały rzeczy. Można było jedynie podejrzewać, że ktoś przed ewakuacją w styczniu 1945 roku ukrył w ziemi tę część dobytku, której nie chciał lub nie był w stanie zabrać, uciekając przed zbliżającymi się wojskami Armii Czerwonej.

Tymczasem uwagę wszystkich przykuł pieczołowicie opakowany notes. Jego strony poprzetykane były listami, zdjęciami i notatkami. Michał Młotek otworzył go na przypadkowej stronie. Zobaczył kopertę z pieczęcią lakową. Rozpoznał herb – należał do rodziny von Finckenstein, rodu hrabiowskiego z Prus Wschodnich. Okazało się, że to testament. Na kopercie znajdował się napis: „Mein letzter Wille", czyli „moja ostatnia wola". To zmieniało postać rzeczy. Nie był to zwykły wojenny zakop, lecz depozyt ukryty przez rodzinę Finckensteinów.

Była sobota wieczór, więc o zawiadomieniu służb konserwatorskich nie mogło być mowy. Depozyt został zabezpieczony i przewieziony bliżej Iławy. Michał Młotek powiadomił tymczasem o odkryciu Łukasza Szczepańskiego – archeologa z Muzeum w Ostródzie, który współpracował z Iławską Grupą Poszukiwawczą. Ten pojawił się na miejscu kolejnego dnia. Wspólnie ze znalazcami sprawdzili pozostałą zawartość kanki. Naliczyli kilka tysięcy stron dokumentów i kilkaset różnych przedmiotów. Wtedy było już pewne, że należą do dawnych właścicieli pałacu w Gubławkach. W poniedziałek z samego rana skontaktowali się z Wojewódzkim Urzędem Ochrony Zabytków. Pracownicy urzędu niedługo potem pojawili się pod Iławą. Raz jeszcze obejrzano zawartość kanek. Przeprowadzono szczegółowe oględziny, spisano protokół. Depozyt Finckensteinów wyjechał do Elbląga.

Średniowieczny topór

Od początku istniało przypuszczenie, że las, w którym odkopano kanki, skrywać może kolejne depozyty. Pracownicy elbląskiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Olsztynie poprosili Iławską Grupę Poszukiwawczą o przeprowadzenie badań. Detektoryści uzyskali odpowiednie zezwolenia i ruszyli w teren.

W ciągu dwóch dni intensywnych badań nie natrafiono jednak na jakiekolwiek przedmioty, które mogłyby mieć związek z depozytem Finckensteinów. Odnaleziono jednak topór bojowy z późnego średniowiecza. Odkrycie zabytku zarejestrowano na filmie. Okazało się, że w sąsiedztwie majątku Finckensteinów znajdują się relikty średniowiecznego grodziska. Choć literatura wspominała o istnieniu w okolicy stanowiska tego typu, nie było wiadomo, gdzie się ono dokładnie znajdowało. Dziś topór oglądać można w Muzeum w Ostródzie. A cała okolica objęta została ochroną konserwatorską. W przyszłości

Odznaczenia Hansa Joachima z okresu I wojny światowej.

fot. zdziennikaodkrywcy.pl

Pierwsza strona wojennego pamiętnika Hansa Joachima von Finckensteina z 31 lipca 1914 roku.

List żelazny wystawiony przez radzieckiego oficera dla rodziny von Finckenstein to zdaniem historyków naukowo najcenniejsza rzecz z całego depozytu.

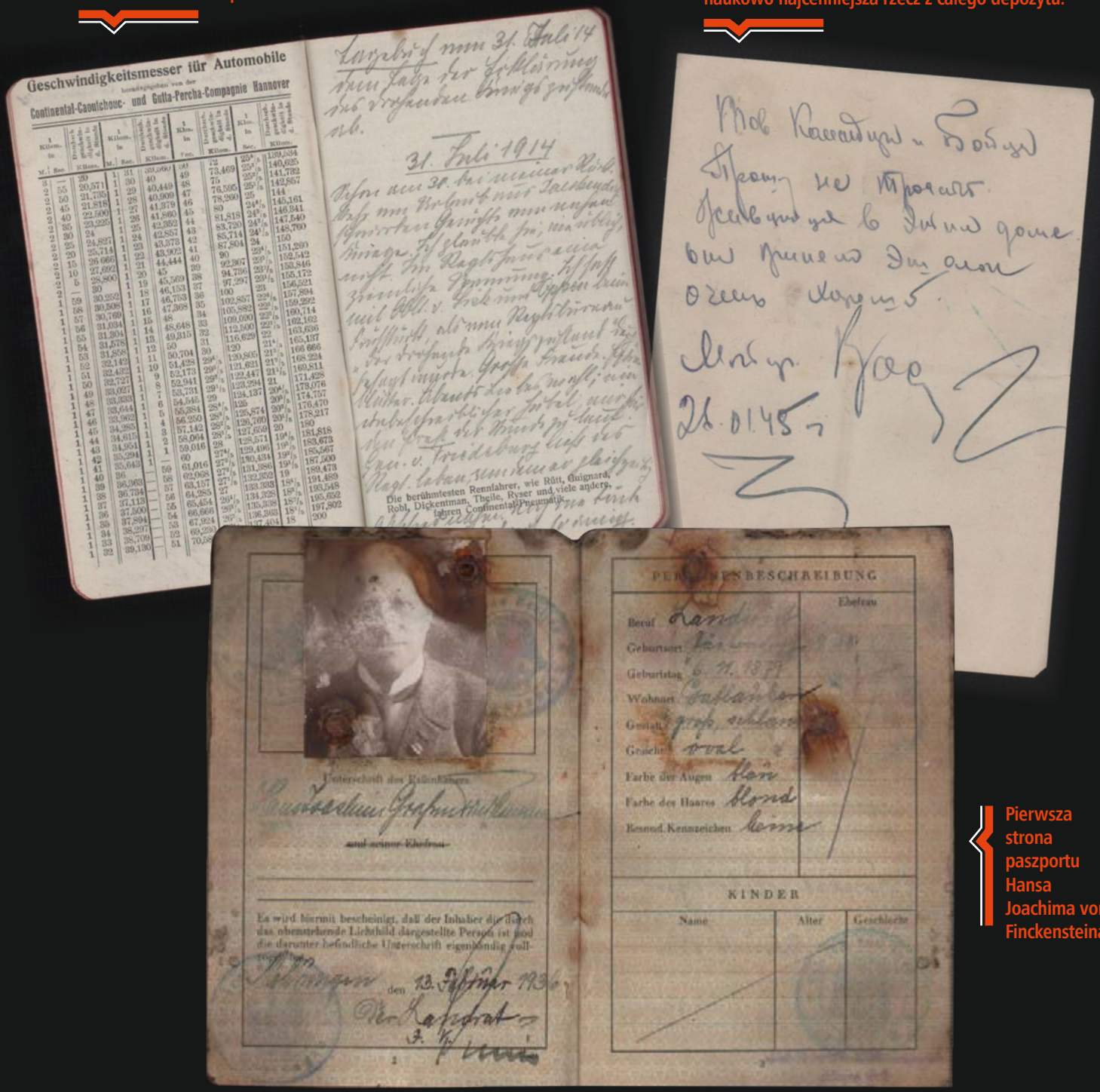

Pierwsza strona paszportu Hansa Joachima von Finckensteina.

przeprowadzone zostaną tam zapewne szczegółowe badania.

Zawartość depozytu: prawie 100 pozycji

Niedługo po przewiezieniu depozytu do Elbląga trafił on do miejscowego Muzeum Archeologiczno-Historycznego. Tam całość zinwentaryzowano, poddano konserwacji i sporządzono kolejny protokół. Widnieje na nim prawie sto pozycji, a wśród nich pamiętniki z okresu I wojny światowej, listy i karty pocztowe, testament, dokumenty bankowe, wojskowe, banknoty, dokumenty osobiste, w tym paszport i dowód osobisty Hansa Joachima, albumy ze zdjęciami, rozkazy, odznaczenia wojskowe, akcesoria myśliwskie, a także rzeczy osobiste: przybory toaletowe, okulary, biżuteria, elementy garderoby, a nawet etola z kuny.

Uwagę historyków od samego początku zwracały dwa dokumenty zapisane cyrylicą z datami 26.01.1945 i 03.02.1945. Oznaczało to, że depozyt ukryty został nie przed, jak początkowo zakładano, a już po przejściu frontu. Podobne dokumenty nie zachowały się w żadnym z okolicznych muzeów ani >>>

Pałac w Gubławkach. Obiekt jest obecnie własnością Skarbu Państwa.

fot. zdziennikaodkrywcy.pl

>>> archiwów. Pierwszy z nich stanowił pewnego rodzaju list żelazny dla właścicieli pałacu w Gubławkach. Ołówkiem, na niewielkiej kartce, zapisano tekst: „Towarzysze Dowódcy i Żołnierze. Proszę nie wyrządzać krzywdy mieszkańcom tego domu. Przyjęli nas bardzo dobrze. Major [podpis nieczytelny – przyp. autora], 26.01.45 r.”. W drugim zapisano: „Zaświadczenie. Całe bydło rogate i inne domowe, konie, świnie i drób, znajdujące się w posiadaniu von Finckensteina, zostało przyjęte na podstawie rozkazu Dowódcy Frontu nr 05 z dn. 28.01.45 r. J/w [jednostka wojskowa – przyp. autora] 42374, 3/II 45 r. Kapitan [podpis nieczytelny – przyp. autora]”. Niezwykle interesujące są też pamiętniki Hansa Joachima z okresu I wojny światowej. To łącznie dziewięć drobiazgowo zapisanych zeszytów, a zarazem znakomity materiał do badań dla historyków zajmujących się Wielką Wojną.

W międzyczasie rozpoczęto poszukiwania potomków Hansa Joachima von Finckensteina. Pomógł w tym regionalista Kazimierz Skrodzki, mający regularne kontakty z Finckensteinami. Szybko okazało się, że w Niemczech żyją córki Hansa Joachima – Margarete i Wadltraut, których zdjęcia znajdowały się w depozycie. Zaczęto odkrywać historię rodziny i próbować nawiązać kontakt ze spadkobiercami. Wkrótce udało się zdobyć adresy i numery telefonów. Przekazano je do Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków.

Finckensteinowie z Gubławek

Finckensteinowie przybyli do Prus już w XIV wieku. Pełniąc wysokie godności państwowe i wojskowe, należeli do jednej z najbardziej wpływowych rodzin pruskich. W ciągu kilku wieków, dzięki urzędom, koligacjom i wielopokoleniowej pracy, stali się właścicielami olbrzymich majątków w powiatach suskim i morąskim. W okolicach Iławy do dnia dzisiejszego – choć w ruinie – zachowały się dwie najbardziej znane rezydencje Finckensteinów – gotycki zamek w Szymbarku i późnobarokowy pałac w Kamieńcu.

Majątek w Gubławkach, znajdujący się po drugiej stronie jeziora Jeziorak, wszedł w posiadanie rodziny w XIX wieku. W 1880 roku całą posiadłość zakupił hrabia Karl Finck von Finckenstein z pobliskiego Jaśkowa. Nad brzegiem jeziora wybudował dwór dla zarządcy swoich dóbr. Obiekt ten stoi do dnia dzisiejszego. Gdy zmarł, zamieszkała w nim jego żona – Helene Finck von Finckenstein.

W 1925 roku majątek odziedziczył ich syn – Hans Joachim von Finckenstein, który rok później zawarł związek małżeński z Hildegard von Meerscheidt (z domu von Hüllessem). Mieli dwie córki: Margarete (ur. 1935) i Waldtraut (ur. 1937). Obie mieszkają obecnie w Niemczech.

Jesienią 1944 roku, w związku ze zbliżającym się frontem, rodzice wysłali obie dziewczynki na Pomorze (z tego okresu w depozycie zachowały się potwierdzenia przekazów pieniężnych oraz korespondencja). Sami podjęli nieudaną próbę ucieczki z Gubławek dopiero 21 stycznia 1945 roku. Ostatecznie pozostali we wsi. Przez kolejne tygodnie ukrywali się na terenie Gubławek, otrzymując pomoc od jeńców, którzy w czasie wojny pracowali w majątku. 3 marca 1945 roku Hans Joachim został wywieziony ze wsi przez żołnierzy Armii Czerwonej. Hildegard pozostała w Gubławkach, gdzie wraz z innymi kobietami pracowała dla Rosjan. Późną jesienią 1945 roku, nie wiedząc, co stało się z jej mężem, opuściła Gubławki i po czterech dniach dotarła do Berlina.

W 1949 roku w gazecie „Wir Ostpreußen" pojawiło się ogłoszenie: „Czy ktokolwiek wie coś na temat miejsca pobytu Hansa Joachima hr. von Finckensteina z Gubławek w pow. morąskim, urodzonego 11.06.1879 roku w Jaśkowie, w pow. morąskim. 3 marca 1945 roku został on zabrany przez polskich żołnierzy ze swojej posiadłości w Gubławkach. Od wtedy nie daje znaku życia". Jak się później okazało, Hans Joachim zmarł niedługo po wywiezieniu z Gubławek w obozie w Pasłęku. Hildegard przeżyła 86 lat – zmarła w 1985 roku w miejscowości Ammerland.

Wspomnienia z czasów wojny

W 1988 roku swoje wspomnienia spisała Waldtraut – młodsza z córek Hansa Joachima i Hildegard. Michał Młotek otrzymał je niedawno od Karla-Wilhelma von Finckensteina z Hamburga. Odkrywają one to, co wydarzyło się w Gubławkach tuż przed przejściem frontu:

„W wakacje 1944 roku rodzice posłali nas wraz z Gertrudą, naszą opiekunką, która zajmowała się nami od 7 lat, na Pomorze, do Groß Reetz [Rzeczycy Wielkiej – przyp. autora]. Mieszkała tam siostra mojego ojca, Adda v. Lettow-Vorbeck. W ten sposób znalazłyśmy się kilkaset kilometrów od nadciągających wojsk Armii Czerwonej.

Jesienią mogliśmy na kilka dni powrócić do naszego domu. Okazało się, że nasze pokoiki, ale też inne pomieszczenia domu zajęte były przez uciekającą ludność cywilną. Panowała tam dziwna atmosfera, coś jakby stan alarmowy. Wszystko, co znaliśmy, odeszło. Byliśmy dziećmi, ale świadomie żegnaliśmy się z tym, co nas do tej pory otaczało.

Na Boże Narodzenie 1944 roku po raz ostatni widziałam się z ojcem. Rodzice przyjechali do nas do Groß Reetz, ale następnie wrócili do Gablauken [Gubławek – przyp. autora], aby wraz z pozostałymi rodzinami opuścić wieś.

Rosjanie dotarli do Groß Reetz na początku marca 1945 roku. Razem z nami byli już inni członkowie naszej rodziny. Po pierwszym przeszukaniu domu oraz grabieży pewien młody rosyjski żołnierz chciał nas wszystkich rozstrzelać. W ostatniej chwili powstrzymał go starszy oficer Armii Czerwonej. Przegnano nas wtedy stamtąd. Przez kolejne miesiące mieszkaliśmy na uboczu, w folwarku Karlshof, gdzie rzadko pojawiali się rosyjscy żołnierze.

Tymczasem wciąż nie mieliśmy żadnej wiadomości od naszych rodziców. W październiku 1945 roku wyruszyłyśmy wraz z opiekunką Gertrudą pieszo do Szczecina, skąd koleją udałyśmy się do jej brata, do Meuselwitz w Turyngii. Tam dotarła do nas wiadomość od mamy: była w Berlinie, ale sama. W lutym 1946 roku spotkałyśmy się z nią ponownie.

Okazało się, że ucieczka rodziców i pozostałych rodzin z Gablauken 22 stycznia 1945 roku nie udała się, gdyż Armia Czerwona zaszła już za daleko. Mojego ojca aresztowano 3 marca 1945 roku. Nie mieliśmy od niego już żadnej wiadomości. Zaginął. Moja mama Hildegard została zmuszona do pracy na gospodarstwie. W listopadzie 1945 roku udała się sama do Berlina".

To, co z 1944 i 1945 roku zapamiętała Waldtraut, uzupełnić mogą wspomnienia jej koleżanki z czasów szkolnych – Edelgardy Hermann (z domu Preuss), spisane przez Dorotę Paśko-Sawczyńską i opublikowane w 2012 roku pod tytułem "Z Weepers do Wieprza droga panny Preuss":

„Nakaz ewakuacji ogłoszono 21 stycznia. Około 23:00 wyjechaliśmy wraz z całą wsią. Każda >>>

>>> rodzina miała określone przez administrację miejsce i czas wyjazdu (treck). Nasza rodzina miała jechać dwoma dwukonnymi zaprzęgami. Wraz z nami wyjechali także wszyscy pracownicy, także jeńcy. Był straszliwy mróz, około 25 stopni poniżej zera, śnieg, zaspy, strach i niepewność… Całą drogę szłam, żeby nie zamarznąć. Gdy po ośmiu kilometrach dotarliśmy do głównej drogi (w miejscowości Schliewe – Śliwa), łączącej Deutsch Eylau (Iława) z Saalfeld (Zalewo), zobaczyliśmy nieprzerwany potok pojazdów wojskowych, maszerujących żołnierzy, zaprzęgów i sanek z cywilną ludnością. Ażeby wjechać, trzeba by zatrzymać tę żywą rzekę ludzi, zwierząt i maszyn. Ojciec próbował zatrzymać inne konie, abyśmy mogli włączyć się w kolumnę, ale trafił na wojskowych. […] Czekaliśmy kilka godzin, aż ojciec, wspólnie z panem Stecklem, zdecydowali, że trzeba wracać, bo nie ma szans na wjazd, a przy tej temperaturze dzieci po prostu zamarzną. Zawróciliśmy. […] Gdy dojeżdżaliśmy do naszej wsi, zobaczyliśmy wypełzającą z lasu niby czarny wąż kolumnę wozów.

To wyjeżdżał wraz całym majątkiem hrabia Finckenstein z Gablauken. Ojciec porozmawiał z hrabią i już za chwilę i oni zawrócili do domu. […] Potem przyjechał do ojca hrabia Finckenstein. Przekonywał ojca, żeby się nie martwił. Że Rosjan nie trzeba się bać… Mówił, że to bardzo porządny i bogobojny naród. Poznał ich za kawalerskich czasów. Tyle tylko, że był wysokim oficerem i poznał podobnych sobie przedwojennych oficerów carskiej Rosji. […]

Hrabinie Finckenstein udało się stosunkowo wcześnie ustalić, że choć Rosjanie w jednym dniu zabrali wszystkich trzech mężczyzn – mego ojca, pana Steckla oraz hrabiego Finckensteina, to niemal od razu ich rozdzielili. Steckiel i ojciec znaleźli się w obozie w Liebemuehl (Miłomłyn), a hrabia dostał się do obozu w Preussisches Holland (Pasłęk).

Patryk Lessman i Waldtraut von Finckenstein.

Czerwony Krzyż przekazał jej informację, że w obozie w Pasłęku […] jakaś kobieta była świadkiem śmierci hrabiego Finckensteina z Gubławek. Leżał podobno i mówił: "Ich bin der graf von Finckenstein, sagen sie meiner Frau bescheid".

Powrót do kraju dzieciństwa

Nie wiadomo, ile podobnych depozytów odkryto w okolicy w przeszłości. Większości zapewne nie ujawniono. Ten najważniejszy, z rzeczami należącymi do rodziny von Finckenstein, miał szczęście. Odkryli go ludzie, którzy ani przez chwilę nie mieli wątpliwości, że całość powinna wrócić do właścicieli lub do muzeum.

Część rzeczy, zgodnie z obowiązującym w Polsce prawem, rzeczywiście powróciła do rodziny Finckensteinów, a konkretnie do dwóch córek Hansa Joachima. 28 marca 2018 roku do Starosty Powiatu Iławskiego trafiło zawiadomienie o przypadkowym odkryciu „rzeczy osobistych oraz dokumentów należących do przedwojennych właścicieli […] majątku Gubławki, zdeponowanych w ziemi najprawdopodobniej jesienią 1945 roku". Zgodnie z ustawą o rzeczach znalezionych (w zawiadomieniu powołano się też na Dekret z dnia 28 marca 1946 r. o majątkach opuszczonych i poniemieckich) na Staroście Powiatu Iławskiego spoczął obowiązek zawiadomienia „osób uprawnionych do odbioru znalezionych rzeczy".

6 kwietnia 2018 roku pracownicy Starostwa Powiatowego w Iławie skontaktowali się z Margarete. Kilka dni później ustalono, że Finckensteinowie pojawią się w Iławie 4 maja. Odbiorą część znalezionych rzeczy. Spotkają się też ze znalazcami. Tak też się stało. Tego dnia do Iławy przyjechała Waldtraut wraz z członkami rodziny von Finckenstein: Karlem Wilhelmem oraz Christianem i Sigrid Meyl. Odebrali rzeczy z depozytu, wzięli też udział w konferencji prasowej, w trakcie której ujawniono odkrycie.

fot. zdziennikaodkrywcy.pl, Wojciech Laskowski

„POTEM PRZYJECHAŁ DO OJCA HRABIA FINCKENSTEIN. PRZEKONYWAŁ OJCA, ŻEBY SIĘ NIE MARTWIŁ. ŻE ROSJAN NIE TRZEBA SIĘ BAĆ… MÓWIŁ, ŻE TO PORZĄDNY I BOGOBOJNY NARÓD”.

Waldtraut, oglądając po raz pierwszy rzeczy z depozytu, nie kryła wzruszenia. Była niezmiernie wdzięczna wszystkim, którzy przyczynili się do odkrycia i przekazania rodzinie rzeczy należących do jej rodziców. Niektóre z nich rozpoznawała. Tego dnia odwiedziła też Gubławki. Pałac, w którym spędziła część dzieciństwa, stoi do dziś. Na miejscu wiele wspominała. Opowiadała o swoim dzieciństwie, o zabawach z siostrą, o ojcu i matce. W czasie pobytu w Polsce towarzyszyła jej kamera. Zarejestrowany materiał posłuży do produkcji filmu dokumentalnego o losach jej i jej rodziny, ale też o depozycie.

Odkrycie depozytu Hansa Joachima von Finckensteina z Gubławek spotkało się z zainteresowaniem mediów na całym świecie. O sprawie rozpisywały się nie tylko media polskie, ale też niemieckie, francuskie, brytyjskie i amerykańskie. W artykułach zwracano uwagę nie tylko na okoliczności odnalezienia kanek, ale też na fakt zwrócenia rodzinie części pamiątek. Części, bo wybrane przedmioty z depozytu pozostaną w Polsce i trafią na własność Skarbu Państwa. Są to rzeczy o dużej wartości historycznej i naukowej. Będą eksponowane w okolicznych muzeach, najprawdopodobniej w Morągu. Po raz pierwszy zaprezentowano je w trakcie konferencji prasowej, która odbyła się w Starostwie Powiatowym w Iławie.

Część depozytu przeszła na własność Skarbu Państwa. Waldtraut przygląda się pamiętnikom ojca.

Prusy w ogniu. Między Królewcem a Toruniem. Leszek Adamczewski
Wędrówka po Prusach – kolebce zaborczego państwa niemieckiego – w ostatnich latach jego istnienia.
W swoich reportażach historycznych Leszek Adamczewski przedstawia mało znane fakty z dziejów Prus Wschodnich, Wolnego Miasta Gdańska oraz utworzonej w 1939 roku prowincji Gdańsk-Prusy Zachodnie.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Wciąż nie wiadomo jednak najważniejszego – kto i kiedy konkretnie ukrył w ziemi depozyt? Czy zrobił to Hans Joachim jeszcze przed zatrzymaniem przez żołnierzy radzieckich w marcu? Czy może jego żona dopiero przed opuszczeniem Gubławek w listopadzie? A może kanki trafiły do ziemi dzięki pracownikom majątku, którzy pozostali we wsi i dopiero później opuścili Gubławki?

Z pewnością nie zrobił tego Hans Joachim von Finckenstein. Na jednej z kopert widnieje odręcznie zapisana data „11.11.1945” wraz z podpisem „H”. Depozyt trafił więc do ziemi najprawdopodobniej za sprawą Hildegardy (wyjechała z Gubławek właśnie w listopadzie). Bez względu na to, kto to zrobił, wiedza o rodzinnych pamiątkach dopiero teraz – 73 lata po wojnie – trafiła do Waldtraut i Margarete.

Michał Młotek
Poszukiwacz skarbów, regionalista i odkrywca historii, autor książek „Tajemnice pogranicza”, „Noc patagonów” i „Zapiski Hansa Heinricha” oraz cyklu filmów o historii Prus Wschodnich. Prowadzi portal dla poszukiwaczy skarbów: www.zdziennikaodkrywcy.pl

TAJEMNICA ZDJĘCIA Z POLIGONU „HEIDEKRAUT” ROZWIĄZANA

MACIEJ KULESZA

W archiwum Huntsville w Alabamie zostało odnalezione zdjęcie z niemieckiego poligonu rakietowego V2 w Wierzchucinie. Jego dokładna analiza ukazała pewne zdarzenie, które miało miejsce ponad siedemdziesiąt cztery lata temu. Pomógł w tym biegły sądowy.

Na terenie lasów w okolicach Wierzchucina w Borach Tucholskich Niemcy w czasie II wojny światowej utworzyli największy poligon rakietowy Trzeciej Rzeszy. Nadali mu kryptonim „Heidekraut” – Wrzos. Poligon funkcjonował od końca lipca 1944 do stycznia 1945 roku. W ciągu sześciu i pół miesiąca wystrzelono z niego około 340 pocisków rakietowych A4 znanych powszechnie jako rakiety V2. Wystrzelono z niego więcej rakiet niż ze znanego poligonu Peenemünde na wyspie Uznam. Z tego ostatniego miejsca zachowało się wiele filmów i zdjęć. Natomiast z poligonu „Heidekraut” do niedawna były znane tylko dwa zdjęcie. Teraz znamy trzecie. Jest wyjątkowo cenne.

Trzy zdjęcia z poligonu

Pierwsze z nich przedstawia żołnierza w niemieckim mundurze na tle tzw. celty fińskiej (zdjęcie na trzeciej stronie artykułu), rodzaju okrągłego namiotu mieszkalnego ogrzewanego zimą drewnem. To w takich celtach zakwaterowana była część obsługi poligonu.

Drugi kadr przedstawia trzech żołnierzy niemieckich na tle samochodu na poligonie „Heidekraut” (zdjęcie na trzeciej stronie artykułu). Zdjęcie ukazało się w wspomnieniach niemieckich żołnierzy opublikowanych w formie książki w Wielkiej Brytanii w 2011 roku pod tytułem „Hitler’s Rocket Solidiers” autorów Murraya Barbera i Michaela Keuera.

Najciekawsze jest trzecie odnalezione zdjęcie z poligonu, które opublikował Tracy Dungan, założyciel International V2 Research Group. Zdjęcie znajdowało się w archiwum Hunstville w Alabamie. Interesujący jest kontekst odnalezienia zdjęcia. Otóż w tym mieście po 1945 roku Amerykanie osiedlili niemieckich naukowców, którzy w czasie wojny pracowali nad nowoczesną bronią rakietowa dla faszystowskich Niemiec. To prawdopodobnie ci naukowcy przywieźli ze sobą fotografię, wśród nich omawianą z podpisem: „Entrance to Heidekraut” – Wejście do „Heidekraut”. Amerykanie po wojnie przenieśli do Stanów Zjednoczonych łącznie 104 specjalistów od rakiet w ramach tajnej operacji pod kryptonimem „Paperclip” – Spinacz.

Zdjęcie z wizji wypadku drogowego na poligonie Heidekraut wykonane późnią jesienią lub wczesną zimą 1944 r. Samochód osobowy potrącił rowerzystę. Potwierdził to zdarzenie biegły sądowy.

To samo miejsce dziś. Zdjęcie porównawcze wykonane po 73 latach w 2017 roku w Wierzchucinie w Borach Tucholskich na drodze prowadzącej na poligon.

Dom w tym mieście również kupił Wernher von Braun – niemiecki uczony, jeden z czołowych konstruktorów rakiet, twórca rakiety V2, członek partii nazistowskiej, oficer SS, a po wojnie czołowy współtwórca programu kosmicznego Stanów Zjednoczonych. To on został pierwszym dyrektorem amerykańskiego Centrum Lotów Kosmicznych imienia George’a C. Marshalla w Alabamie, a jego rakieta Saturn V pozwoliła wylądować Amerykanom na Księżycu. Notabene człowiek, który w latach 50. i 60. tworzył w USA politykę podboju kosmosu, urodził się w 1912 roku 50 km od Bydgoszczy w Wyrzysku (wówczas Wirsitz).

Porównujemy zdjęcia

Powróćmy do interesującej fotografii. Lokalizację kadru w terenie umiejscowił badacz i znawca historii broni „V” Przemysław Jarząbek. Zestawił lokalizację archiwalnego kadru z zdjęciami Street View wykonanymi w Wierzchucinie i porównał lokalizacje. Efekt jest widoczny na zdjęciach prezentowanych obok.

Zdjęcie przedstawia skrzyżowanie dróg z torami kolejowymi >>>

Błędzim 6
Zielonka 5
Lisiny 3

Pierwsze znane zdjęcie z poligonu Heidekraut. Niemiecki żołnierz na tle tzw. celty fińskiej, rodzaju namiotu. Archiwum Wojciecha Mąki.

r Klein (centre) stands by a *Kübelwagen* for a snapshot at Heidekraut in 1944. To his left is *Unteroffizier* (Klein)

Zdjęcie z książki „Hitler's Rocket Solidiers", Murray Barber i Michael Keuer, 2011 rok.

>>> w Wierzchucinie na wschód od dworca kolejowego. Widać trzy samochody osobowe zaparkowane na gruntowej drodze tuż obok drewnianego parterowego budynku. Dwa z nich stoją na skrajni drogi obok wojskowej strażnicy strzegącej wjazdu na poligon od południa. Na zdjęciu, za budynkiem strażnicy, można dostrzec zasieki ustawione na drodze dojazdowej. Na pierwszym planie widać biegnące w poprzek piaszczystej drogi tory kolejki wąskotorowej prowadzącej ze stacji kolejowej Wierzchucin do zachowanego do dziś tartaku. Tory zostały rozebrane prawdopodobnie w 1945 roku. W głębi kadru po lewej stronie widoczne są tory kolejowe na trasie Wierzchucin – Drzycim – Laskowice. Zwyczajny czarno-biały kadr z okresu II wojny światowej. Czy tylko?

Zdjęcie pochodzi z poligonu „Heidekraut". Dowodem jest podpis pod oryginałem i umiejscowienie kadru w terenie. Musiało być wykonane w okresie jego funkcjonowania. Fotograf kadr zrobił późną jesienią lub wczesna zimą 1944 roku. Świadczy o tym niewielka ilość śniegu, który przyprószył drogę. Śniegu jest mało, a wiatr go rozwiewa. Kadr nie jest przypadkowy. Autor w sposób staranny chciał pokazać miejsce, dokumentując zdarzenie. Jakie?

Samochód Luftwaffe uczestniczy w wypadku

Po powiększeniu widać, że na pierwszym planie leży przewrócony rower z uszkodzonym przednim kołem. Koło jest wyraźnie zgniecione. Felga wgięta do środka. Na tylnym kole roweru leży skórzana teczka. Tuż obok na ziemi kapelusz. Oba przedmioty należą prawdopodobnie do rowerzysty. Po lewej stronie w centrum kadru stoi na środku drogi samochód osobowy. Jedyna czytelna informacja na kadrze to tablica rejestracyjna. Na ocynkowanej tablicy o wymiarach 19x32 cm widać dokładnie numery rejestracyjne WL 205040. W latach 1935–1945 pojazdy niemieckiego Wehrmachtu – w zależności od

rodzaju wojsk – tak jak wszystkie cywilne pojazdy, wyposażone były w urzędowy numer rejestracyjny, składający się z liter i grupy cyfr. WL w tym przypadku oznaczało Wehrmacht Luftwaffe.

Samochód należący do sił powietrznych Trzeciej Rzeszy nie jest zaparkowany. Uczestniczył w wypadku. Auto stoi na środku piaszczystej drogi, ponieważ gwałtownie hamowało na ośnieżonej nawierzchni. Widać wyraźnie ślady hamowania przykryte przez świeży nawiany śnieg, który wiatr nasypał na ślady hamowania. Długość drogi hamowania można określić w przybliżeniu na około 6–8 metrów. Na fotografii po prawej stronie od roweru widać wydeptane ślady butów na wilgotnej ziemi w jednym miejscu. Ktoś wcześniej pochylał się nad potrąconym rowerzystą, być może niosąc mu pomoc. Jaką prędkością jechał samochód, którego zablokowane koła pozostawiły taki ślad?

Biegły sądowy analizuje

O potwierdzenie i ocenę zdarzenia na fotografii poprosiłem biegłego sądowego z zakresu techniki samochodowej i rekonstrukcji wypadków drogowych z listy Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, Józefa Kołcona.

– Zakładając, że droga hamowania wynosiła 6–8 m, a hamowanie było na nawierzchni pokrytej śniegiem, to prędkość na początku śladów hamowania wynosiłaby maksymalnie 21–25 km/h, a więc nie była to prędkość duża. Potwierdza to położenie roweru w nieznacznej odległości od toru jazdy samochodu – ocenia biegły. – Z uszkodzeń samochodu niewiele wynika, gdyż nie są widoczne. Natomiast z uszkodzeń roweru można wnioskować, że uderzenie nastąpiło w przednie koło roweru, ale trudno ustalić mechanizm zderzenia. Nie są widoczne uszkodzenia tylnej części roweru, a więc nie było to najechanie na rower z tyłu przez jadący samochód. Rower prawdopodobnie był po wypadku przemieszczony, gdyż tuż obok śladów hamowania widoczne są po prawej stronie od roweru ślady na śniegu, które mogą wskazywać na miejsce upadku rowerzysty. Widoczne na fotografii położenie roweru, kapelusza i torby położonej na tylnym kole wskazuje, że ktoś po wypadku przesunął rower oraz pozbierał te rzeczy – wylicza i dodaje: – Widoczna na fotografii jaśniejsza plama na nawierzchni pokrytej ujeżdżonym śniegiem może wskazywać miejsce upadku rowerzysty oraz przykrycie śladów krwi śniegiem pobranym z pobocza. Należy pamiętać, że pomimo nieznacznej prędkości samochodu rowerzysta mógł doznać poważnych obrażeń z uwagi na konstrukcję nadwozia samochodu, która w tamtym czasie nie uwzględniała wymogów bezpieczeństwa stawianych dzisiaj produkowanym pojazdom – zastrzega biegły.

– Szkoda, że dostępna jest tylko jedna perspektywa i to słabej jakości. Z położenia śladów można jeszcze wnioskować, że prawdopodobnie rowerzysta był z prawej strony samochodu, ale nie ma wystarczających dowodów, aby coś więcej powiedzieć – uzupełnił swą opinię biegły z zakresu rekonstrukcji wypadków drogowych.

Wypadek

Mamy ponad wszelką wątpliwość do czynienia z udokumentowanym wypadkiem drogowym, który wydarzył się na poligonie „Heidekraut" w Wierzchucinie prawdopodobnie późną jesienią (lub przełom jesień/zima) 1944 roku. W wypadku uczestniczył rowerzysta i samochód osobowy Luftwaffe. Przypuszczać można, że to zdjęcie z wizji lokalnej wykonane na potrzeby policji lub żandarmerii niemieckiej, która zapewne prowadziła śledztwo. Wykluczyć tego nie można. Kierowca mógł nie zauważyć rowerzysty i potrącił go czołowo w czasie trudnych warunków drogowych. Być może zaskoczyła go zmienna aura. Padał śnieg i było ślisko.

Kto był sprawcą wypadku drogowego? Kim był rowerzysta i czy przeżył wypadek? Tego, niestety, się nie dowiemy z czarno-białej fotografii. Poszkodowany z teczką i w kapeluszu musiał być ważną osobą, a wypadek z udziałem samochodu Luftwaffe na tyle poważny, skoro autor fotografii udokumentował zdarzenie drogowe siedemdziesiąt cztery lata temu.

Maciej Kulesza
Wieloletni współpracownik Odkrywcy. Z wykształcenia historyk, pasjonat historii Bydgoszczy i architektury militarnej. Z zamiłowania dziennikarz i fotoreporter Gazety Wyborczej. Autor kilkuset artykułów popularyzujących wiedzę historyczną regionu.

Z lewej strony: Ślady hamowania. Zdjęcie z portalu www.v2rocket.com, powiększenie fotografii.

Z prawej strony: Zdjęcie z portalu www.v2rocket.com. Powiększenie fotografii. Rower z uszkodzonym przednim kołem. Po prawej stronie widoczny kapelusz i skórzana teczka na tylnym kole roweru.

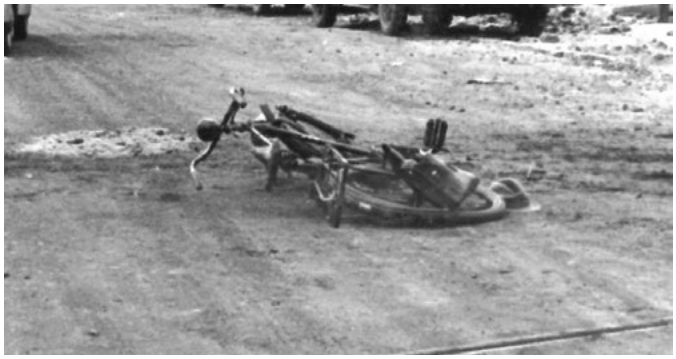

OKIEM PROTEUSA

PRAWO DO WŁASNEGO HOBBY

W piękne majowe popołudnie 2018 roku przy jednym stole zasiedli poszukiwacze, archeolodzy, muzealnicy i państwowi urzędnicy, by porozmawiać o tym, jak w przyszłości ma wyglądać system ochrony zabytków i prawo regulujące poszukiwania w Polsce. Może nie należy tego jeszcze nazywać okrągłym stołem, ale kolejny raz pojawia się światełko w tunelu.

Ruch poszukiwawczy w naszym kraju obejmuje co najmniej kilkadziesiąt tysięcy osób, które mniej lub bardziej regularnie realizują w terenie swoją pasję. Cieszy, że władza po latach ciągłego ograniczania i penalizacji poszukiwań zaczęła dostrzegać potrzebę sensownego uregulowania sprawy amatorskich badań terenowych. Obecnie obowiązujące prawo dopuszcza co prawda prowadzenie poszukiwań po uzyskaniu odpowiednich zezwoleń, ale dla większości amatorów spełnienie wymogów i uzyskanie zezwolenia jest bardzo skomplikowane, czasochłonne i kosztowne. Dlatego *de facto* poszukiwacze często działają, „interpretując" przepisy w swój własny specyficzny sposób. Działają w ukryciu, chociaż w większości przypadków nie robią nic złego. Jestem jednak przekonany, że gdyby procedury były prostsze i mniej kłopotliwe, duża część zainteresowanych osób wystąpiłaby o właściwe pozwolenia lub starała się prowadzić swoje działania w zgodzie z przepisami.

„UTRWALANA JEST OPINIA, ŻE POSZUKIWACZE TO SAMO NISZCZĄCE ZŁO, A ARCHEOLODZY TO OSTATNI OBROŃCY DZIEDZICTWA NARODOWEGO. PRAWDA, JAK ZWYKLE, JEST BARDZIEJ SKOMPLIKOWANA…"

Wracając do konsultacji społecznych w departamencie ochrony zabytków. Jechałem na nie z niemałą obawą o to, że będzie to kolejne starcie na linii eksploratorzy-archeolodzy. Wszystko zakończy się w najlepszym razie awanturą i nic konkretnego nie przyniesie... I tu nastąpiło miłe zaskoczenie. Było merytorycznie, demokratycznie i konkretnie. Spotkaniem kierowała Dyrektor Departamentu Ochrony Zabytków – dr hab. Katarzyna Zalasińska, która moderowała dyskusje w sposób bardzo profesjonalny. Nie dopuszczała ani do zbyt wielkich emocji, ani do lania wody. Silna reprezentacja środowiska poszukiwaczy z jednej strony oraz przedstawiciele >>>

instytucji państwowych i akademickich z drugiej strony miały możliwość w nieskrępowany sposób przedstawić swoje poglądy. A jak łatwo się domyśleć, były to opinie często całkowicie odmienne i sprzeczne…

Nie ma możliwości przekazania tutaj wypowiedzi z prawie 4 godzin obrad. Postaram się opisać jednak moje wrażenia i przemyślenia. Ze strony środowiska miłośników historii padło wiele bardzo gorzkich i słusznych zarzutów na temat niejasności przepisów, braku definicji zabytków, nierówności wobec prawa, penalizacji i prześladowań, których doznali poszukiwacze w ostatnich latach. Ze strony archeologów i muzealników padły oskarżenia w stronę tych osób, które niszczą stanowiska archeologiczne, rozkopują cmentarze i kradną zabytki. Mimo to wśród tego wzajemnego punktowania się pojawiły się głosy wyważone i rzeczowe, mówiące o potrzebie dogadania się, unormowania zasad prowadzenia poszukiwań w taki sposób, by obie strony były zadowolone.

Czy może dojść do porozumienia? Oczywiście. Już na samym spotkaniu pojawiło się kilka koncepcji i przykładów, z jakim powodzeniem oba środowiska potrafią ze sobą współpracować. Bardzo duże nadzieje wiążę z zapowiedzią kolejnych spotkań mających na celu wypracowanie wspólnego stanowiska. Ale by mogło dojść do kolejnych milowych kroków, należy sobie uświadomić, że poszukiwania podlegają nie tylko ustawie o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami, ale co najmniej kilku innym ustawom, takim jak: Ustawa o broni i amunicji, Ustawa o rzeczach znalezionych, Kodeks Cywilny, Ustawa prawo ochrony środowiska i zapewne wiele innych. Dlatego tylko kompleksowe przemyślenie całości problematyki związanej z poszukiwaniami, a także zmiany w odpowiednich uregulowaniach prawnych, pozwoli z jednej strony na zapewnienie możliwości realizowania hobby przez tysiące Polaków, ale też zabezpieczy interes społeczny. Dla mnie i „Odkrywcy" najbardziej istotne jest to, by udało się wypracować wspólnie takie mechanizmy, w których ludzie poświęcający często lata na badanie danego tematu, robiący to na swój koszt, poświęcający swój prywatny czas, byli przez struktury administracyjne wspomagani i nagradzani, a nie prześladowani i karani. Oczywiście nie każdy poszukiwacz, podobnie jak nie każdy archeolog, jest uczciwy i chce przestrzegać prawa. Istnieje bardzo duża strefa handlu znalezionymi zabytkami zasilana zarówno przez środowisko poszukiwaczy, jak i archeologów, ale rolą państwa jest przeciwdziałanie patologii i wspieranie prawych postaw. Niestety w ostatnich latach utrwalana jest opinia, że poszukiwacze to samo niszczące zło, a archeolodzy to ostatni obrońcy dziedzictwa narodowego. Prawda, jak zwykle, jest dużo bardziej skomplikowana, wobec czego stosowanie wszelkiej odpowiedzialności zbiorowej jest niedopuszczalne. Administracja państwowa ma wielką szansę skorzystać z zapału dziesiątek tysięcy pasjonatów, by chronić cenne dla Polski obiekty: pola bitew, stare zapomniane cmentarze i inne miejsca godne zachowania i udokumentowania. Ale trzeba tym osobom dać odpowiednie prawa i narzędzia.

„ISTOTNE JEST TO, BY UDAŁO SIĘ WYPRACOWAĆ TAKIE MECHANIZMY, W KTÓRYCH LUDZIE POŚWIĘCAJĄCY CZĘSTO LATA NA BADANIE DANEGO TEMATU HISTORYCZNEGO, ROBIĄCY TO NA SWÓJ KOSZT, BYLI PRZEZ STRUKTURY ADMINISTRACYJNE WSPOMAGANI, A NIE PRZEŚLADOWANI"

Zdziwiło mnie bardzo zaprezentowane na spotkaniu stanowisko: „Nic nie ruszajmy, niech leży w ziemi dla przyszłych pokoleń". Tego typu pogląd, niestety, jest popularny, ale w ogóle nie uwzględnia tego, że przedmioty z ostatnich dwóch wojen ulegają naturalnej lub wymuszonej destrukcji. Gdyby nie osoby, które je wydobyły z ziemi i zakonserwowały, pewnie wszelki ślad by po nich zaginął. I w żaden sposób nie neguję tu konieczności ochrony pradziejów i stanowisk archeologicznych (w Polsce 500 tys. miejsc), jednak uważam, że do badania dziejów XX wieku należy zaangażować również amatorów, którzy wsparci merytorycznie i technicznie mogą dokonać cudów.

Zapewne znajdą się malkontenci, którzy zanegują reprezentatywność środowiska poszukiwaczy obecnych na tych konsultacjach, czy też dobrą wolę władz. Dla mnie jednak to spotkanie było zasianiem ziarna, a co z niego wyrośnie, wszyscy zobaczymy. Oby był to widok budujący. Powinniśmy mieć świadomość, że zależy on w równej mierze od obu stron, bo podstawą porozumienia jest kompromis i zrozumienie wzajemnych oczekiwań.

„DO BADANIA DZIEJÓW XX WIEKU NALEŻY ZAANGAŻOWAĆ RÓWNIEŻ AMATORÓW, KTÓRZY WSPARCI MERYTORYCZNIE I TECHNICZNIE MOGĄ DOKONAĆ CUDÓW"

fot. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

O POSZUKIWANIU ZABYTKÓW...

MARCIN PERLIŃSKI

… w świetle spotkania konsultacyjnego w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

11 maja 2018 roku w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego w Warszawie odbyło się spotkanie konsultacyjne w sprawie prawnych aspektów prowadzenia poszukiwań zabytków. Spotkaniem kierowała Dyrektor Departamentu Ochrony Zabytków – dr hab. Katarzyna Zalasińska. W niespełna 4-godzinnym spotkaniu udział wzięło ponad 20 osób będących przedstawicielami zainteresowanych stron – archeolodzy ze środowiska uniwersyteckiego oraz ze Stowarzyszenia Naukowego Archeologów Polskich, muzealnicy reprezentujący muzea publiczne i prywatne, członkowie fundacji i stowarzyszeń detektorystycznych i eksploratorskich (w tym Polskiego Związku Eksploratorów), Instytutu Pamięci Narodowej oraz Narodowego Instytutu Dziedzictwa. Celem spotkania było wypracowanie zasad dalszej współpracy wobec planowanych, szerszych zmian legislacyjnych tyczących się ochrony dziedzictwa narodowego w Polsce. Każdy z uczestników spotkania miał okazję wypowiedzieć się merytorycznie i przedstawił uwagi dotyczące aktualnie obowiązującego porządku prawnego, regulującego kwestie poszukiwań zabytków oraz zaprezentował wnioski odnoszące się do proponowanych zmian.

W toku rozmów ze strony archeologów, oprócz deklaracji współpracy z poszukiwaczami zabytków wobec dostrzeżenia nieodwracalnego i zyskującego popularność zjawiska detektoryzmu, pojawiły się także stanowiska umiarkowanie skrajne, kwestionujące zasadność prowadzenia poszukiwań zabytków bez nadzoru archeologicznego z uwagi na ingerencję w grunt i zaburzenie kontekstu archeologicznego, wskazujące na brak należytego dokumentowania wyników takich poszukiwań czy nawet sugerujące konieczność pozostawienia zabytków *in situ*. Detektoryści zakwestionowali również konserwatywne (wskazane wyżej) stanowiska środowiska akademickiego, podnosząc w szczególności, że:

a) ingerencja poszukiwaczy w grunt jest o wiele mniejsza niż rolników podejmujących prace agrotechniczne na terenach uprawnych, co nie wiąże się w żaden sposób z utratą kontekstu archeologicznego w odniesieniu do pozyskanych artefaktów,

b) pozytywny przykład dokumentowania znalezisk daje Stowarzyszenie Brodnicka Grupa Eksploracyjno-Poszukiwawcza (przy użyciu GPS, z naniesieniem znalezionych zabytków na mapie geodezyjnej, z towarzyszącą dokumentacją fotograficzną),

c) dalsze zaleganie zabytków w ziemi (w szczególności monet) w bardzo szybkim tempie prowadzi do ich nieodwracalnego uszkodzenia oraz zniszczenia wskutek działania różnego rodzaju środków chemicznych (w tym nawozów rolniczych) obecnych w środowisku czy też używania urządzeń mechanicznych,

d) obserwuje się niejednolitą praktykę i interpretację prawa przez poszczególne wojewódzkie urzędy ochrony zabytków w Polsce (dalej WUOZ) i przyjmowanie przez nie odmiennych zasad postępowania przy rozpatrywaniu wniosków o wydanie pozwolenia na poszukiwania zabytków.

Podawano też przykłady współpracy poszukiwaczy zabytków i archeologów. Rozmówcy kierowali się po części troską o „zwykłego Kowalskiego" (poszukiwacza lub też przypadkowego znalazcy), aby nie został on pominięty przy projektowaniu zmian prawa i mógł kontynuować swoją pasję. Wskazano też, iż zarówno w środowisku poszukiwaczy, jak i archeologów pojawiają się tzw. czarne owce, które dają negatywny wizerunek całemu środowisku, niemniej patologie te odnoszą się do osób, które postępują w sposób naruszający prawo i nie chcą poddać się jakimkolwiek regułom niezależnie od obowiązującego prawa.

Ze spotkania tego wprost wynika, że strona rządowa przy projektowaniu szerszych zmian legislacyjnych zainteresowana jest dialogiem wszystkich stron >>>

fot. A. Daczkowski

SPIS WSZYSTKICH ZAPROSZONYCH OSÓB ZORGANIZOWANEGO PRZEZ DEPARTAMENT OCHRONY ZABYTKÓW MKIDN 11.05.2018 ROKU SPOTKANIA DOTYCZĄCEGO POSZUKIWAŃ ZABYTKÓW.
PRZY OSOBACH NIEOBECNYCH UMIESZCZONO ODPOWIEDNIĄ ADNOTACJĘ.

1. Michał Antczak/Dawid Stec – SAKWA – Stowarzyszenie Eksploracyjne na Rzecz Ratowania Zabytków
2. Włodzimierz Antkowiak – nieobecny
3. Krzysztof Bartnik – Fundacja LATEBRA
4. Prof. Artur Błażejewski – Instytut Archeologii UWr – nieobecny
5. Dr hab. Krzysztof Jakubiak – Instytut Archeologii UW
6. Prof. dr hab. Zbigniew Kobyliński – Instytut Archeologii UKSW
7. Jacek Kopczyński
8. Adam Kuczyński – miesięcznik „Odkrywca"
9. Joanna Lamparska – nieobecna
10. Mariusz Logoń – Stowarzyszenie Historyczno-Eksploracyjne Księstwa Legnickiego – nieobecny
11. Michał Majchrowicz
12. Michał Młotek
13. Ppłk Tomasz Ogrodniczuk – Muzeum Broni Pancernej w Poznaniu
14. Aleksander Ostasz – Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu
15. Marcin Perliński – Stowarzyszenie Brodnicka Grupa Eksploracyjno-Poszukiwawcza
16. Marcin Sabaciński – Narodowy Instytut Dziedzictwa
17. Sławomir Stańczak – Lubuska Grupa Eksploracyjna „Nadodrze"
18. Prof. dr hab. Marzena Szmyt – Muzeum Archeologiczne w Poznaniu, Instytut Wschodni UAM
19. Dr hab. Krzysztof Szwagrzyk – Instytut Pamięci Narodowej. W jego imieniu w spotkaniu uczestniczyli:
- Joanna Piskorz
- Piotr Szaban

20. Artur Troncik
21. Adam Urbaniak
22. Dr hab. Krzysztof Walenta – Stowarzyszenie Naukowe Archeologów Polskich. W jego imieniu w spotkaniu uczestniczyły:
- Alina Jaszewska
- Hanna Pilcicka – Ciura

23. Jacek Wielgus – Polski Związek Eksploratorów
24. Dr hab. Anna Zalewska – Instytut Archeologii UMCS, Instytut Archeologii i Etnologii PAN

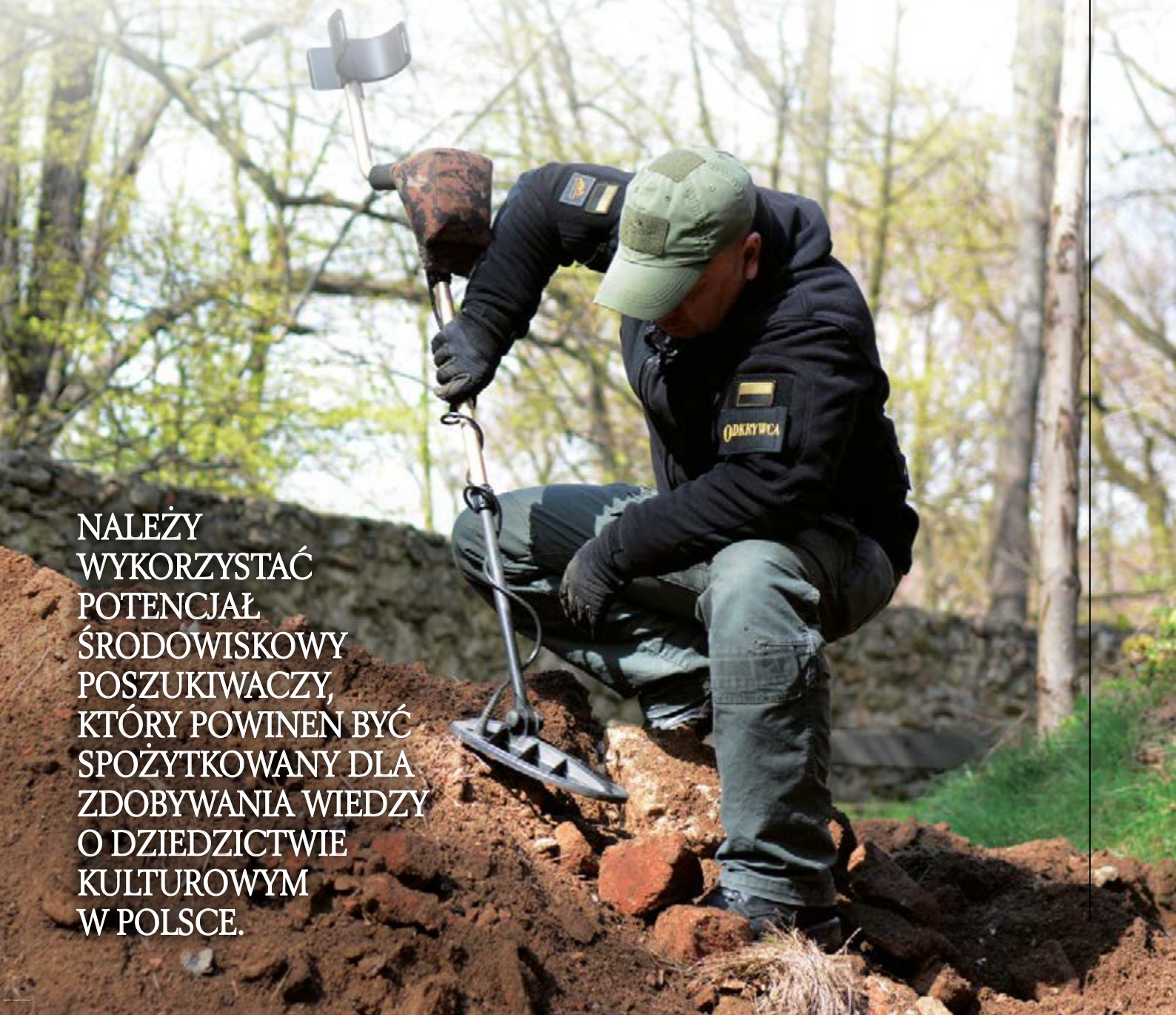

NALEŻY WYKORZYSTAĆ POTENCJAŁ ŚRODOWISKOWY POSZUKIWACZY, KTÓRY POWINIEN BYĆ SPOŻYTKOWANY DLA ZDOBYWANIA WIEDZY O DZIEDZICTWIE KULTUROWYM W POLSCE.

>>> i doprowadzeniem do możliwie najszerszego kompromisu. Nie należy też oczekiwać, że zmiany prawa w tym przedmiocie z uwagi na ogrom zagadnienia i chęć kompleksowego uregulowania tych kwestii, nastąpią z dnia na dzień.

Konkluzją wynikającą z rozmów jest oczekiwanie ze strony prowadzącej spotkanie na powołanie grupy roboczej pod auspicjami Polskiego Związku Eksploratorów. To obecnie jedyny podmiot zrzeszający poszukiwaczy zabytków, obejmujący zasięgiem obszar całego kraju. Jego zadaniem będzie wypracowanie konkretnych propozycji zmian mających w szczególności na celu określenie wzorca zachowania detektorysty, ujednolicenia i odformalizowania procedur administracyjnych oraz dostosowania do zagadnień tyczących się poszukiwania zabytków ruchomych instytucji prawnych leżących poza kompetencjami Departamentu Ochrony Zabytków (np. dotyczących muzeów czy broni i amunicji). Zasygnalizowano też, że przeprowadzona zostanie kampania edukacyjna, której celem ma być zwiększanie świadomości (prawnej i historycznej) w zakresie prowadzenia poszukiwań zabytków.

Dokąd chcemy zmierzać?

Oczywistym jest, że wyeliminowanie bądź ograniczenie współistnienia i wzajemnego przenikania się społeczności archeologów i poszukiwaczy obecnymi czasy jest niemożliwe. Zjawisko detektoryzmu winno skłonić nie do wzajemnego zwalczania się tych środowisk, a podjęcia współpracy, obu tym grupom towarzyszy ten sam cel – ochrona dziedzictwa narodowego. Innymi słowy należy wykorzystać „potencjał środowiskowy poszukiwaczy będący cenną wartością, która powinna być spożytkowana dla zdobywania nowej wiedzy o dziedzictwie kulturowym w Polsce" (stanowisko Rady Ochrony Zabytków przy Ministrze Kultury i Dziedzictwa Narodowego wyrażone w uchwale z dnia 28.11.2017 r.). Nie budzi też wątpliwości, że obecnie obowiązujący stan prawny tyczący się poszukiwań zabytków przy użyciu detektorów metalu i magnesów neodymowych z jednej strony jest zbyt restrykcyjny, z drugiej zaś budzi wiele wątpliwości interpretacyjnych. Z tego powodu wymaga zmiany, co było przedmiotem rozmów w trakcie wyżej wskazanego spotkania konsultacyjnego. Część propozycji w tym kierunku ze strony środowiska poszukiwaczy – mniej lub bardziej zasadnych i rozsądnych – można znaleźć na różnego rodzaju forach i komunikatorach internetowych, swoje propozycje po części ujawnił też PZE.

OPINIA STOWARZYSZENIA BRODNICKA GRUPA EKSPLORACYJNO-POSZUKIWAWCZA

fot. na zdjęciu grupowym Stowarzyszenie Brodnicka Grupa Eksploracyjno-Poszukiwawcza znajdują się od lewej: Paweł Wardencki, Monika Ostrowska (prezes), Grzegorz Kalisz (wiceprezes), Maciej Kaniewski (członek zarządu – odpowiada za mapy geodezyjne) i autor artykułu, Marcin Perliński (członek zarządu – sekretarz).

ZDANIEM MARCINA PERLIŃSKIEGO (PIERWSZY Z PRAWEJ NA ZDJĘCIU), UCZESTNIKA SPOTKANIA Z 11 MAJA I CZŁONKA STOWARZYSZENIA BRODNICKA GRUPA EKSPLORACYJNO-POSZUKIWAWCZA, ZMIANY, KTÓRYCH ZASADNICZĄ CZĘŚĆ ZASYGNALIZOWANO NA SPOTKANIU KONSULTACYJNYM Z 11 MAJA, POWINNY PÓJŚĆ W NASTĘPUJĄCYCH KIERUNKACH:

1. ZMIANA USTAWOWEJ DEFINICJI ZABYTKU I ZABYTKU ARCHEOLOGICZNEGO.

Obecne definicje legalne są niejednoznaczne i budzą wiele wątpliwości interpretacyjnych zarówno dla archeologów, jak i detektorystów, nie mówiąc już o prawnikach. W środowisku archeologów dość powszechny jest pogląd, że wiadomym jest, co jest zabytkiem archeologicznym, jednak... nie sposób tego skonkretyzować. Obecne definicje odwołują się do pojęć nieostrych (np. świadectwo minionej epoki, odwołanie się do interesu społecznego czy wytwór będący pozostałością i egzystencji i działalności człowieka). Ma to znaczenie zarówno z punktu widzenia odpowiedzialności karnej osób dokonujących nielegalnej eksploracji, jak

Zbiory Muzeum Brodnickiej Grupy Eksploracyjno – Poszukiwawczej (w organizacji) oraz zabytki pozyskane w toku poszukiwań (rozliczone z WKZ w Toruniu).

i prawidłowego toku postępowania z zabytkami pozyskanymi legalnie i rozliczonymi z WUOZ. Rozważenia wymaga rezygnacja w ogóle z definicji zabytku archeologicznego i objęcia jednakową ochroną prawną każdego zabytku oraz wprowadzenie pojęcia np. zabytku powszechnego (pospolitego), w stosunku do którego reżim prawny byłby znacznie złagodzony.

2. ODFORMALIZOWANIE OBECNEJ PROCEDURY ZMIERZAJĄCEJ DO UZYSKANIA POZWOLENIA NA POSZUKIWANIA ZABYTKÓW.

W tym przedmiocie rozważenia wymaga np. możliwość przejęcia z prawa budowlanego instytucji zgłoszenia zamiaru prowadzenia poszukiwań zabytków właściwemu WKZ. Organ ten mógłby w pewnym terminie (np. 30 dni) złożyć sprzeciw całkowity (z uwagi na wolę prowadzenia poszukiwań na terenach „chronionych" – zabytkach nieruchomych, dawnych miejscach spoczynku zmarłych, miejscach mających związek z dawnym zdarzeniem historycznym, np. przemarszem lub stacjonowaniem wojsk albo walkami zbrojnymi, czy też na których uprzednio uzyskano pozwolenia na poszukiwania zabytków przez inny podmiot) lub sprzeciw częściowy (np. wyłączający stanowiska archeologiczne lub inne tereny chronione), a brak sprzeciwu upoważniałby do legalnego prowadzenia poszukiwań. Brak jest konieczności przekazywania do WUOZ pozyskanych od właścicieli gruntów pisemnych zgód na poszukiwania, a wystarczające byłoby jedynie złożenie oświadczenia o prawie do dysponowania nieruchomością w tym celu. Osoby kierujące poszukiwaniami lub samodzielnie prowadzące poszukiwania winny legitymować się stosownym wykształceniem z zakresu historii lub archeologii, zaś w jego braku obowiązkowym odpłatnym przeszkoleniem w tym kierunku, organizowanym przez WUOZ i zakończonym stosownym sprawdzianem wiadomości, co stanowiłoby formę licencji. Koniecznym rozważenia jest kwestia wymogu niekaralności za przestępstwa umyślne wszystkie lub pewnych kategorii w odniesieniu do osoby kierującej poszukiwaniami oraz samodzielnie prowadzącej poszukiwania. W ramach obowiązku podnoszenia kwalifikacji detektoryści obowiązani byliby również do wzięcia udziału w różnego rodzaju szkoleniach lub konferencjach organizowanych przez różne podmioty. Weryfikowane to mogłoby być przy składaniu wniosków do WUOZ. Z uwagi na krajowe uwarunkowania (zubożenie dziedzictwa narodowego na przestrzeni wieków, istnienie czarnego rynku i podziemia zajmującego się nielegalną eksploracją oraz wywozem z terenu Polski cennych zabytków czy szeroko pojętą kulturą prawną naszego społeczeństwa) niemożliwym jest przynajmniej na ten czas przyjęcie lansowanego przez wielu poszukiwaczy zabytków tzw. modelu angielskiego.

3. REGULACJA USTAWOWA POSZUKIWAŃ NA NIEKTÓRYCH TERENACH.

Ustawowego uregulowania wymaga prowadzenie poszukiwań oraz badań archeologicznych na terenach administrowanych przez Lasy Państwowe (także inne „specjalne" podmioty, np. wojsko) ze wskazaniem przesłanek udzielenia stosownej zgody przez nadleśnictwa oraz wprowadzeniem środków prawnych pozwalających na zaskarżenie decyzji negatywnych. Obecnie bowiem każde nadleśnictwo na terenie kraju kieruje się własnymi przesłankami niemożliwymi do ich zweryfikowania oraz poddania jakiejkolwiek kontroli. Część nadleśnictw np. odmawia zgody na prowadzenie poszukiwań w lasach powołując się na określone w art. 30 ust. 1 pkt 3 i 8 ustawy z dnia 28.09.1991 r. o lasach zakazy rozkopywania gruntu oraz rozgarniania ściółki, których naruszenie stanowi wykroczenie z art. 154 § 1 pkt 4 kw i z art. 163 kw (literalne brzmienie tego przepisu zabrania także wykonywania wykopów w toku badań archeologicznych), przy czym nie zwraca się uwagi na to, że działania takie w przypadku prowadzenia zgodnych z prawem badań i poszukiwań stanowią tzw. kontratyp (okoliczność wyłączającą bezprawność czynu) działania w ramach uprawnienia wynikającego z pozwolenia WKZ-u. Niewystarczające jest uregulowanie tych kwestii na poziomie stosownego zarządzenia Generalnego Dyrektora Lasów Państwowych, jako że zarządzenie takie nie jest źródłem prawa, na które może powoływać się jednostka.

4. UREGULOWANIE POSTĘPOWANIA Z ZABYTKAMI PO ICH UJAWNIENIU, ZADOKUMENTOWANIU I ROZLICZENIU Z WŁADZAMI KONSERWATORSKIMI.

Obecnie w odniesieniu do zabytków nie będących zabytkami archeologicznymi istnieje luka w prawie, co ma znaczenie dla fundacji lub stowarzyszeń zajmującymi się poszukiwaniami zabytków, które powołały muzeum. Gdy chodzi o zabytki archeologiczne pozyskane w trakcie prac eksploracyjnych, WKZ może przekazać je w depozyt muzeum (każdemu), natomiast w odniesieniu do zabytków innych niż archeologiczne sprawa nie jest jasna. Teoretycznie mogłaby mieć zastosowanie ustawa z dnia 20.02.2015 r. o rzeczach znalezionych, która z zakresu swej regulacji wprost wyłącza zabytki archeologiczne. Jednak uważna lektura tego aktu prawnego wskazuje z jednej strony, że tyczy się ona rzeczy znalezionych przypadkowo, a nie pozyskanych w wyniku poszukiwań, z drugiej strony zaś wymaga zawiadomienia starosty o znalezieniu zabytku, który to następnie obowiązany jest do zawiadomienia właściwego miejscowo wojewódzkiego konserwatora zabytków, co stoi w sprzeczności z zasadami i warunkami pozwoleń na poszukiwania zabytków, w których wymaga się rozliczenie z poszukiwań (w formie sprawozdania dla WUOZ). Ma to o tyle znaczenie, że w trybie wskazanej ustawy WKZ może przekazać pozyskane zabytki nie będące zabytkami archeologicznymi w depozyt muzeum (ale już tylko państwowemu lub samorządowemu, a nie prywatnemu prowadzonemu przez fundację, stowarzyszenie czy osobę fizyczną). Surowszy jest zatem reżim w tym zakresie przy stosowaniu ustawy o rzeczach znalezionych określony dla zabytków zwykłych, a łagodniejszy dla zabytków kwalifikowanych (archeologicznych), co zdaje się być nielogiczne. Uwagi te skłaniają do przyjęcia interpretacji, że w odniesieniu do zabytków „zwykłych" przez analogię zastosowanie znajdują zasady określone w ustawie z dnia 23.07.2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami dla zabytków archeologicznych. Przy wprowadzeniu proponowanej definicji zabytku powszechnego lub pospolitego artefakty takie mogłyby być przekazane w depozyt odkrywcy z obowiązkiem zachowania ich w należytym stanie oraz zwrotu na żądanie uprawnionego podmiotu bądź też mogłyby pozostać poza jakimkolwiek zainteresowaniem służb konserwatorskich, co następowałoby na mocy stosownej decyzji administracyjnej, mając na uwadze znikome ich znaczenie dla dziedzictwa narodowego, oczywiście po formalnym rozliczeniu się z poszukiwań i złożeniu sprawozdania (forma tzw. modelu duńskiego). Ma to istotne znaczenie wobec podnoszonych na spotkaniu ogromnych problemów z przechowywaniem zabytków przez placówki muzealne. Te zmiany zaś implikowałyby konieczność nowelizacji art. 189 kc. Stanowi on, że jeżeli rzecz znaleziono w takich okolicznościach, że poszukiwanie właściciela byłoby oczywiście bezcelowe, staje się ona przedmiotem >>>

>>> współwłasności w częściach ułamkowych znalazcy i właściciela nieruchomości, na której rzecz została znaleziona. Jeżeli jednak rzecz ta jest zabytkiem lub materiałem archiwalnym, staje się ona własnością Skarbu Państwa, a znalazca jest obowiązany wydać ją niezwłocznie właściwemu staroście. Zabytki znalezione poza poszukiwaniami (w trybie ustawy o rzeczach znalezionych) winny być oddawane nie staroście lub właściwemu WKZ, a muzeum, które miałoby obowiązek zawiadomić WUOZ o pozyskaniu w tym trybie artefaktu. W świadomości społecznej istnieje bowiem przekonanie, iż tak należy postępować, zaś wizyta w urzędzie szczebla powiatowego lub wojewódzkiego zniechęca znalazcę do poddania się obecnie obowiązującym procedurom.

5. ZMIANY REGULACJI DOTYCZĄCYCH POSIADANIA ZNISZCZONEJ ZĘBEM CZASU BRONI (I EWENTUALNIE AMUNICJI) O CHARAKTERZE ZABYTKOWYM.

Nie można bowiem w ten sam sposób traktować osoby posiadającej w pełni sprawną broń palną i amunicję do niej, nierzadko używaną do celów przestępczych, oraz poszukiwacza znajdującego skorodowany

Zbiory Muzeum Brodnickiej Grupy Eksploracyjno – Poszukiwawczej (w organizacji).

i niefunkcjonalny pistolet lub karabin z czasów II wojny światowej lub starszy, który z uwagi na teoretyczną jego sprawność (lub jego istotnych elementów) uznany może zostać za broń palną. Zagadnienie to winno być uregulowane w sposób rozsądny i bez niepotrzebnego rygoryzmu prawnego, w sposób uwzględniający także możliwość przekazywania takich artefaktów placówkom muzealnym bez obawy o możliwość pociągnięcia do odpowiedzialności karnej osoby przekazującej.

6. ZMIANA ZASAD ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA NIELEGALNE POSZUKIWANIA ZABYTKÓW ORAZ DOPRECYZOWANIE ZNAMION CZYNU ZABRONIONEGO PENALIZUJĄCEGO TAKIE ZACHOWANIE.

Oczywistym jest, że poszukiwania na terenach objętych ochroną (zabytki nieruchome, w tym stanowiska archeologiczne czy też dawne cmentarze i mogiły) muszą spotkać się ze zdecydowaną reakcją państwa z uwagi na znaczny stopień społecznej szkodliwości takich czynów. Wątpliwości budzi natomiast traktowanie jako przestępstwa (i w ogóle jako czynów zabronionych) zachowań polegających na prowadzeniu poszukiwań np. na terenach eksploatowanych rolniczo za zgodą ich właścicieli, na których ingerencja sprzętu rolniczego w grunt sięga na głębokość kilkudziesięciu centymetrów. Nadto doprecyzowania wymaga, jak należy traktować zachowanie polegające na poszukiwaniu zabytków zagubionych (poszukiwacze w zasadniczym zakresie takich przedmiotów poszukują – zagubionych przez człowieka na polach i łąkach oraz w lasach), bowiem zabronione jest jedynie poszukiwanie zabytków ukrytych (celowo schowanych) lub porzuconych (z wyzbyciem się ich własności, np. podczas ewakuacji czy ucieczki). Stara zasada rzymska *nullum crimen sine lege* (nie ma przestępstwa bez ustawy) wskazuje, że poszukiwanie zabytków zagubionych nie stanowi przestępstwa, a konkretne stany faktyczne mogą prowadzić do problemów dowodowych i interpretacyjnych.

Powyższe propozycje oczywiście mają charakter syntetyczny i poglądowy, a z uwagi na przedmiot i ramy niniejszego artykułu nie wyczerpują całości zagadnienia.

PODSUMOWANIE

Stroną dialogu w dyskusji na temat zmian w prawie z ramienia środowisk poszukiwaczy w naturalny sposób jest PZE z uwagi na jego ogólnokrajowy zasięg oraz chęć reprezentacji całego środowiska. Podmiot ten jednak nie działa na prawach wyłączności oraz monopolu, a w dyskusji mogą wziąć udział również równolegle inne, obecne w przestrzeni publicznej, zainteresowane osoby lub organizacje. Niemniej to Polskiemu Związkowi Eksploratorów strona rządowa postawiła zadanie wypracowania rozwiązań w ramach utworzonej przez nie grupy roboczej będącej bazą do dalszych, już konkretnych dyskusji, mających na celu wypracowanie jak najszerszego kompromisu.

Oczywistym jest, iż tzw. hejt i bezwarunkowa negacja rozpoczętych prac nie ułatwi tego zadania, zaś ewentualne roszczeniowe stanowisko i domaganie się realizacji nieracjonalnych postulatów, doprowadzić może do zaniechania dalszych rozmów. Stąd koniecznym jest podjęcie współpracy na tym polu przez całe środowisko, niekoniecznie związane dotąd z PZE, celem przedstawienia konkretnych i rzeczowych propozycji zmian nie tyle tylko w prawie dotyczącym poszukiwań zabytków, co szerzej w prawodawstwie tyczącym się ochrony dziedzictwa narodowego. To zaś powinno być udziałem każdego Polaka.

Marcin Perliński

Prawnik (karnista), członek zarządu – sekretarz Stowarzyszenia Brodnicka Grupa Eksploracyjno – Poszukiwawcza zajmującego się badaniem ostatniego aktu powstania listopadowego, miłośnik historii, pasję do historii wpoił mu dziadek – wieloletni prezes (do 1989 r.) zarządu Oddziału PTTK w Gnieźnie.

ZAINTERESOWANYCH ZAPRASZAMY DO WYRAŻENIA OPINII W SPRAWIE PRAWNYCH ASPEKTÓW PROWADZENIA POSZUKIWAŃ ZABYTKÓW. PROSIMY O PRZESŁANIE TEKSTÓW NA ADRES: redakcja@odkrywca.pl.

KAMEN NEVENKIN

ZDOBYĆ BUDAPESZT

Sowiecka operacja na miarę „Market-Garden”

Poznaj historię i przebieg jednej z najbardziej krwawych bitew II Wojny Światowej!

Replika

www.replika.eu

Tel. 61 868 25 37

REBIS

Zapraszamy do salonów empik i na empik.com

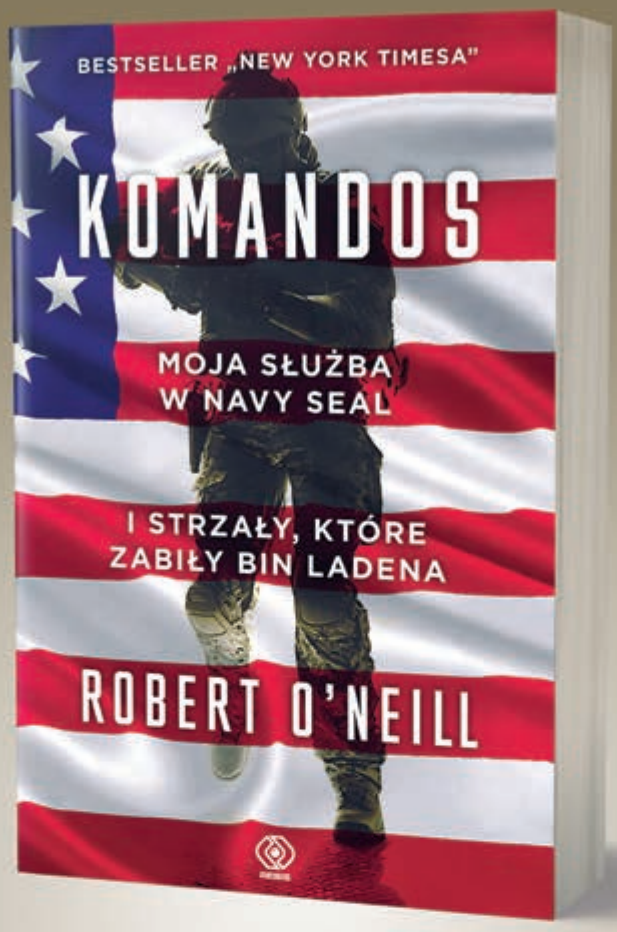

Opowieść człowieka, który zabił Osamę bin Ladena!
Bestseller „New York Timesa”!

REBIS Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.

FB/DWREBIS

www.rebis.com.pl

TAJEMNICA SZTANDA

OLAF POPKIEWICZ

Wszystko zaczęło się od narodzin sztandaru. Ufundowany został przez miasto Kraków 17 września 1934 roku i uroczyście wręczony przez Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego przy okazji obchodów dwudziestolecia pułku w Starogardzie. Bogiem a prawdą, był to trzeci sztandar, jakim pochwalić się mógł 2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich. Wcześniej korzystano ze sztandaru ofiarowanego 13 czerwca 1920 roku w Krakowie w piątą rocznicę sławetnej szarży pod Rokitną. Pod szkłem szwoleżerowie przechowywali także sztandar nigdy nie utworzonego 2 Pułku Szwoleżerów Armii Polskiej we Francji. Mimo jednoznacznego rozkazu Ministra Spraw Wojskowych o przekazaniu starych sztandarów do Muzeum Wojska w Warszawie, pułk do wybuchu wojny posiadał wszystkie trzy sztandary.

Sztandar z 1934 roku miał tę wyższość nad pozostałymi dwoma, że trzymał się przepisów dotyczących wyglądu sztandarów. Jego płat miał wymiary 60 na 60 cm, uszyty był z podwójnego rypsu białego i czerwonego z wkładką w środku. Strona prawa przedstawiała czerwony krzyż kawalerski na białym tle, pośrodku którego widniał wyszyty srebrną nicią orzeł państwowy wz. 1927, w otoku wieńca laurowego. W rogach złotą nicią haftowany był skrót jednostki: „2/SZWOL". Na lewej stronie płatu, na środku krzyża kawalerskiego, złociły się słowa „HONOR I OJCZYZNA", otoczone wieńcem laurowym. Na górnym ramieniu krzyża wyhaftowano napis „ROKITNA 13. VI. 1915", na dolnym „11. VIII.1934", na lewym „KRAKÓW 11.VIII.1934", a na prawym „KRAKÓW 2. XI. 1918". W lewym górnym rogu płatu znajdował się herb Krakowa, w prawym górnym rogu odznaka 2 Pułku Ułanów Legionów Polskich. Prawy dolny róg przyozdabiał wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, a lewy dolny – odznaka pułkowa. Sztandar z trzech stron obszyty był złotą frędzlą, z czwartej strony doszyta >>>

fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

RU

Wśród pasjonatów naszej wojskowości utrwaliła się teza, jakoby żaden polski sztandar nie dostał się w ręce niemieckiego najeźdźcy w walce. Czy historia sztandaru 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich może zmienić ten popularny osąd?

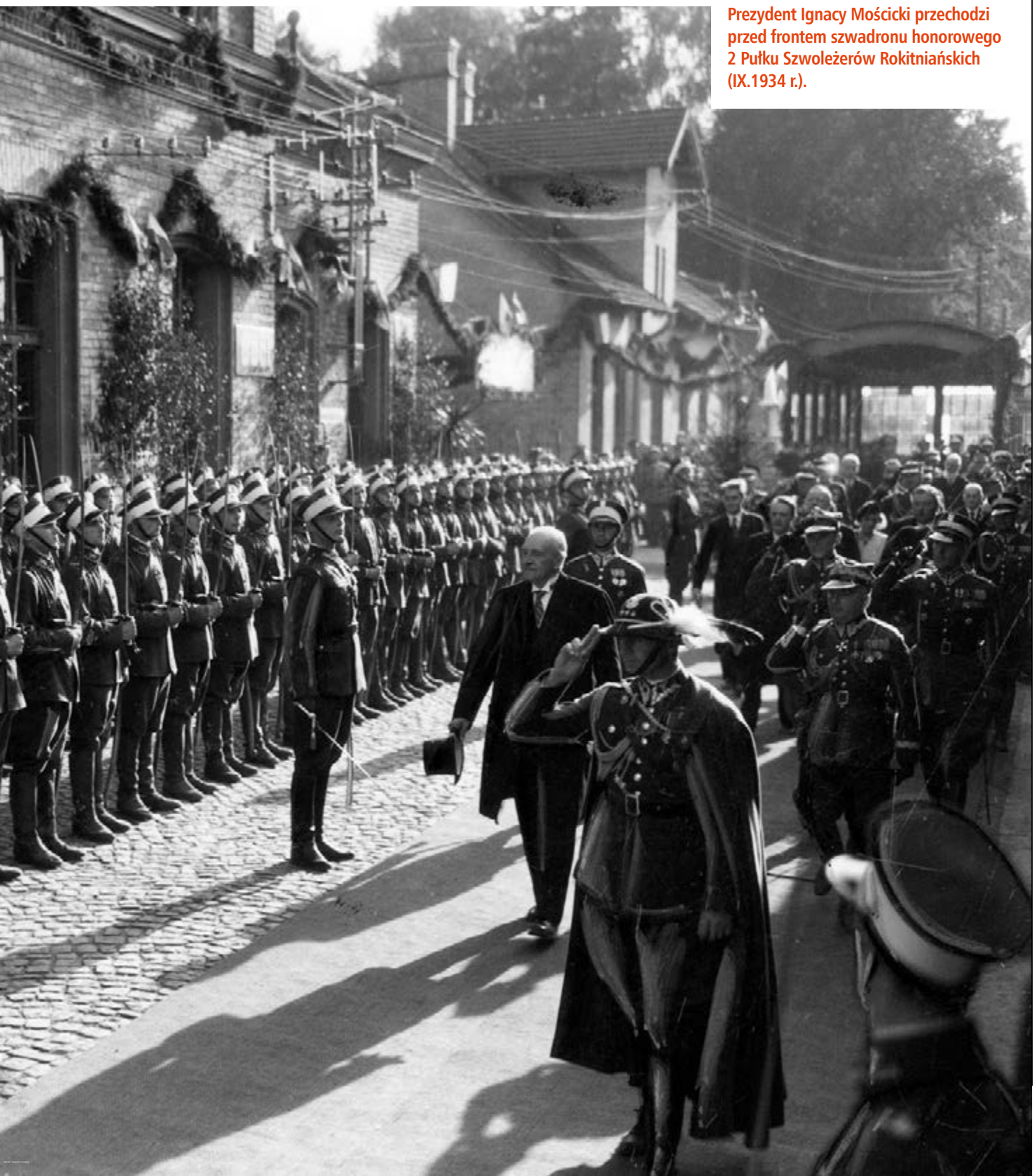

Prezydent Ignacy Mościcki przechodzi przed frontem szwadronu honorowego 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich (IX.1934 r.).

>>> była tuleja z białej skóry do naciągania drzewca. Grot sztandaru, wysokości 21 cm i szerokości 17 cm, wykonany był z białego metalu w kształcie orła siedzącego na cokole skrzynkowym z napisem „2 SZWOL". Grot przyśrubowany był do mosiężnej tulei, nałożonej na dwuczęściowe drzewce. Wstęga sztandaru wykonana była z biało-czerwonego rypsu, zakończona złotą frędzlą i zawiązana pod grotem na mosiężnej tulei.

Na szlaku bojowym

1 września 1939 roku nowy sztandar wraz ze swym pułkiem wyruszył na wojnę. Pierwszy dzień września obszedł się łaskawie ze szwoleżerami dowodzonymi przez ppłk. Józefa Trepto. Działania bojowe pułku ograniczyły się do ostrzelania niemieckiego samolotu rozpoznawczego, który przeleciał nad koszarami w Starogardzie. Dopiero rankiem 2 września szwoleżerowie otrzymali rozkaz wymarszu do punktu koncentracji Pomorskiej Brygady Kawalerii pod Bukowcem. Czekało ich 80 kilometrów marszu. Zbiórka odbyła się około godziny 10.00. Po nakarmieniu koni, pułk wyruszył na południe, obierając marszrutę Starogard-Lubichowo-Osie. Z początku mogło wydawać się, że cała wojna jest zjawiskiem dziejącym się gdzieś daleko, lecz im dalej niosły szwoleżerów kopyta ich wierzchowców, tym bardziej „chłopcy malowani" zaczynali sobie zdawać sprawę, że ich „pani" wyminęła Starogard i swą niszczycielską moc skupiła na południu. Z każdym kilometrem gęstniał tłum uciekinierów maszerujących przed siebie, pieszo i na wozach, próbując umknąć przed nieuniknionym. Przed miasteczkiem Osie szwoleżerowie zaczęli grzęznąć w ludzkiej ciżbie, by po raz pierwszy doświadczyć grozy ataku z powietrza. Wysłany w stronę miasta zwiad poniósł straty. Niemieckie bomby ciężko raniły dwóch szwoleżerów i zabiły podoficera. Szybko opuszczali więc owe feralne miasteczko, przekroczyli Wdę i zaszyli się w lesie na północ od majątku Sierosławek. Dowódca pułku ppłk Trepto pozostawił tam swą jednostkę, samemu udając się do dowództwa Pomorskiej Brygady Kawalerii stacjonującego w miejscowości Bramka, położonej dziesięć kilometrów na południe od majątku. Forsowny, 60-kilometrowy marsz, połączony z pierwszymi doświadczeniami bojowymi, spowodował, że każdy marzył tylko o odpoczynku. Zmierzch przyniósł deszcz, którego monotonny szum koił lęki minionego dnia. Zmęczone konie mokły pośród drzew, a żołnierskie głowy nieuchronnie opadały na piersi. Nie dane im było spać do brzasku. Około 4 nad ranem panującą pod Sierosławiem ciszę rozdarł jazgot silnika motocykla – to przybył goniec wysłany przez dowódcę pułku. Wiadomości nie były najlepsze – Armia Pomorze znalazła się w krytycznej sytuacji. Cały kompleks Borów Tucholskich od 2 września stał się wielkim workiem, w którym zamknięta została Pomorska Brygada Kawalerii oraz 27 i 9 Dywizja Piechoty. Nie było czasu do stracenia. Żeby ocaleć, trzeba przebijać się za Wisłę. 2 Pułk Szwoleżerów miał natychmiast podjąć przerwany marsz i jeszcze przed świtem osiągnąć miejscowość Dąbrówka pod Świeciem.

Od tego momentu zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Na miejscu zbiórki, znajdującym się przy szosie do Drzycimia, opodal majątku Wery, stawiła się ledwie połowa pułku. Zabrakło 1 szwadronu, szwadronu ckm oraz pocztu sztandarowego, a wraz z nim przydzielonego do jego ochrony plutonu chemiczno-pionierskiego. Słuch zaginął także po rotmistrzu Karwackim, adiutancie pułku. W relacji ostatniego dowódcy 2 Pułku Szwoleżerów, ppłk. Tadeusza Łękawskiego (w opisywanym momencie piastującego stanowisko zastępcy dowódcy pułku), opisane jest owo zajście. Wieści, jakie przywiózł ze sobą ze sztabu Pomorskiej Brygady Kawalerii goniec wysłany przez ppłk. Trepto, musiały wywrzeć tak silne wrażenie na zastępcy dowódcy, że ten nie zdecydował się dłużej czekać na spóźnialskich i niezwłocznie odjechał spod Wer. Sam ppłk Trepto musiał podzielać te obawy, gdyż napotkany po drodze, utrzymał decyzję swego zastępcy i nawet nie myślał o czekaniu na resztę. Niepisane już było połączyć się raz rozdzielonym szwadronom. Wtedy właśnie dowództwo pułku straciło też z oczu swój sztandar. Jeszcze 19 lat po owych wydarzeniach żyło w błogim przeświadczeniu, że spoczywa

Ppłk Józef Trepto.

ORIENTACYJNA TRASA MARSZRUTY DO PUNKTU KONCENTRACJI POMORSKIEJ BRYGADY KAWALERII POD BUKOWCEM.

fot. Wikipedia, OpenStreetMapa, Olaf Popkiewicz, teczka B.I.28h przechowywana w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie

on w ziemi w okolicach Gródka Pomorskiego, ukryty przez członków pocztu sztandarowego.

Tropem sztandaru

Dla zachowania ciągłości naszej historii pominiemy krwawe batalie toczone przez tę część pułku, która pokłusowała w stronę wiślanych przepraw. Uczynimy to, aby nie tracić z oczu owiniętego w brezentowy pokrowiec biało-czerwonego bławatu sztandaru, którego los zaczynał się coraz bardziej gmatwać. Aby za nim podążać, musimy wysłuchać relacji rotmistrza Adama Jaroszewskiego, dowódcy 1 szwadronu, któremu przyszło dowodzić większą częścią spóźnialskich szwoleżerów.

O wymarszu pułku powiadomiony został przez wartowników ze swego szwadronu. Około godziny 4.30 rotmistrz siedział już na końskim grzbiecie, kłusując z miejsca biwaku szwadronu w lesie do odległych o niecały kilometr kwater dowództwa, mieszczących się w majątku Sierosławek. Napotkał tam już tylko adiutanta pułku, rotmistrza Karwackiego i poczet sztandarowy. Od tego momentu sztandar towarzyszył 1 szwadronowi. Oddajmy głos rotmistrzowi Adamowi Jaroszewskiemu, który dalsze wydarzenia opisywał w ten sposób:

„Po przemaszerowaniu około 3–4 km w kierunku płdn-wsch. szwadron znalazł się w przedniej linii baonu piech. 9 d.p., który to baon był w łączności bojowej z nplem. Zameldowałem się u dcy baonu, który zaznajomił mnie z sytuacją – t.j., że natarcie baonu w ramach pułku nastąpi za ½ godz., że baon jest lewoskrzydłowy i prosi o nawiązanie łączności z nasza brygadą i o ubezpieczenie natarcia płdn.-wsch. t.j. rejonu Wisły. (…) z resztą szwadronu zająłem postój ubezp. na lizjerze lasu na płdn.-wsch od skrzydła baonu. W tej chwili nastąpił nalot bombowców npla, które szeregiem kolejnych nalotów bombowych i ostrzeliwaniem z broni pokładowej, starały się rozbić oddziały przeznaczone do natarcia piech., na pozycjach wyjściowych. Szwadron mój zorganizowałem do obrony p.l. czynnej i biernej. Było to jednak mało skuteczne, gdyż po skończeniu nalotów około godz. 13 przy ponownym zebraniu szwadronu stwierdziłem straty około 30% stanu z powodu rannych, zabitych i rozproszonych ludzi i koni. Baon piech. uległ całkowitemu rozproszeniu".

Ów batalion z 9 Dywizji Piechoty, zajmujący skraj lewego skrzydła linii obrony, musiał znajdować się na pozycji nazwanej przez dowódcę 9 Dywizji Piechoty płk. Werobeja punktem oporu „Bramka", położonym na wschód od szosy Tuchola-Świecie, pomiędzy miejscowościami Kawęcin i Budyń. Rotmistrzowi Adam Jaroszewski kontynuuje:

„Wysłani przeze mnie szperacze zauważyli duże kolumny czołgów npla posuwających się z zach.

Szkic marszruty 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich.

ku Wiśle, odcinając nas tym samym od południa. W tym też czasie nadjechały w nieładzie luźne oddziały 16 p. uł. w sile około 1 ½ szwadronu, które natrafiwszy na nas zaczęły się zbierać. Nadjechał w tej grupie mjr Jabłoński z 16 p. uł. (zastępca dcy 16 p. uł. – przyp. autora) z kilkoma oficerami i pocztem sztandarowym. Zebraliśmy na miejscu około dwóch szwadronów i mjr Jabłoński objął dctwo nad tym improwizowanym dyonem".

Jesteśmy właśnie świadkami odwrotu spod Bukowca jednego z dwóch rzutów 16 Pułku Ułanów (chodzi zapewne >>>

Przy zabudowaniach majątku Sierosławek.

>>> o 2 szwadron), gdzie rankiem 3 września, wraz z 18 Pułkiem Ułanów i 2 baterią z 11 Dywizjonu Artylerii Konnej dowodzoną przez kapitana Pasturczaka, odpierał ataki elementów XIX Korpusu Pancernego. Sztandary dwóch pułków kawalerii spotkały się, by przez jakiś czas podróżować razem. I znów rotmistrz Adam Jaroszewski:

„Po krótkiej naradzie postanowiono przedrzeć się jeszcze za dnia w rejon lasów na płdn-wsch od Osia przy pętli kolejowej. Tam zatrzymano się aż do nadejścia zmroku patrolując przedpole i przygotowując oddziały do nocnego przebicia przez czujki npla, – które zostały rozpoznane przez patrole – w kierunku na Wisłę w rejonie Sartowic. Z powodu otoczenia naszych oddziałów przez npla zaproponowałem na naradzie oficerskiej zdjęcie sztandarów z drzewiec, spalenie drzewiec i aktów pułkowych 16 p. uł., płachtami sztandarowymi owinąć się mieli dwaj pchor. i w ten sposób ratować je w nocnym natarciu. Projekt mój co do sztandarów został odrzucony, natomiast akta 16 p. uł. zostały spalone".

Nie potrafię jednoznacznie ocenić, czy rotmistrz Adam Jaroszewski rzeczywiście złożył taką propozycję, czy też z perspektywy czasu, zdając sobie sprawę z wydarzeń, które miały za chwilę nastąpić, próbował umyć ręce od odpowiedzialności za utracenie z oczu największej dumy i chwały swej jednostki. Mogę się za to domyślać, że owa narada nastąpiła opodal nieczynnego już toru kolejowego, przebiegającego na południe od miejscowości Gródek Pomorski, kilka kilometrów od stacji Leosia. W tym miejscu płk Alikow, dowódca artylerii rozbitej właśnie 9 Dywizji Piechoty, tworzył improwizowany oddział, który następnego dnia uprzykrzył życie Niemcom w Grupie nieopodal Grudziądza. Ponownie oddajmy głos rotmistrzowi Adamowi Jaroszewskiemu:

Wyraźnie widoczny brak naramienników u szeregowców.

„Przebicie się nocne przez linię czuwania npla nastąpiło o zmierzchu w następujący sposób: szwadron mój jako straż przednia dyonu wzdłuż dukty leśnej prowadzącej na płdn.-wsch, spieszony, następnie gros dyonu i za nimi koniowodni całości i poczty sztandarowe. W wykonaniu tego zadania ruszyłem o zmierzchu z 3–cim plutonem

pchor. Wiązowskiego jako szpica, za nią dość blisko gros straży przedniej reszta szwadronu. (…) Po przemaszerowaniu ok. (?) kilometrów szperacze natknęły się na npla i wywiązała się gwałtowna strzelanina, poderwałem więc pluton szpicy i w walce wręcz bagnetem i granatem małym obejściem linii duktu przebiliśmy się przez linię czuwania npla. Po uciszeniu odgłosów walki zebrałem wokół siebie pchor. Wiązowskiego i kilku szwoleżerów szpicy, gros kolumny nie wykorzystało przerwy i nie podążyła za szpicą. Po oczekiwaniu więcej jak ½ godz. postanowiłem z ta garstką posuwać się dalej ku Wiśle. Po około 2–2 ½ godz., będąc z resztą szpicy marszu, usłyszeliśmy odgłosy walki nieco na południe od miejsca, w którym mógł się znajdować nasz dyon. Odgłosy te trwały około ¾ godz. po czym wszystko się uciszyło".

I w ten właśnie sposób znów straciliśmy z oczu sztandar 2 Pułku Szwoleżerów. Zniknął dokładnie tam, gdzie według przypuszczeń ostatniego dowódcy pułku miał zostać zakopany. Niepisane mu jednak było usnąć w Ziemi Ojczystej, stając się natchnieniem dla rzesz poszukiwaczy.

Zagadka naramienników

Oto przed oczami mam serię zdjęć wykonanych jeszcze w czasie II wojny światowej. Przedstawiają oddział niemiecki prezentujący polski sztandar pułkowy – nie ma wątpliwości, że to ten, który przed chwilą opisywany, zniknął z oczu rotmistrza Jaroszewskiego. Wyraźnie widoczny jest napis „KRAKÓW 2. XI. 1918", upamiętniający dzień, w którym rozkazem gen. Bolesława Roja, rotmistrz Dunin-Brzeziński wyznaczony zostaje organizatorem 2 Pułku Ułanów Wojsk Polskich.

Plecami do drewnianej stodoły stoi kompania Wehrmachtu. Sztandar jest kompletny, wyjąwszy brak dolnego segmentu drzewca. Niemieccy żołnierze noszą kurtki M 36 i furażerki M 38, charakterystyczne dla początkowego okresu wojny. Uwagę zwraca fakt, że każdy z Niemców ma przy pasie po jednej ładownicy, co pozwala uważać, że należą oni do jednostki nie biorącej bezpośredniego udziału w walce. Większość niemieckich żołnierzy nie nosi naramienników (Schulterklappen).

Zatrzymam się właśnie przy tym detalu, bowiem już to gdzieś widziałem… Na zdjęciach portretujących żołnierzy z 56 Regimentu Artylerii walczących w 1939 roku w… Borach Tucholskich. Zadałem sobie sporo trudu, przeczesując pokaźne zasoby cyfrowe i nigdzie nie udało mi się odnaleźć innej analogii. Szeregowcy tego właśnie pułku w czasie działań wojennych w Polsce nie nosili naramienników. Wydaje się, że praktyka ta w mniejszym stopniu wynikała z chęci ukrycia przynależności do jednostki (w tamtym okresie numery pułku wyszyte są na naramiennikach szeregowców), lecz raczej w celu lepszego maskowania w terenie. Barwą artylerii niemieckiej jest czerwień, a cyfry 5 i 6 tego koloru na ciemnozielonym tle naramienników nie są najbardziej fortunnym gwarantem zlania się z otoczeniem. Obserwując fotografie 56 pułku artylerii, łatwo jest zauważyć, że na zdjęciach wykonanych przed i po „kampanii wrześniowej" jego żołnierze dumnie obnoszą się ze swymi naramiennikami. Braki w tej kwestii pojawiają się jedynie w czasie trwania „Feldzug in Polen". Te detale umundurowania mogą datować zdjęcie na wrzesień 1939 roku, jednocześnie określając sportretowaną jednostkę jako kolumnę transportową 56 Pułku Artylerii.

W mej głowie zaczęła kiełkować koncepcja, która godziła w powszechną wśród pasjonatów naszej wojskowości tezę, jakoby żaden polski sztandar nie dostał się w ręce niemieckiego najeźdźcy w walce. Odbija się ona echem w większości współczesnych publikacji oraz wiedzie prym na internetowych forach dyskusyjnych. Przyznam, że osobiście ów swoisty dogmat >>>

> …. PŁACHTAMI SZTANDAROWYMI OWINĄĆ SIĘ MIELI DWAJ PCHOR. I W TEN SPOSÓB RATOWAĆ JE W NOCNYM NATARCIU. PROJEKT MÓJ CO DO SZTANDARÓW ZOSTAŁ ODRZUCONY…

Szeregowcy 56 pułku artylerii w trakcie walk w Polsce w 1939 roku – wszyscy mają odpięte naramienniki.

>>> przez całe lata popularyzowałem. Postanowiłem sprawdzić, co w tej kwestii wyrokuje fundamentalne dzieło traktujące o tych znamienitych symbolach naszych jednostek z czasów wojny obronnej 1939 roku, czyli „Opowieści wrześniowych sztandarów" autorstwa Kazimierza Satory. Ten skrupulatny badacz historii polskiej wojskowości zamieścił trzy relacje dotyczące dalszych losów interesującego nas sztandaru. Według dwóch z nich miał on być zakopany gdzieś między Laskowicami Pomorskimi a Osiem (czyli mniej więcej tam, gdzie chciał przez wachmistrza Franciszka Króla opisu sporządzonego przez Niemców.

Wszystkie współczesne publikacje, traktujące o sztandarze 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich (z II tomem „Wielkiej Księgi Kawalerii Polskiej" na czele), utrzymują, że sztandar został zakopany, a miejsce ukrycia wskazane Niemcom „prawdopodobnie przez podoficera renegata". Niektórzy dyskutanci z internetowych forów wskazują nawet rok 1940 jako moment odkopania przez Niemców owego sztandaru. Skąd pochodzą informacje o zdrajcy, który wskazał najeźdźcy miejsce ukrycia sztandaru – nie byłem w stanie ustalić – zresztą spotkałem się także z wersją o „niemieckim gospodarzu", który zauważył moment zakopywania. Analizując zdjęcie, na którym niemieccy żołnierze prezentują swą zdobycz, od razu rzuca się w oczy, że sam obiekt zainteresowania prezentuje się na nim wyjątkowo kompletnie (wyjąwszy brak dolnego segmentu drzewca). Nie nosi śladów zabrudzeń czy uszkodzeń. Jakby jeszcze przed chwilą przenoszony był przez poczet sztandarowy. Nawet wstęga jest zawiązana poprawnie. Aby zakopać sztandar, zwykle rozbierano go na części składowe, odkręcając grot, wstęgę, zdejmując bławat z drzewca. To ostatnie, jako element najbardziej kłopotliwy, było łamane – albo jeśli czas na to pozwalał – palone. Prezentowana fotografia zaprzecza zastosowaniu takiej praktyki w stosunku do sztandaru 2 Pułku Szwoleżerów.

Po przeanalizowaniu wszystkich przytoczonych wyżej tropów, pokuszę się o następującą rekonstrukcję zdarzeń. Dnia 3 września 1939 roku sztandar 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich w wyniku zamieszania powstałego podczas nocnej zbiórki odłączył się od gros pułku. Wraz ze spóźnionym 1 szwadronem, dowodzonym przez rotmistrza Adama Jaroszewskiego, znalazł się na lewym skrzydle przygotowującej się do przebicia w stronę Świecia 9 Dywizji Piechoty. W wyniku zamknięcia przez Niemców drogi na południe 1 szwadron z 2 Pułku Szwoleżerów, połączywszy się w improwizowany dywizjon z 2 szwadronem 16 Pułku Ułanów, jeszcze tego samego dnia podążył na północny-wschód, kierując się w stronę Grudziądza. W wyniku nocnego starcia z Niemcami, oddział uległ rozproszeniu, a sztandar został zdobyty przez niemiecką kolumnę transportową z 56 pułku, należącego do 20 Zmotoryzowanej Dywizji Piechoty z XIX Korpusu Pancernego Wehrmachtu. Zdjęcie wykonano zapewne nazajutrz po starciu, dnia 4 września 1939 roku.

Postawiona teza spotka się z pewnością z oporem osób propagujących aspekt wrześniowego heroizmu. Jednak bardziej sobie cenię prawdę – choćby najsmutniejszą – od utrwalania mitów generalizujących pewne zjawiska w imię źle pojętego patriotyzmu.

TEZA: SZTANDAR ZOSTAŁ ZDOBYTY PRZEZ NIEMIECKĄ KOLUMNĘ TRANSPORTOWĄ Z 56 PUŁKU, 20 ZMOTORYZOWANEJ DYWIZJI PIECHOTY

go widzieć ppłk Tadeusz Łękawski). Według trzeciej relacji, wachmistrz Franciszek Król ze Stargardu w 1941 roku odwiedził berliński Zeughaus[1]. Natknął się tam na sztandar, opisany przez Niemców jako „sztandar 2 Pułku Szwoleżerów ze Stargardu, zdobyty 3 września 1939 r. przez wachmistrza[2]" – jego imienia i przydziału do jednostki Pan Franciszek niestety nie zapamiętał. Stopień Wachtmeister w niemieckiej armii stosowany był w dwóch rodzajach broni: kawalerii i… artylerii. Odpowiadał stopniowi „Feldwebel" w innych rodzajach broni, czyli naszemu sierżantowi. W centralnej części omawianego zdjęcia widzimy szeroko uśmiechniętego podoficera dzierżącego nasz sztandar…

Faktem jest, że symbol 2 Pułku Szwoleżerów w berlińskim Zeughausie rzeczywiście wisiał. 20 grudnia 1967 roku, razem z innymi polskimi sztandarami, zwrócony został Muzeum Wojska Polskiego przez Muzeum Historii Niemiec. Nas bardziej interesuje prawdziwość cytowanego

Olaf Popkiewicz
Poszukiwacz, który został archeologiem, redaktor i prowadzący program Poszukiwacze Historii.

PRZYPISY

[1] Na dziedzińcu, pod szklaną kopułą w berlińskim Zeughausie znajdowała się wystawa trofeów z wojny z Polską, w tym około 10 sztandarów. Niemcy pokazywali ją na własną zgubę pracującym w Berlinie polskim robotnikom przymusowym. 21 czerwca 1942 roku 17-letni Wincenty Lenczewski wykradł stamtąd srebrną miniaturę buławy nadanej marsz. E. Śmigłemu-Rydzowi, dar Wielkopolskiej BK. Po tym zajściu Niemcy usunęli wystawę.

[2] K. Satora, „Opowieści wrześniowych sztandarów", s. 181.

VII Wakacje z historią

3-12.08.2018
TWIERDZA KŁODZKO

Wakacje z historią to połączenie rodzinnego wypoczynku, eksploracji oraz wolontariatu na rzecz gospodarza imprezy.

Jak co roku planujemy dla uczestników szereg atrakcji, m.in.: wycieczki, konkursy. Wśród wolontariuszy zostaną rozlosowane cenne nagrody.

Już teraz warto pomyśleć o wakacyjnym urlopie, aby wziąć udział w tym wydarzeniu. Ilość miejsc ograniczona. Decyduje kolejność zgłoszeń.

OSTATNIE WOLNE MIEJSCA

INFORMACJE I ZAPISY

www.eksplorer.org
tel: 602 688 672

ORGANIZATORZY

SPONSORZY

PATRONAT MEDIALNY

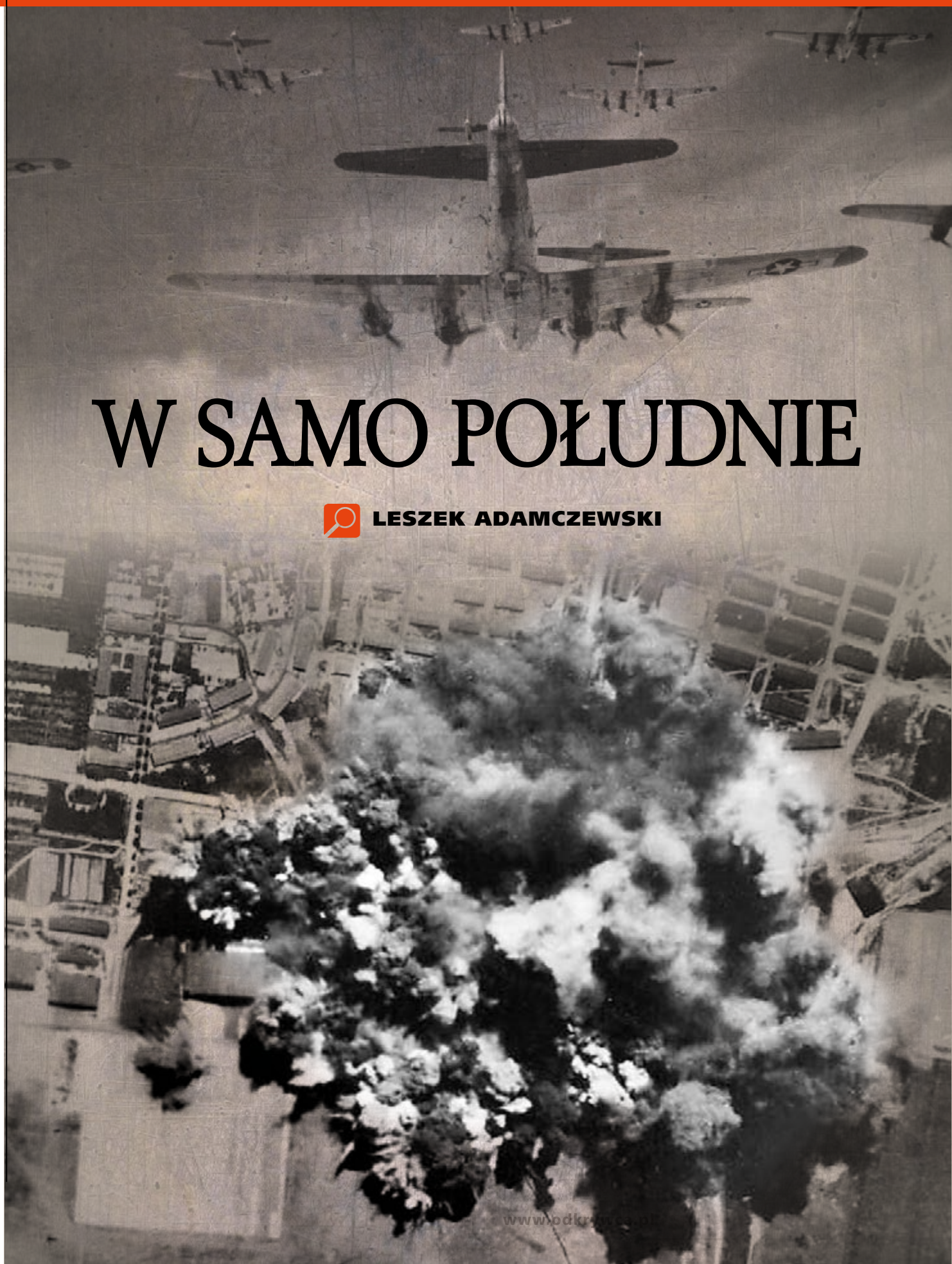

W SAMO POŁUDNIE

LESZEK ADAMCZEWSKI

Zamiast zniszczyć żarski zakład filialny firmy Focke-Wulf Flugzeugbau GmbH, 11 kwietnia 1944 roku amerykańskie „latające fortece" w gruzy obróciły same Żary. Jednak według meldunków załóg bomby przez nich zrzucone trafiały dokładnie w cel... Jak się zatem stało, że jednak sporo bomb spadło na obiekty cywilne?

Miasto Sorau (Żary) do 1945 roku leżało we wschodniej Brandenburgii, ale ze względu na bliskie sąsiedztwo śląskiego Sagan (Żagania) zdarzało się, że Niemcy z innych prowincji Rzeszy błędnie przypisywali je do Śląska. Na terenie Brandenburgii leżał też pobliski gigantyczny kombinat chemiczny koncernu Dynamit AG, kosztem wielu milionów marek Rzeszy zbudowany koło miasteczka Christianstadt (po wojnie były to Krzystkowice, obecnie to część Nowogrodu Bobrzańskiego).

Aż wprost trudno uwierzyć, ale analitycy wojskowego wywiadu amerykańskiego, przeglądający setki zdjęć lotniczych tego rejonu Rzeszy, nie zwrócili uwagi na znakomicie zresztą maskowany kombinat Dynamit AG, a wypatrzyli leżący prawie 20 kilometrów na południe od Christianstadt i wciśnięty w miejską zabudowę Sorau zakład zbrojeniowy. A wypatrzyli dlatego, że go właśnie szukali. A może, bo i to pytanie trzeba zadać w świetle późniejszych wydarzeń, Amerykanów zadowoliło widoczne na zdjęciach lotnisko i stojące nań hangary...?

W tamten wtorek, 11 kwietnia 1944 roku, wielu mieszkańców Sorau wczesnym rankiem poszło do pracy. W ośmiu miejscowych zakładach przemysłowych, których produkcję już dawno przestawiono na wojenne tory, pracowało ponad 4500 robotników. Było wśród nich bardzo wielu cudzoziemskich robotników przymusowych.

Rozproszona produkcja

Na przemysłowej mapie Sorau tamtego kwietnia ważną rolę odgrywał zakład filialny firmy Focke-Wulf Flugzeugbau GmbH z Bremy, produkujący samoloty myśliwskie Focke-Wulf 190, szybkie i zwrotne, lubiane przez pilotów Luftwaffe. Była to udana konstrukcja, stanowiąca godnego przeciwnika dla alianckich myśliwców.

Niemal rok wcześniej, 17 kwietnia 1943, bombowce 8. Armii Lotniczej Stanów Zjednoczonych zaatakowały główne zakłady Focke-Wulfa w Bremie, ale na taki dzień Niemcy przygotowywali się już od dawna. Produkcję samolotów FW 190 rozproszono głównie po wschodnich terenach Rzeszy, gdzie bombowce alianckie docierały rzadziej. Pierwszy zakład filialny >>>

Zalany schron przeciwlotniczy koło żarskiego lotniska. Podczas wojny zbudowano go dla pracowników filii zakładów Focke-Wulf Flugzeugbau GmbH w Sorau.

W jednej z podziemnych hal produkcyjnych filii zakładów Focke-Wulf Flugzeugbau GmbH w Sorau pod żarskim lotniskiem.

fot. Leszek Adamczewski, Paweł Piątkiewicz, archiwum autora

Zniszczone przez amerykańskie bomby kamienice w Sorau.

>>> Focke-Wulfa powstał koło Marienburga (Malborka), a wkrótce potem niektóre hale wystawowe Międzynarodowych Targów Poznańskich zaadaptowano na produkcyjne na rzecz tej firmy. Równocześnie tuż nad południowo-wschodnią granicą Posen, koło wioski Kreising (Krzesiny) od podstaw zbudowano nowoczesne hale produkcyjne i lotnisko do prób. Zakłady filialne Focke-Wulfa powstały też w Cottbus, Neubrandenburgu, Schwerinie i właśnie w Sorau. W żarskiej fabryce, oprócz produkcji myśliwców FW 190, pracowano nad prototypami innych typów oraz produkowano krótkie serie samolotów FW TA 152H i FW TA 152C. Jednocześnie w Sorau testowano specjalne farby do malowania samolotów, które poprzez absorbcję fal radiowych czyniły je w dużej mierze niewidocznymi dla ówczesnych, wielce jeszcze prymitywnych radarów.

Zakłady Focke-Wulfa, zwłaszcza ten w Sorau, ściśle współpracowały z Maschinenfabrik und Eisengiesserei „Theodor Flöther" w Gassen, czyli w leżącym 16 kilometrów na północ od Żar Jasieniu. Fabryka ta była ich kooperantem i dostarczała potrzebne do produkcji konstrukcje. W drugiej połowie 1944 roku załogę tej fabryki powiększono o około 200 więźniów utworzonej właśnie filii obozu koncentracyjnego Gross-Rosen – Arbeitslager Gassen.

Żarskie lotnisko wojskowe było nie tylko wykorzystywane przez miejscowy zakład Focke-Wulfa do prób i testów produkowanych przezeń maszyn. Bazowała na nim jednostka bojowa – 6. Pułk Myśliwski. Jako ciekawostkę warto podać, że pod koniec wojny jej dowódcą był major Gerhard Barkhorn, niemiecki as myśliwski mający na swoim koncie 301 zestrzelonych samolotów wroga. Barkhorn zajmuje drugie miejsce na liście najskuteczniejszych pilotów myśliwskich wszech czasów.

Początki żarskiego lotniska związane są ze sportem szybowcowym. Grupa młodych entuzjastów latania z Sorau w 1932 roku zrzeszyła się w lokalnym Związku Lotnictwa Sportowego, a w następnym roku poparła NSDAP, licząc, że partia hitlerowska spełni ich marzenia i aspiracje. Burmistrz Sorau nie widział jednak szans rozwoju miasta w budowie lotniska. Widzieli jednak naziści, którzy najpierw wzmocnili pozycję Związku Lotnictwa Sportowego, uznając go za rezerwę Luftwaffe, a w 1934 roku rozpoczęli budowę lotniska. Ułożono betonowe płyty pasa startowego, zbudowano hangary i stację paliw, a także osiedle dla pilotów, obsługi naziemnej i nauczycieli utworzonej w mieście Szkoły Kształcenia i Ćwiczenia Lotników. Jesienią 1937 roku została ona całkowicie podporządkowana Luftwaffe.

To nie Drezno z lutego 1945, lecz Żary z kwietnia 1944 roku.

Stary zamek Promnitzów (w głębi widać jego wieżę) i stojący obok barokowy pałac zostały poważnie uszkodzone podczas bombardowania Sorau, a po wojnie nigdy nie dokończono odbudowy tych zabytkowych obiektów.

To jej absolwenci brali udział w pierwszym zadaniu bojowym, gdy o świcie 1 września 1939 roku z żarskiego lotniska eskadra bombowców wystartowała do lotu nad Polskę. Rozpoczęta w tamten wrześniowy piątek wojna z całym jej okrucieństwem miała teraz dotrzeć do Sorau…

NALOT 29 MAJA 1944 ROKU 8. ARMII LOTNICZEJ USA.

MASZYNY B-17 I B-24 LIBERATOR MIAŁY ZNISZCZYĆ CELE W SZCZECINIE, KRZESINACH, POZNANIU, ŻARACH, COTTBUS I PILE.

fot. Leszek Adamczewski, Paweł Piątkiewicz, archiwum autora, Wikipedia

Nie ten cel?

W samo południe 11 kwietnia 1944 roku nagle załamała się pogoda. Błękitne tamtego wtorkowego ranka niebo zasnuły chmury i tylko od czasu do czasu wyglądało zza nich słońce. Tymczasem do Sorau zbliżała się formacja amerykańskich samolotów z 8. Armii Lotniczej: 108 „latających fortec" B-17 eskortowanych przez myśliwce P-51 Mustang i P-47 Thunderbold z podczepionymi dodatkowymi zbiornikami na paliwo. Z lotniska w Welzow wystartowały niemieckie myśliwce Me-110 z zadaniem nie tyle nawet zaatakowania i rozproszenia amerykańskich bombowców, co zorientowania się w ich zamiarach. Niemcy sądzili, że zaatakują one niedaleki Cottbus, a tymczasem po zatoczeniu łuku w lewo Amerykanie skierowali się na Sorau. Wcześniej jednak ostrzelano niemieckie myśliwce, które zaniechały ataku i odleciały na macierzyste lotnisko.

Jeden z amerykańskich pilotów 533. Dywizjonu Bombowego zanotował: „»Latające fortece« przeniknęły w głąb Rzeszy i zbliżały się do dzisiejszych celów. Są to zakłady produkujące FW 190 w Cottbus i Sorau. Dowódcą grupy atakującej Cottbus był major Osce V. Jones, który leciał w samolocie nazwanym Georgia Rebel II. Dowódcą grupy, która miała zaatakować Sorau, był George W. Reese. Podczas lotu zaobserwowano małą aktywność niemieckiej obrony przeciwlotniczej i brak samolotów wroga".

O godzinie 12:08 lecące na wysokości od 3200 do 4800 metrów poszczególne grupy bombowców amerykańskich doleciały do celu. W tym właśnie momencie nad Sorau rozerwała się powłoka chmur i w dole ukazało się miasto. Kilku amerykańskich lotników twierdziło później, że bomby z ich samolotów zrzucono dokładnie w cel, którym były zakłady Focke-Wulfa. Drugi pilot bombowca dowodzenia, porucznik Deaue Barner, wspominał, że bomby jego eskadry trafiały bardzo dokładnie w cel. Strzelec pokładowy Ch. L. Heathershaw obserwował, jak bomby zrzucone z samolotów jego klucza trafiały dokładnie w sam środek celu. Inny ze strzelców pokładowych, którego grupa zrzuciła na cel dywan bomb, zobaczył jak cel spowija dym i kurz.

Jak się zatem to stało, że w tych warunkach sporo bomb spadło na cele cywilne, przede wszystkim na Stare Miasto? Czy wymienieni wyżej lotnicy, mówiąc o bombach spadających w sam środek celu, kłamali? A może w środku celu nie było wcale żarskiej filii zakładów Focke-Wulfa, lecz – co sugerują niektórzy badacze – miejscowe lotnisko ze swą infrastrukturą? To jednak nie tłumaczy zniszczenia pół miasta. Wydaje się, że to nagła zmiana pogody zmusiła część amerykańskich załóg do chaotycznego celowania, a że w Sorau mieszkali Niemcy, to tym zbytnio się nie przejmowano.

Takiego nalotu, jak na Żary, nie dawało się jednak powtórzyć na przykład przy ataku na Poznań, który zresztą Amerykanie bombardowali dwa dni wcześniej – w niedzielę wielkanocną 9 kwietnia. Stolica Kraju Warty zamieszkana była w zdecydowanej większości przez Polaków i nie można było chaotycznie niszczyć obiektów cywilnych. Tam bomby spadały na wybrane cele o charakterze militarno-przemysłowym, choćby na dworzec Posen Hauptbahnhof i tereny kolejowe, zakłady Focke-Wulfa na targach i fabryki zakładów Cegielskiego, które Niemcy przemianowali na Deutsche Waffen- und Munitionsfabriken. Rzecz jasna, przy okazji zniszczono lub uszkodzono sąsiadujące z nimi obiekty, co było >>>

Wykonane z amerykańskiego samolotu zdjęcia bombardowanego miasta Sorau (Żary).

>>> nieuniknione, ale jakichś wielkich strat w zabudowie miasta nie było. Poznań zniszczyła dopiero Armia Czerwona podczas wypierania Niemców w końcu stycznia i w lutym 1945 roku.

Nalot na Stettin

Tymczasem w Sorau płonęły ratusz i kamienice w Rynku. Od podmuchu eksplodującej w pobliżu bomby fara straciła pokrycie dachowe, a część konstrukcji dachu zawaliła się do wnętrza świątyni. Bomba spadła także na stary zamek Promnitzów i go uszkodziła. Wskutek podmuchu stojący obok zamku barokowy pałac został pozbawiony dachu. Wielu mieszkańców Sorau podczas bombardowania schroniło się na miejscowym cmentarzu licząc, że będą tam bezpieczni. Nie byli, bo cmentarz znajdował się w sąsiedztwie zakładów Focke-Wulfa i wielu mieszkańców tam zginęło. Wśród nagrobków i cmentarnych kaplic śmierć dopadła również cudzoziemskich robotników przymusowych, w tym sporą grupę obywateli Związku Radzieckiego.

Pogarszająca się z minuty na minutę pogoda sprawiła, że nie wszystkie z 108 amerykańskich bombowców zrzuciły na Sorau swój śmiercionośny ładunek. Wprawdzie dowódca formacji przez radio rozkazał wykonanie skrętu do nalotu powtórnego, ale i tym razem chmury skutecznie zasłaniały miasto. Dwadzieścia „latających fortec" skierowano więc na cel zapasowy. Był nim portowy Stettin (Szczecin).

Amerykańskie samoloty doleciały nad stolicę Provinz Pommern. W poniemieckim schronie przeciwlotniczym koło dworca kolejowego Szczecin Główny wisi tablica z datami wszystkich, nawet najmniejszych nalotów bombowych aliantów na Stettin. W kwietniu 1944 roku bombowce pojawiły się nad tym miastem trzy razy: 11, 20 i 29. Nalot z jedenastego musiał być niewielki, bo autorzy opracowań na temat skutków alianckich bombardowań Szczecina o nim nie wspominają.

Niektórzy żarscy regionaliści twierdzą, że podczas kwietniowego nalotu na Sorau Amerykanie planowali zniszczyć również fabrykę w Gassen. Owych dwadzieścia „latających fortec", zanim poleciało w kierunku Stettina, miało zadanie zrzucić bomby na fabrykę „Theodor Flöther", ale z powodu gęstniejącej powłoki chmur lotnikom amerykańskim nie udało się odnaleźć tej miejscowości. Nigdzie nie znalazłem dowodu na potwierdzenie tej hipotezy. Późniejszy raport USAAF sugeruje tylko, że błędem było nieumieszczenie zakładów „Theodor Flöther" na liście celów bombardowań wiosną 1944 roku.

W zwartym szyku

Wróćmy jeszcze do tamtego kwietniowego wtorku. W Sorau trwała akcja ratunkowa. Gaszono pożary, z ruin wyciągano rannych i zabitych, wynoszono też mniej uszkodzone meble oraz sprzęt gospodarstwa domowego. Wkrótce pojawili się również aktywiści NSDAP z doraźną pomocą dla poszkodowanych. Ustawiono kuchnie polowe, które wydawały ciepłą zupę.

Z wykonanych wkrótce zdjęć lotniczych alianccy analitycy zorientowali się, że amerykańskie bomby bardziej zniszczyły centrum Żar niż filię zakładów Focke-Wulf Flugzeugbau GmbH. I stąd też postanowiono przy najbliższej okazji powtórzyć atak, a jego głównymi celami miały być – obok szczecińskiej fabryki benzyny syntetycznej – właśnie zakłady lotnicze firmy Focke-Wulf we wschodniej Rzeszy.

Na drugi dzień Zielonych Świątek, 29 maja 1944 roku, 8. Armia Lotnicza USA przygotowała jedną

W centrum Żar nadal widać ubytki w zabudowie, którą zniszczyli Amerykanie.

fot. Leszek Adamczewski, Paweł Piątkiewicz, archiwum autora

z najdalszych wypraw bombowych w dotychczasowych dziejach tej formacji. Bomby miały być zrzucone na cele leżące na wschodnich ziemiach „starej" Rzeszy, czyli tych według przebiegu granicy z 1937 roku, a nawet miały tę od dawna nieistniejącą granicę przekroczyć i zaatakować włączony do Rzeszy w 1939 roku Poznań. I tak – według planów amerykańskiego dowództwa – z lotnisk Wielkiej Brytanii wczesnym rankiem w tamten świąteczny poniedziałek miało wystartować ponad 230 maszyn B-24 Liberator z zadaniem zniszczenia głównie fabryki benzyny syntetycznej Hydrierwerke Pölitz AG w Stettinie (podczas wojny Police były dzielnicą Szczecina, a dzisiaj są samodzielną miejscowością). Natomiast 91 „latających fortec" B-17 miało zniszczyć zakłady Focke-Wulfa w podpoznańskich Krzesinach, 58 – różne cele głównie przemysłowe w Poznaniu, 52 – zakłady przemysłu lotniczego w Żarach i 48 w Cottbus, a 19 maszyn miało się skierować nad Piłę, która wówczas nazywała się Schneidemühl. W 1942 roku zlokalizowano tu zakład lotniczy firmy „Jansen" oraz zbudowano nowoczesne lotnisko wojskowe. To wszystko wykryli Amerykanie i przy okazji tego nalotu postanowili zniszczyć, co w dużej mierze się im udało.

Tego dnia w Sorau i pobliskim Sagan dźwięki syren ogłosiły alarm przeciwlotniczy. Mieszkańcy Żar i Żagania zbiegli do piwnic i nielicznych w mieście schronów. Siłą doń został zaciągnięty kilkuletni mieszkaniec Żagania Wolfgang E. Samuel, który – podobnie jak 11 kwietnia – chciał oglądać fascynujące widowisko – samoloty z krainy Mohikanów, w zwartym szyku, jeden obok drugiego, bombardujące sąsiednie miasto. Po latach w wydanej w USA książce „German Boy: A Refugee's Story" (Niemiecki chłopiec: Opowieść wygnańca) napisze: „Nigdy nie zapomnę amerykańskich bombowców nad Sorau".

I tym razem żarska filia zakładów Focke-Wulf Flugzeugbau GmbH nie została całkowicie unicestwiona, chociaż straty były duże. Natomiast w tym samym czasie Amerykanie doszczętnie zniszczyli zakłady Focke-Wulfa w Kreising koło Posen. Wkrótce specjalna komisja uznała, że w warunkach wojennych nie nadają się one do odbudowy, produkcję przenosząc do zakładów błyskawicznie zbudowanych w lasach koło Gondek (Gądek) w pobliżu szosy z Posen w kierunku Jarotschina (Jarocina) i do niektórych pruskich fortów w samym Poznaniu. Na koniec dodam, że zakłady lotnicze w Sorau Niemcy częściowo odbudowali i rychło wznowili w nich produkcję, którą kontynuowano do stycznia 1945 roku.

Leszek Adamczewski
Poznański dziennikarz i pisarz. Autor prawie 30 książek, poświęconych sensacyjnym wydarzeniom z lat drugiej wojny światowej. Wiosną tego roku ukazała się książka „Na podbój świata. Śląskie sensacje wojenne". Niedawno Adamczewski zakończył prace nad pozycją o Generalnym Gubernatorstwie, która pod tytułem „W królestwie Hansa Franka" została przekazana do wydawnictwa.

Wypalona bryła żarskiego ratusza sfotografowana krótko po amerykańskim nalocie z 11 kwietnia 1944 roku.

CZASY PRZED RADAREM

Jacek Jaworski

Takie zaskakujące konstrukcje naprawdę powstawały. Pokazujemy kilka z nich...

Dźwiękowe lustra" (sound mirrors lub acoustic mirrors) to bezpośredni poprzednik radaru, a zarazem przykład ślepej uliczki wynalazczości wojskowej, która w tym wypadku szybko wyczerpała swą formułę. Jednakże raz uruchomiona ścieżka wynalazczości w tej dziedzinie biegła dalej. W 1880 roku profesor Mayer wynalazł swój „topofon". Było to najwcześniejsze urządzenie do audiolokacji. Miało pomagać w nawigacji we mgle. Brak jest informacji o jego szerszym zastosowaniu.

Topofonpraf Mayera, 1880 rok.

Słuchawki, tuby i „uszy"

We wrześniu 1898 roku Rew Bacon przeprowadził publiczny pokaz swego pewnego wynalazku. Z Crystal Palace w Londynie wypuszczono balon, a niewielka armia ochotników uzbrojonych w ogromne trąby nasłuchowe pomysłu i konstrukcji Bacona miała za zadanie namierzenie lotu balonu. Trąby te umieszczone zostały na dwukołowych wózkach, co dawało możliwość przemieszczanie się w ślad za wskazaniami tego prostego akustycznego lokalizatora obiektu.

Anglicy używali podczas I wojny światowej lokalizatora dźwiękowego krajowej konstrukcji Mk 1. Wyprodukowano go w zakładach A.W. Gamage Ltd., który prowadził w Londynie popularny skład... z zabawkami, rowerami itp. Były to czasy, gdy samoloty nie osiągały dużych prędkości i te detektory dźwięku okazywały się całkiem przydatne.

Trąby nasłuchowe Bacona, 1898 rok.

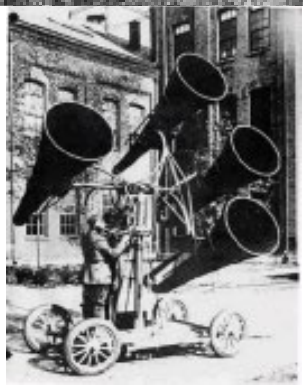

Brytyjski detektor dźwięku z 1914 roku. Ten egzemplarz znajduje się w Canadian War Museum w Ottawie. Fotografia przedstawiająca wczesną konstrukcję, mobilny system nasłuchowy z czterech tub – „uszu". Nie można określić przynależności urządzenia do danej armii. Mundur obsługującego żołnierza sugeruje okres I wojny światowej.

Natomiast wykorzystywany przez szwedzką armię detektor dźwięku przypominał swym wyglądem wielką łyżkę. Gdy w 1932 roku, w ramach ćwiczeń wojskowych, Szwecja przeżyła pozorowany atak lotniczy, ten nowy, o dziwnym kształcie detektor został z powodzeniem użyty do wykrycia „wrogich" samolotów. Jego gigantyczne „uszy" okazały się niezwykle czułe. Swą wklęsłą powierzchnią wyłapały szum motorów z zadziwiająco dużej odległości.

By dotrzymać kroku szybkiemu tempu rozwoju lotnictwa wojskowego, jaki dokonał się po I wojnie światowej, przed artylerią przeciwlotniczą stanął ogromny problem. Wysiłki dokonywane w tym zakresie przez armię francuską symbolizowało nowe urządzenie, za pomocą którego naziemni obserwatorzy artyleryjscy mogli nasłuchiwać zbliżające się samoloty przeciwnika. Dzięki niemu stawało się możliwym ich namierzenie, określenie pozycji i wysokości. Pierwsze testy tego, jak go wówczas nazywano „apparatusa" przeprowadzono na poligonie, podczas manewrów lotniczych w 1932 roku. Potrafił on wykryć obce samoloty z odległości 20 mil. Choć tego typu urządzenie były już wówczas znane, to francuska konstrukcja wyróżniała się kilkoma interesującymi, nowatorskimi rozwiązaniami. Zamiast tub >>>

Potężne akustyczne lustro w Denge w Anglii to symbol czasów przed prawdziwym radarem opartym na elektronice.

Z lewej: W okresie międzywojennym Japonia wydała 26 mln dol. na modernizację swego uzbrojenia. Te gigantyczne „uszy", czyli akustyczne lokalizatory z 1930 roku, zbudowano w celu wykrywania obecności wrogich samolotów. Każdy wózek miał zamontowane dwie tuby. Z prawej strony widoczne są współdziałające z tubami dwuzadaniowe działa przeciwlotnicze typ 88 kal. 75 mm należące do obrony wybrzeża.
Z prawej: Dwutubowy system echolokacji w Bolling Field koło Fort Mc Nair, USA 1921 rok.

Z lewej: Czeskie trąby nasłuchowe z 1920 roku. Niecki ustawione są na pionowych i na poziomych ramionach tub, do których ześrodkowują wychwycony dźwięk. Ich testowanie odbyło się w holenderskiej stacji badawczej w Waalsdorp. W raporcie końcowym stwierdzono, że urządzenie zawiera zasadnicze wady.
Z prawej: Złożony z dwóch niecek lokalizator dźwięków pochodzących z przestrzeni powietrznej podczas prób w Waalsdorp.

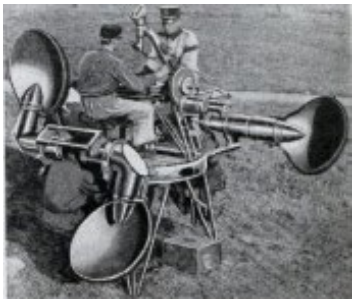

Z lewej: Nowy dźwiękowy „apparatus" użyty z dobrym skutkiem podczas pozorowanego nalotu na Sztokhlom.
Z prawej: Cztery tuby (jedna niewidoczna) brytyjskiego urządzenia akustycznego z 1930 roku. Dla ochrony powłoki obudowane są w drewniane płyty. Obsługujący je ludzie pochodzą najprawdopodobniej z Royal Observer Corps. Żołnierze nastawiają łoże podnośnika i wspornik, tak by szum samolotowych motorów znalazł się w centrum tub, jeden z nich odczytuje namiar z mechanizmu z tarczą wskaźnikową i przez telefon przekazuje dane do obrony przeciwlotniczej. Tam informacje pozyskane z kilku lokalizatorów zbierano, a śledzony obiekt lokalizowano w ramach trójkąta, poznając jego położenie i wysokość.

>>> zastosowano tu podobne do plastrów miodu sześciokątne płaszczyzny. Każda z czterech takich płaszczyzn urządzenia zawierała 36 małych sześciokątnych cel. Zebrane były w 6 zespołów, każdy po 6 takich cel. Każda z nich pełniła rolę pojedynczej tuby. Takie rozwiązanie dawało znacznie zwiększoną czułość na zadanym kierunku namierzania. Całość instrumentu zapewniała ruchliwość, wielokierunkowość namierzania, dokładność, szybkość pozyskiwania namiaru.

Pierwszy prymitywny radar

Powszechnie uważa się, że narodzinami radiolokacji były obserwacje A. Popowa w 1897 roku oraz niezależnie A.H. Taylora z 1922 roku. Stwierdzili oni, że jeśli pomiędzy dwa korespondujące ze sobą drogą radiową okręty wpłynął trzeci, to łączność została przerwana. W 1904 roku niemiecki inżynier Christian Hulsmeyer uzyskał patent na sposób określania położenia okrętów, dzięki odbijaniu przez nie fal radiowych. Jest on uznawany za konstruktora pierwszego radaru (zasięg 3 km). Kolejni wynalazcy poddawali ten patent dalszemu doskonaleniu (obracane anteny, zastosowanie modulowanych fal radiowych, promieniowanych pionowo itp.). Nazwę „radar" utworzyli oficerowie marynarki USA F. Furth i S. Tucker od pierwszych liter angielskich wyrazów, określających zadania radiolokacji: Radio Detection And Ranging – wykrywanie i określanie odległości przy pomocy radia. Radar nazwany został wynalazkiem, który zmienił świat. Od momentu wynalezienia w 1904 roku miał przed sobą wielkie perspektywy i przyszłość.

Lustra dźwiękowe

W 1915 roku Anglicy zaczęli budować system wielkich, betonowych, wklęsłych luster, będący poprzednikiem radaru, tzw. luster dźwiękowych (sound mirror). Statyczny ich system postawiono wzdłuż brytyjskich wybrzeży. Posiadały pionowy maszt z akustycznym odbiornikiem fal dźwiękowych. Mógł on być nakierowywany tak, by uzyskać maksymalną czułość. Jako pierwsze powstało betonowe lustro na kredowym klifie między Sittingbourne i Maidstone w lipcu 1915 roku. Zaprojektowano je nie jako część paraboli, a jako część kuli i wykorzystywano później w charakterze anteny, reflektoru – szperacza, lustra teleskopowego itp. Częściowo kulisty kształt dawał lepszą oś odbicia fal i to zdecydowało, że wszystkie późniejsze konstrukcje tego typu miały kształt misek lub ścian o zaokrąglonej linii. W 1915 roku lustro dźwiękowe umieszczono na obrotowym statywie w punkcie ogniskowym. Ich pozostałości z okresu

Z lewej: Przenośny aparat nasłuchowy tzw. Paraboloid.

Z prawej: W Waalsdorp testowano różnorodne typy lokalizatorów dźwięku jak ten niezidentyfikowanej produkcji.

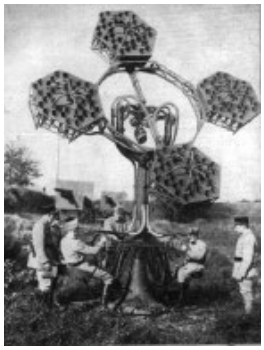

Francuskie „uszy" antylotnicze podczas testów w 1930 roku.

I i II wojny światowej nadal można oglądać w Denge w hrabstwie Kent.

Podobne do brytyjskich, amerykańskie lustra wykryły pierwszy japoński atak na umocnienia Corregidor na Filipinach 29 grudnia 1941 roku.

Lustro dźwiękowe – poprzednik radaru – miał dostarczać wyprzedzającej informacji o zbliżaniu się wrogich samolotów. Lustra działały, lecz na niewielką odległość, a rozwój w zakresie szybkości lotu samolotów uczynił je bezużytecznymi. Zbliżający się nowoczesny, szybki samolot stawał się już widoczny, gdy te swoiste radary namierzały go. Otaczający je hałas powodował, że akustyczna detekcja stawała się bezprzedmiotowa. Lustra te zbudowano w kształcie wklęsłych prostokątnych ścian i okrągłych niecek w trzech rozmiarach: 200, 30, 20 stóp. Podobne do tych największych ustawiono również w Maghtab na Malcie. 30-stopowe „miski" zachowały jeszcze tyczki, na których mocowano mikrofony. Lustro działało poprzez skupienie szumu samolotowych silników do mikrofonu i wzmacniały go. Stosunkowo powolne samoloty z okresu II wojny światowej mogły być słyszane i zlokalizowane na pewien czas przed ich pojawieniem się. 20-stopowe lustra z Denge są zbudowane na podobieństwo tych z I wojny światowej w Kilnsea w Eaest Yorkshire. W ostatnich latach przeznacza się niemałe kwoty na konserwacje akustycznych luster, uznając je za brytyjskie dziedzictwo w ramach Historic Fortification Network. <

Jacek Jaworski

US Army sound locator do namierzania mobilnego, 1940 rok. Urządzenie to i stacja kontroli były połączone kablem z reflektorami przeciwlotniczymi i z przenośnym generatorem prądu.

W Hythe znajduje się zespół 20 takich luster dźwiękowych.
Betonowe lustro z hrabstwa Kent różni się nieco swą konstrukcją. To 30-stopowa miska lustra dźwiękowego w Greatstone, która zachowała budkę obsługi i pionowy maszt z akustycznym odbiornikiem fal dźwiękowych.

Akustyczna ściana w Greatstone, Kent zbudowana w 1930 roku. Ma 200 stóp długości. Służyła do koncentrowania fal dźwiękowych o zasięgu 15 do 18 stóp, co było nieefektowane w przypadku okrągłych luster o średnicy 20-30 stóp. Ściana ta mogła wykrywać samoloty z odległości 20-30 mil.

Jedno z luster z Hythe o lekkiej konstrukcji. To lustro ze względu na swe małe rozmiary nazywane jest „zabawkowym" (toy mirror).

AMUNICJA 7,7X56R MM (.303 BRITISH) W SŁUŻBIE POLSKIEJ – OKRES II RP

PIOTR J. BOCHYŃSKI

Brytyjska broń strzelecka a wraz z nią kaliber 7,7x56R mm (.303 British) trafiła do nas różnymi drogami i z różnych źródeł. Broń i amunicja tego typu była stosowana przez jednostki Wojska Polskiego w początkowym okresie jego istnienia w latach 1920–1927, głównie przez dwa rodzaje sił, a mianowicie piechotę i lotnictwo.

Na wyposażenie naszych jednostek trafiły trzy rodzaje brytyjskiego uzbrojenia strzeleckiego: karabin Enfield wz.14 (opisywany jako: karabin angielski Enfield Pattern w.14); lkm Lewis wz.15; ckm Vickers wz.09 i wz.09/18.

Prawdopodobnie również niewielka część używanych u nas ckm-ów Colta wz.14 miała być również w kalibrze 7,7 mm.

Karabin Enfield wz.14

Broń ta mogła częściowo trafić do Polski wraz z batalionem Murmańczyków w grudniu 1919 roku. Co prawda podczas walk o Murmańsk i Archangielsk był on według relacji wyposażony w broń rosyjską, jednak jest wielce prawdopodobne, że podczas ewakuacji wojsk interwencyjnych z Rosji Radzieckiej alianci szczodrze zaopatrzyli Polaków na drogę powrotną. O tym świadczą zdjęcia Murmańczyków po powrocie do kraju. Jednostka została wkrótce wcielona jako III batalion do nowo formowanego Grudziądzkiego Pułku Strzelców (przyszły 64 pp).

Na wiosnę 1920 roku, w ramach bezpłatnej pomocy przyznanej nam przez Wielką Brytanię, mieliśmy otrzymać między innymi 50 000 sztuk karabinów Enfield wz.14 wraz z oporządzeniem. Dotarły one do nas prawdopodobnie w okresie lipiec/sierpień 1920 z opóźnieniem spowodowanym problemami w ich przesłaniu do kraju (strajki dokerów angielskich, problemy z rozładunkiem w Gdańsku).

Według informacji, w trakcie Bitwy Warszawskiej dysponowano już pewną ilością tej broni, o czym świadczą zapisy o stanie uzbrojenia polskiej 5. Armii, gdzie wykazywano na stanie 6329 sztuk karabinów. Być może pochodziły one właśnie z tej dostawy.

W tę broń były (lub mogły być) wyposażone w tym okresie następujące jednostki WP: 201 Ochotniczy Pułk Szwoleżerów (później 3 Pułk Szwoleżerów Mazowieckich), 203 Ochotniczy Pułk Ułanów (później 27 Pułk Ułanów), 211 Ochotniczy Pułk Ułanów.

Posiadały ją również ochotnicze formacje policyjne: 213 Ochotniczy Pułk Piechoty (Policyjny Pułk Piechoty), Ochotniczy Szwadron Policji Konnej (3 Szwadron Dywizjonu Huzarów Śmierci).

Jak widać z tego wykazu jednostek świadczyć to może o tym, że większość tej broni trafiło właśnie do jednostek z Armii Ochotniczej formowanej przed Bitwą Warszawską.

W 1922 roku, po ujednoliceniu uzbrojenia w jednostkach Wojska Polskiego, w broń tę wyposażono pułki 30 Dywizji Piechoty (wcześniej jako Brygada Syberyjska), a mianowicie 82 pp, 83 pp, 84 pp oraz częściowo dwa pułki jazdy 5 i 9 Pułk Strzelców Konnych (po 198 szt.).

Broń ta znajdowała się na wyposażeniu wojska bardzo krótko, gdyż już w roku 1924 wycofano ją z użytkowania. Po wycofaniu jej ze służby w wojsku broń ta została sprzedana lub wymieniona na inne uzbrojenie z innymi krajami.

Niewielka część kb Enfield wz.14 pozostała w kraju i trafiła do:

– na stanie wojska – 5320 szt. (w 1926) – broń przekazana do KOP-u,

– Policji Państwowej – 7041 szt. (1925 r. – z czego w Warszawie – 2281 szt.) – broń ta około >>>

ZNAKOWANIE AMUNICJI

ODKRYWCA SKARBY • WOJNA • HISTORIA

RA - REMINGTON ARMS CO., BRIDGEPORT. CONNECTICUT (1915-1917 I 1940)
VII – MODEL MARK 7 **16** – 1916 ROK

US – UNITED STATES CARTRIDGE CO., LOWELL, MASS. **VII** – MODEL MARK 7 **15** – 1915 ROK

US – UNITED STATES CARTRIDGE CO., LOWELL, MASS., **VII** – MODEL MARK 7, **16** – 1916 ROK

US – UNITED STATES CARTRIDGE CO., LOWELL, MASS., **VII** - MODEL MARK 7, **17** – 1917 ROK

P – PETERS CARTRIDGE CO., KINGS MILL, OHIO. **VII** – MODEL MARK 7 **15** – 1915 ROK

P – PETERS CARTRIDGE CO., KINGS MILL, OHIO. **VII** – MODEL MARK 7, **16** – 1916 ROK

B – BIRMINGHAM METAL AND MUNITIONS CO.LTD (1892-1918)
VII – MODEL MARK VII

7.70 – KALIBER 7,7 MM; **APX** – ATELIER CONSTRUCTION DE PUTEAUX; **SD** –COMPAGNIE FRANÇAISE DES MÉTAUX FÁBRICA DE SAINT-DENIS; **4 KWARTAŁ 1918 ROKU**

AVE – SOCIÉTÉ FRANÇAISE DES METAUX, DE COUÉRAN, **2 KWARTAŁ 1918 ROKU,**
C – DOSTAWCA METALU

A.VIS – ATELIER DE FABRICATION DE VINCENNES **4 KWARTAŁ 1923 ROKU; P** – DOSTAWCA METALU SOCIÉTÉ FRANÇAISE DES METAUX, DE COUÉRAN

A.VIS – ATELIER DE FABRICATION DE VINCENNES, **1 KWARTAŁ 1924 ROKU**
P – DOSTAWCA METALU SOCIÉTÉ FRANÇAISE DES METAUX, DE COUÉRAN

A.VIS – ATELIER DE FABRICATION DE VINCENNES **1 KWARTAŁ 1924 ROKU, P** – DOSTAWCA METALU SOCIÉTÉ FRANÇAISE DES METAUX, DE COUÉRAN

ZNAKOWANIE AMUNICJI

ODKRYWCA SKARBY • WOJNA • HISTORIA

H – NATIONAL BRASS & COPPER TUBE CO., HASTINGS, NEW YORK; **16** – 1916 ROK; **VII** – MODEL MARK 7

RL – ROYAL LABORATORY, WOOLWICH (LONDYN) **16** – 1916 ROK; **VII** – MODEL MARK 7

J – BIRMINGHAM METALL AND MUNITION CO. LTD., WALTHAM; 1916 ROK, **VII** – MODEL MARK

J – BIRMINGHAM METALL AND MUNITION CO. LTD., WALTHAM, **VII** – MODEL MARK VII, **17** – 1917 ROK

G F3 – GOVERNMENT FACTORY Nº 3 DE BLACKPOLE (WORCESTERSHIRE), NORTON METAL CO.;1917 ROK; **VII** – MODEL MARK VII; **Z** – PROCH NITROCELULOZOWY

SYGNOWANY; **G**.18.F3 VII.Z
1918 ROK; VII – MODEL MARK VII; **Z** – PROCH NITROCELULOZOWY

SYGNOWANY; **G18F1** – GOVERNMENT CARTRIDGE FACTORY NO 1, BLACKHEATH, STAFFS.II – MODEL MARK VII; **Z** – PROCH NITROCELULOZOWY

K – GEORGE KYNOCH LTD., WITTON, BIRMINGHAM. (1870-1920); **1916** ROK; **VII** – MODEL MARK VII

K – GEORGE KYNOCH LTD., WITTON, BIRMINGHAM. (1870-1920); **917** ROK; **VII** – MODEL MARK VII; **Z** – PROCH NITROCELULOZOWY

K – GEORGE KYNOCH LTD., WITTON, BIRMINGHAM. (1870-1920)
1918 ROK; **VII** – MODEL MARK VII
Z – PROCH NITROCELULOZOWY

K – GEORGE KYNOCH LTD., WITTON, BIRMINGHAM, 1918 ROK **VII** - MODEL MARK VII, **Z** – PROCH NITROCELULOZOWY

KN – KINGS NORTON METAL CO., KINGS NORTON, BIRMINGHAM (1890-1920)
VII – MODEL MARK VII

>>> roku 1928/29 została wycofana z formacji policyjnych,

– Korpusu Kadetów,

– Przysposobienia Wojskowego – brak danych,

– Związku Strzeleckiego „Strzelec" – brak danych.

Z wrześniowych walk w 1939 roku istnieją pojedyncze przekazy i informacje o używaniu jeszcze tej broni przez różne formacje paramilitarne, głównie oddziały PW i ZS pełniące funkcje wartownicze lub przyłączające się ochotniczo do Batalionów Obrony Narodowej.

Lkm Lewis wz.15

Brak jest szczegółowych informacji, jakimi drogami dotarł do nas lkm Lewis wz.15 w wersji lądowej. Prawdopodobnie pochodził on z zakupów prowadzonych przez polską misję w Paryżu. Natomiast trzeba mieć na uwadze to, że część tego typu broni podawana w zestawieniach była w kalibrze 7,62x54R i pochodziła ze zdobyczy wojennej w latach 1919–1920 na bolszewikach.

Broń w wersji lotniczej docierała do nas głównie wraz z zakupami samolotów z Francji i Anglii.

Po ujednoliceniu uzbrojenia w 1922 roku w oddziałach piechoty lkm-y Lewisa zostały przydzielone po 54 szt. lkm-u na pułk w: 1 Dywizji Górskej (1 psph, 3 psph, 4 psph), 2 Dywizji Górskej (2 psph, 5 psph, 6 psph). Po 27 szt. lkm-u na pułk przydzielono w: 22 Dywizji Piechoty (2 pp, 5pp, 6pp), 24 Dywizji Piechoty (17 pp, 38 pp, 39 pp), 26 Dywizji Piechoty (10 pp, 18 pp, 37 pp), 30 Dywizji Piechoty (82 pp, 83 pp, 84 pp).

Broń ta pozostawała na wyposażeniu tych jednostek prawdopodobnie do roku 1927.

W lotnictwie km-y Lewisa służyły dłużej, bo jeszcze do około roku 1927/28, kiedy to wycofano je z eskadr liniowych, zastępując je km-ami Vickersa wz.F kalibru 7,92x57 mm.

W roku 1928 zlecono wykonanie w Zbrojowni Nr 2 w Warszawie modernizacji i remontu 10 szt. km Lewisa w wersji obserwatorskiej z dostosowaniem do amunicji kalibru 7,92x57 mm. Następnie w 1930 roku zdecydowano się przerobić partię 357 km Lewisa (5 różnych wersji), ujednolicając je do jednego wzoru i kalibru 7,92 mm. Km-y Lewisa zużyte i nie nadające się do remontu pozostały w pułkach lotniczych i wykorzystywano je do wyczerpania się zapasów amunicji kalibru 7,7 mm. Przerobione km-y Lewisa zostały skierowane do jednostek szkolnych, gdzie były użytkowane do roku 1934, trafiając ostatecznie do magazynów.

W roku 1937 sprzedano i wysłano prawdopodobnie do Hiszpanii z przeznaczeniem dla wojsk republikańskich pozostałe w magazynach Lewisy w liczbie: 112 sztuk w wersji lądowej (jednak prawdopodobnie kalibru 7,62 mm) o wartości 45 000 zł oraz 300 szt. w wersji lotniczej (kaliber 7,7 mm) o wartości 120 000 zł. Pośrednikiem w tej transakcji była firma „Grimard", a oficjalnym importerem broni Haiti.

We wrześniu 1939 roku pojedyncze sztuki lkm-ów miały służyć w obronie Wybrzeża (były to prawdopodobnie km-y przekazane wcześniej Marynarce Wojennej).

Ckm Vickers wz.09

O ckm Vickers kalibru 7,7 mm wz.09 i wz.09/18 jako sprzęcie wyposażenia piechoty jest niewiele informacji. Prawdopodobnie od początku jego ilości były znikome i nie znalazły się one na wyposażeniu jednostek pierwszoliniowych.

W latach 1924–25 część ckm-ów Vickersa miała być sprzedana w ramach wymiany z Łotwą (przekazano 49 szt. kalibru 7,7 mm oraz 69 szt. kalibru 7,62 mm).

Pozostałe egzemplarze służyły jak sprzęt szkoleniowy w lotnictwie, szkolnictwie wojskowym lub trafiły na magazyn. Natomiast w lotnictwie ckm-y jako broń stała pilota były podstawowym wyposażeniem samolotów sprowadzanych z Anglii i Francji.

W 1929 roku wycofano z użytkowania ckm-y kalibru 7,7 mm. 400 sztuk broni przekazano do Zbrojowni nr 2 w Warszawie w celu remontu i modernizacji, dostosowując je do naboju 7,92x57 mm. W ramach modernizacji dodatkowo zwiększono ich szybkostrzelność do 1000 st./min. W latach 30. przerobiono w ten sposób kolejną partię 400 szt. ckm Vickersa w wersji lotniczej.

Amunicja karabinowa. Tadeusz Łukaszewski

Pierwotnie pozycja była wydana w 1933 roku w formie maszynopisu, przez Instytut Badań Materiałów Uzbrojenia. W poszczególnych rozdziałach książki autor w zwięzłej formie przedstawił rys historyczny ewolucyjnego rozwoju amunicji, począwszy od amunicji do broni odprzodowej aż do czasów współczesnych. Osobno opisano charakterystyki nabojów karabinowych używane przez strony walczące w I wojnie światowej.

Zamów na www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Amunicja

Pierwsze większe partie amunicji kalibru 7,7x56R mm mogły do nas dotrzeć wraz z powrotem batalionu Murmańczyków, jednak brak jest tu jakichkolwiek informacji o stanie ilościowym.

Większa dostawa, o której wiadomo, dotarła do nas w roku 1920, kiedy to w ramach pomocy z Wielkiej Brytanii wraz z innym sprzętem wojskowym przekazano 50 000 000 sztuk amunicji.

3 maja 1920 roku odpłynął do Gdańska statek „Neptun" z ładunkiem, którego część stanowiła partia naboi 7,7 mm w ilości 27 577 000 sztuk. Następny transport na statku „Jolly George" miał odpłynąć 10 maja z ładunkiem między innymi pozostałej partii amunicji karabinowej. Jednak na skutek strajku dokerów wysyłka ładunku do Polski się opóźniła i musiała się odbyć w inny sposób. Dopiero 7 sierpnia statek „Junio" z tym materiałem wojennym mógł odpłynąć do Gdańska.

Amunicja, jaką otrzymaliśmy, pochodziła zapewne z powojennych zapasów magazynowych i nie były wyszczególnione jej typy. Choć jest prawdopodobne, że część z niej była >>>

>>> przeznaczona również na użytek lotnictwa i zawierała amunicję specjalną.

Nie ma co prawda bezpośrednich źródeł o innych dostawach amunicji tego typu do kraju, ale na podstawie zachowanych zapisów trafiała do nas, oprócz amunicji brytyjskiej, również amunicja 7,7 mm produkcji francuskiej i amerykańskiej głównie z przeznaczeniem dla lotnictwa.

Przez cały czas użytkowania broni kalibru 7,7x56R mm amunicja do niej była importowana. Przy czym amunicja nie była prawdopodobnie specjalnie kontraktowana w tym zakresie, że nie posiadała jakiś specjalnych oznaczeń na amunicji ani też opisów polskich na skrzyniach. Była ona oznaczona standardowo jak dla danego kraju jej producenta. Nie ma jednak szczegółowych informacji na temat wielkości tego importu.

Nie podjęto również w międzyczasie prób jej produkcji w kraju ze względu na wcześniejsze ustalenia w zakresie unifikacji uzbrojenia w armii polskiej. Nie wiadomo również czy zakłady zbrojeniowe (zbrojownie) podejmowały się prób dotyczących ponownej elaboracji wystrzelonej amunicji. Odnalezione do tej pory artefakty amunicji tego kalibru jednak na to nie wskazują.

Problemy wojska natury finansowej przy jej zakupie oraz transportowe powodowały pogłębiający się kryzys w swobodnej dostępności do niej, który był jedną z przyczyn jej szybkiego wycofania z użytku przez wojsko w drugiej połowie lat 20.

Amunicja i jej elaboracja. Praktyczny poradnik. Jerzy A. Ejsmont

Książka porusza zagadnienia związane z nabojami do strzeleckiej broni palnej (karabinów, rewolwerów i pistoletów). Omówione są w niej poszczególne elementy nabojów i ich wpływ na właściwości amunicji. Przedstawione są również zagadnienia związane z samodzielną elaboracją amunicji w warunkach domowych. Znajdziemy również informacje o prawidłowym posługiwaniu się tymi narzędziami.

Zamów na www.odk.pl tel. 42 631 10 97 42 630 71 41 Księgarnia Odkrywcy

Amunicja: wyprzedaż stocków

Wraz z wycofaniem z użytkowania broni kalibru 7,7 mm oraz jej sprzedażą, systematycznie pozbywano się również amunicji kalibru 7,7x56R mm (w spisach figurująca jako 7,69 mm), sprzedając ją z zalegających stanów magazynowych. Wiadomo o czterech takich przeprowadzonych transakcjach:

– 1930, Estonia – 2,5 miliona sztuk,

– 1931, Estonia – 6,3 miliona sztuk (o wartości 322 505 zł),

– 1931, Grecja – 2,5 miliona sztuk.

W 1937 wraz z lkm-ami Lewisa sprzedano również amunicję kalibru 7,7 mm w ilości 7 mln sztuk i wycenionej na wartość 546 000 zł.

Pakowanie amunicji

Amunicja kalibru 7,7 mm przeznaczona dla Polski była pakowana standardowo jak amunicja danego kraju w tym kalibrze (oryginalne pakowanie), cytując tu z opracowania „Uzbrojenie płatowców": „Wszystkie naboje opakowane są w angielskie lub francuskie opakowania. Amerykańskie opakowanie oznaczone jest przez U.S. na pokrywie skrzyni. Wszystkie paczki i skrzynki z amunicją dla lotnictwa posiadają napis „Aviation", taka amunicja jest opakowana, sprawdzona i dokładnie skalibrowana".

Amunicja produkcji brytyjskiej z pociskami zwykłymi MkVII była pakowana po 10 szt. w pakiety owinięte szarym papierem, następnie pakiety te były pakowane w skrzynie drewniane po 1100 szt. lub mniejsze po 500 szt. lub metalowe skrzynie po 1200 szt. Amunicje w ładownikach pakowano do skrzyń po 840 szt.

Amunicja do broni maszynowej pakowana była w kartonowe pudełka po 48 szt., a następnie do skrzyni (po 20 szt.) o pojemności 960 szt. lub mniejszej na 480 szt. nabojów.

Amunicja specjalna smugowa typu S.P.G. oraz zapalająca (Buckingham) pakowana była w skrzynie po 480 szt. lub 1280 szt.

Amunicja produkcji francuskiej pakowana była w kartonowe pudełka po 98 szt., 21 pudełek trafiało do metalowej skrzyni o pojemności 2058 szt.

Typy amunicji

Stosowano powszechnie znane typy amunicji. Najlepszy będzie cytat z podręcznika, m.in. jako ciekawostka zabytku kultury technicznej pisemnej: *„NABOJE ZWYKŁE posiadają płaszcz z miękkiej stali, wewnątrz którego mieści się w części przedniej aluminium, zaś w tylnej ołów. Naboi używa się do strzelań szkolnych.*

NABOJE O POCISKU PRZEBIJAJĄCYM /A.P.X.4./ posiadają płaszcz miedziany, w którego wnętrzu znajduje się rdzeń stalowy ostro zakończony. Ostrze pocisku jest ścięte, kolor czarnobrunatny. Pociski te zdolne są przebijać stalowe części motoru i opancerzenia.

NABOJE O POCISKU ŚWIETLNYM S.P.G. Wewnątrz płaszcza stalowego znajduje się w części przedniej ołów, zaś w tylnej miedziany cylindryczny zbiornik z masą świetlną, która jest od tyłu widoczna jako masa szarego koloru. Masa ta zapala się po opuszczeniu lufy i świeci jasnym biało-zielonkawym kolorem na przeciągu 600 m. Pociski te pozwalają kierować ogniem bez pomocy celownika, łatwo więc można za ich pomocą skierować wiązkę strzałów do celu. Kolor samego pocisku jest ciemniejszy od pocisków zwykłych, może jednak być niklowany jak zwykłe.

NABOJE O POCISKU PRZEBIJAJĄCO-ŚWIETLNYM /T.P./. Wewnątrz grubego płaszcza miedzianego mieści się w części przedniej rdzeń stalowy krótszy jak w A.P.X.4, zaś w tylnej części posiada nieco w mniejszej ilości masy świetlnej, jak w S.P.G. Pocisk ten łączy w sobie zalety pocisków A.P.X.4 i S.P.G., zapala się zaraz po opuszczeniu lufy i świeci różowo na przeciągu 400 m. Masa świetlna

Łódka nabojowa z amunicją .303 British.

widoczna z tyłu pocisku jest koloru różowego tylko z wierzchu. Głębiej przechodzi w kolor szary jak w S.P.G. Kolor pocisku miedziany.
NABOJE O POCISKU ZAPALAJĄCYM /BUCKINGHAM/. Płaszcz z stalowej blachy niklowanej jest napełniony w części przedniej fosforem, a w części tylnej ołowiem, który posiada kanalik pod płaszczem. Koniec kanaliku połączony jest z otworkiem z boku pocisku, który jest również zalany ołowiem. Ołów w czasie przechodzenia pocisku przez lufę rozgrzewa się, otworek z boku pocisku otwiera się a a fosfor zapala. Kanalik później służy do dopływu powietrza dla zapalonego fosforu. Pociski te zapalają łatwopalne przedmioty, jak benzynę, gaz i t.p.

Naboje te oddają dużą usługę przy walce przeciw balonom, do których należy strzelać z blizkiej odległości i możliwie gęstą wiązką, gdyż w takim tylko wypadku działanie tego pocisku

Rzut od dołu łódki nabojowej.

(zapalenie) jest niezawodnem. Pociski te różnią się od zwykłych tem, że po wyjęciu ich z łuski widać z boku maleńki otworek zakryty ołowiem. Podczas lotu wydziela pocisk biały dym. UWAGI: Pociski zwykłe i A.P.X.4 są trochę krótsze od T.P. Pocisk T.P. jest krótszy od S.P.G. i Buckingham".

Zastosowanie

Amunicja stosowana w lotnictwie miała również opracowane zalecenia stosowania w zależności od rodzaju celów, które miała zwalczać, oraz dostępności typów amunicji w danym momencie.

Do ostrzeliwania celów naziemnych t.j. kolumn piechoty, rowów strzeleckich i innych lekkich umocnień dla łatwiejszego celowania do amunicji dodawano pocisk świetlny przykładowo: 5x zwykły + SPG. Natomiast w przypadkach zwalczania celów powietrznych sugerowano stosowanie kombinacji załadowania taśm w następujący sposób: „Zależnie od posiadanych zapasów ładujemy taśmy w sposób następujący:

1. APX4+SPG+Buck …
2. TP+Buck+TP+Buck …
3. APX4+Buck+TP+Buck+APX4 …"

Natomiast w szczególnych przypadkach dla zwalczania balonów przeciwnika należało ładować taśmy w następującym porządku:

5xBuck + SPG+APX4 …

Okres II RP nie był jednak końcem przygody z kalibrem 7,7x56R mm na naszych ziemiach i dla naszych antenatów o czym być może wkrótce.

Podziękowania dla p. Mirosława Klimasa za użyczenie na potrzeby artykułu zdjęć ze znakowaniami amunicji.<

Piotr J. Bochyński
Odkrywca, hobbysta i pasjonat historii polskiej amunicji strzeleckiej.

AUSTRIACKA MYŚL FORTYFIKACYJNA

U PODSTAW POLSKIEJ SZKOŁY FORTYFIKACYJNEJ OKRESU MIĘDZYWOJENNEGO?

PIOTR LEONOWICZ

Zespół fortyfikacji wzgórza 304,7 na Górnym Śląsku to jedna z najbardziej awangardowych realizacji lat 30. XX wieku, która poprzedziła podobne rozwiązania zastosowane w niemieckich fortyfikacjach „Oder-Warthe Bogen".

Wczesną jesienią 1933 roku, na stokach wzgórza oznaczonego kotą 304,7, położonego na południe od osiedla Dąbrówka Wielka na Górnym Śląsku, rozpoczęto budowę punktu oporu, blokującego drogę z niemieckiego Bytomia w głąb polskiego terytorium. Zrealizowany w zasadniczym zrębie w latach 1933–34, z uzupełnieniami w roku 1936 i 1938, stanowił pierwszy w naszym kraju większy zespół fortyfikacji stałej wzniesiony po odzyskaniu niepodległości na zachodniej granicy państwowej. Wraz z budowanymi w kolejnych trzech latach punktami oporu: „Szyb Artura" i „Bobrowniki", wyznaczył szkielet pozycji ufortyfikowanej, zwanej dziś „Obszarem Warownym Śląsk".

Projekt zespołu fortyfikacji wzgórza 304,7, odbiegający nieznacznie od późniejszej realizacji, przewidywał stworzenie pozycji długości ok. 1 km, obejmującej dwie, oddalone od siebie o ok. 250 m, linie schronów żelbetowych. Zagięte skrzydła pierwszej linii wraz z położonym na tyłach ufortyfikowanym budynkiem koszarowym, umożliwiały zespołowi prowadzenie obrony okrężnej. Całość otaczać miał system przeszkód drutowych, prowadzonych linią kleszczową po obwodzie (zapora główna) i wewnątrz punktu oporu (zapory ryglowe).

Najciekawsze, z punktu widzenia historii rozwoju polskiej myśli fortyfikacyjnej, wydaje się użycie jako zasadniczego typu obiektu bojowego, niewielkich schronów, mieszczących stanowisko ogniowe karabinu maszynowego w kopule pancernej (w pojedynczym przypadku para km w dwóch kopułach). Kopuła posiadała trzy strzelnice (w pojedynczym przypadku – cztery), umożliwiające prowadzenie ognia w sektorze 180 (240) stopni. Oprócz stanowiska ogniowego schron posiadał izbę techniczną w podszybiu kopuły, mieszczącą zapas amunicji i urządzenia potrzebne do prawidłowego funkcjonowania broni i jej obsługi (wentylator, układ wymiany wody w chłodnicy, telefon) oraz izbę pogotowia na około sześciu żołnierzy, z wyjściem wprost do okopów, spajających ze sobą schrony bojowe i koszary obronne. Tak zaprojektowane obiekty, łącząc minimalne wymiary, pogrążenie w gruncie (na poziom terenu wystawała jedynie kopuła i strop schronu) i pełne opancerzenie stanowiska ogniowego, prezentowały cele trudne do zlokalizowania i zniszczenia. Należy podkreślić, że obok podobnych obiektów w punkcie oporu „Szyb Artura", prezentowały najwyższy w polskiej fortyfikacji stałej stosunek masy opancerzenia do masy betonu.

Koncepcja taktyczna

W sensie taktycznym pierwsza linia (w projekcie 6 obiektów na 1 km) formowała pozycję o skośnym ukierunkowaniu zasadniczych osi ognia >>>

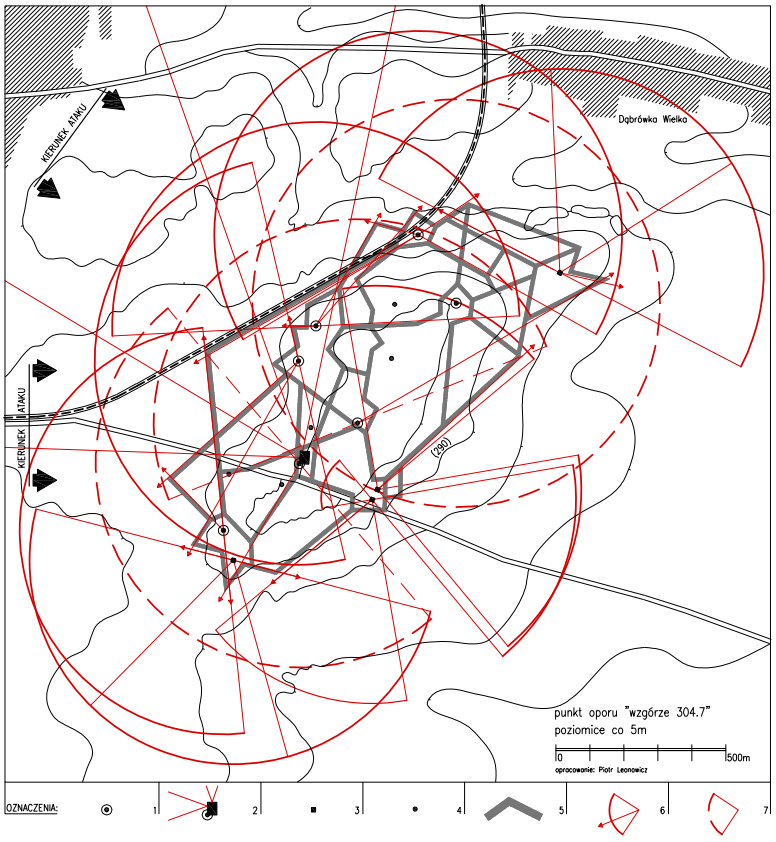

Rozplanowanie punktu oporu „wzg. 304,7" na podstawie rysunku z 1934 roku. Oznaczenia: 1 – schron ze stanowiskiem ckm w kopule pancernej; 2 – schron ze stanowiskiem armaty 75 mm i stanowiskiem ckm w kopule pancernej; 3 – schron ze stanowiskami ckm w strzelnicach ściennych; 4 – budowla pozoracyjna; 5 – pas przeszkód; 6 – sektor ognia ckm obiektów pierwszej linii wraz z osią ognia flankującego odcinek pasa przeszkód; 7 – sektor ognia ckm obiektów drugiej linii.

Schron ckm z punktu oporu „wzg. 304,7".

fot. rys. P. Leonowicz

Ściana czołowa ze strzelnicą stanowiska ogniowego ckm punktu oporu „wzg. 304,7", wykonanego w latach 20. XX wieku, przewidzianego w projekcie punktu oporu do pełnienia roli obiektu pozoracyjnego.

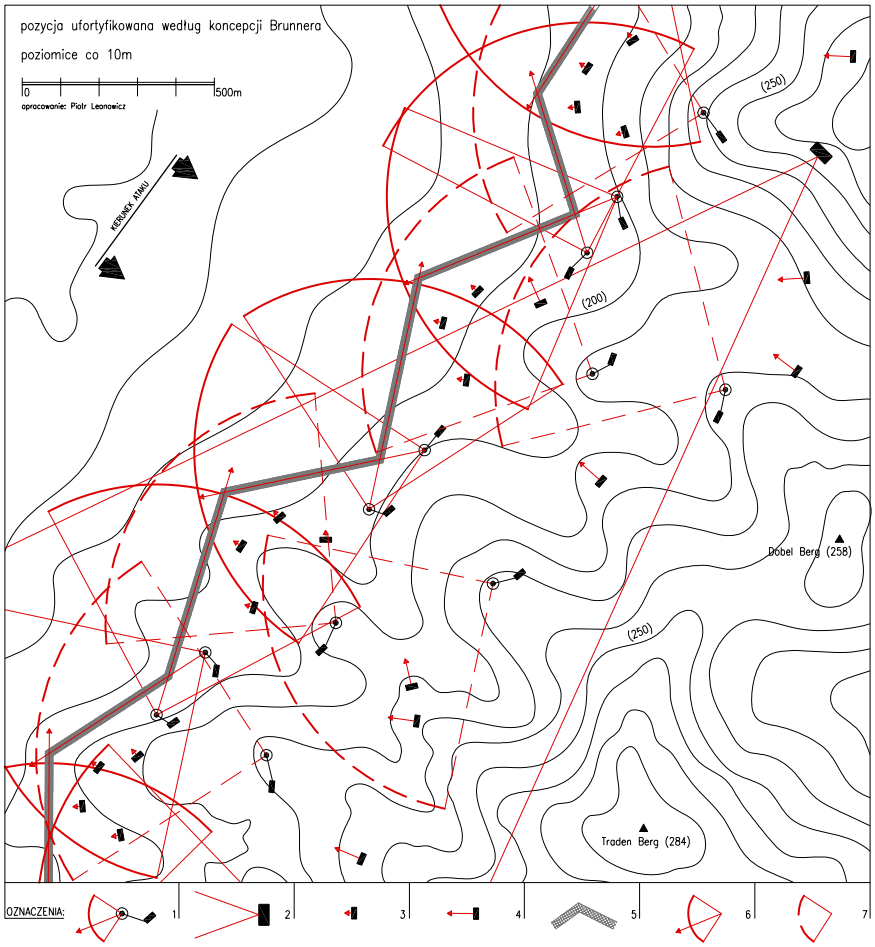

Rozplanowanie pozycji ufortyfikowanej projektu gen. Maurycego Brunnera. Oznaczenia: 1 – stanowisko ckm w kopule pancernej, połączone ze schronem biernym; 2 – schron artylerii lekkiej wraz z sektorem ostrzału; 3 – schron drużyny piechoty z lkm, operującej z przyległych pozycji polowych; 4 – schron drużyny piechoty z ckm, operującej z przyległych pozycji polowych; 5 – pas przeszkód; 6 – sektor ognia ckm obiektów pierwszej linii wraz z osią ognia flankującego odcinek pasa przeszkód; 7 – sektor ostrzału ckm obiektów drugiej linii.

fot. rys. P. Leonowicz

>>> (środkowe strzelnice kopuł) względem głównego kierunku potencjalnego ataku, z możliwością prowadzenia także ognia czołowego i bocznego (skrajne strzelnice kopuł). Warta zanotowania jest tendencja do grupowania schronów we współpracujące taktycznie pary, pokrywające otoczenie wachlarzem ognia o rozwartości ok. ¾ okręgu. Linia druga (3 obiekty na 1 km) wspierała pierwszą ogniami czołowymi, dając także ognie ryglowe na wypadek włamań. Jej elementem był pojedynczy schron artylerii lekkiej, stanowiący rodzaj hybrydy stanowiska ogniowego pojedynczej armaty polowej kal. 75 mm (z własnym stanowiskiem obserwacyjnym chronionym kopułą pancerną), prowadzącej ogień w międzypola punktów oporu, oraz opisanego wyżej schronu ckm w kopule pancernej. Zespół zaplanowano uzupełnić schronami pozornymi, co faktycznie zrealizowano dopiero w 1938 roku. Całość przeznaczona była do obsadzenia przez obsługi stanowisk ckm, działon armaty polowej i minimum pluton piechoty (dwie drużyny na pierwszej linii, pojedyncza na drugiej oraz zapewne odwód w koszarach).

Oryginalna koncepcja polska?

Opisana wyżej pozycja, dobrze odpowiadająca lokalnym warunkom topograficzno-taktycznym i ówczesnym możliwościom finansowym, realizacyjnym i organizacyjnym państwa, wydawać się może oryginalną koncepcją polską. Istnieją jednak przesłanki, mogące wskazywać na silny wpływ innej myśli fortyfikacyjnej, pochodzącej od przedstawiciela armii państwa niedawno stanowiącego jednego z zaborców.

W 1927 roku opublikowano w polskim czasopiśmie wojskowym „Bellona" artykuł zatytułowany „Fortyfikacja stała w terenie manewrowym" autorstwa Maurycego Brunnera (młodszego), generała armii austriackiej (służącego przed wojną m.in. w Dyrekcji Inżynierii Twierdzy Kraków). Tekst, stanowiący część większej pracy „Fortyfikacja stała w wojnie światowej i w przyszłości", składał się z dwu części. W pierwszej autor omówił skrótowo zagadnienie twierdz

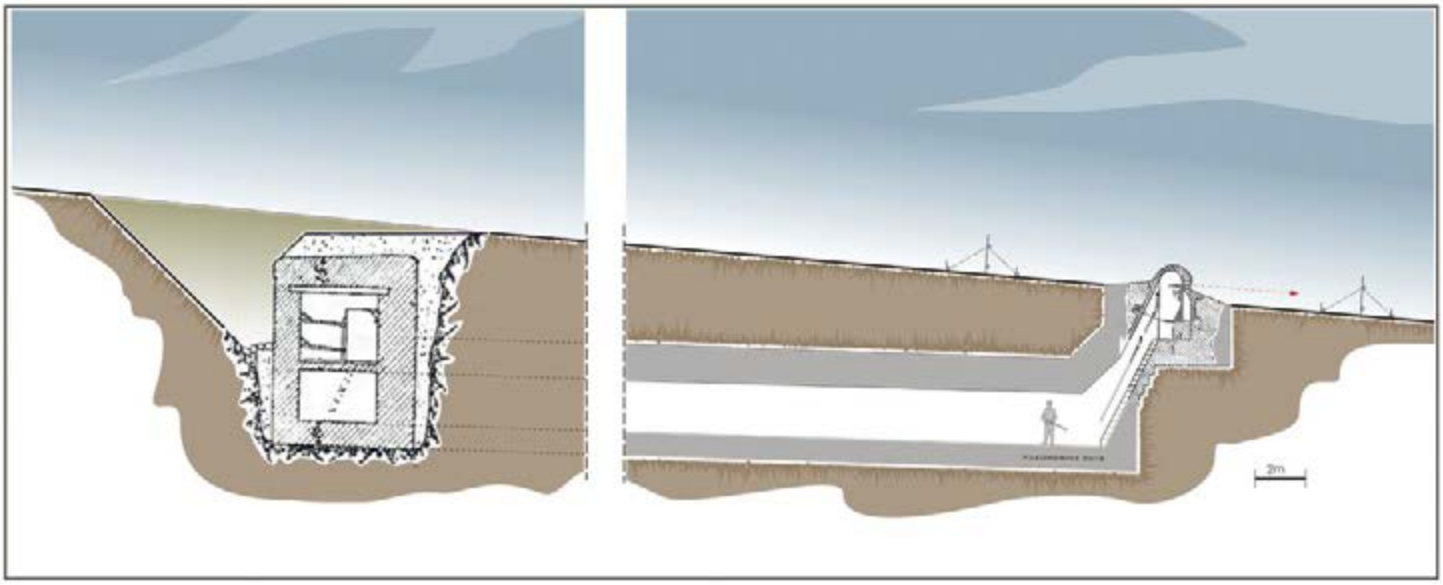

Próba rekonstrukcji możliwego wyglądu rozproszonego obiektu bojowego projektu Brunnera, złożonego z opancerzonego stanowiska ckm (po prawej) i schronu biernego, połączonych poterną.

pierścieniowych w kontekście doświadczeń minionej wojny światowej. W części drugiej – zasadniczej – przedstawił swój pogląd na kształtowanie fortyfikacji w przyszłości. Elementem opracowania była koncepcja odcinka pozycji ufortyfikowanej i wchodzących w jej skład elementów stałych. Ukazana została graficznie na bazie rzeczywistego terenu, położonego w dolinie Dunaju na północ od Wiednia, w sąsiedztwie miejscowości Enzersfeld im Weinviertel i Hagenbrunn, na linii wzgórz Stetter Berg – Döbel Berg – Traden Berg – Veits Berg.

Struktura pozycji składać się miała ze strefy walki bliskiej i strefy walki dalekiej. Pierwsza z nich, rozbudowana sposobem stałym i polowym, składała się z przeszkód, dwóch linii stanowisk piechoty z bronią towarzyszącą (lkm, ckm, działa i karabiny przeciwpancerne, lekkie i średnie moździerze) oraz linii stanowisk artylerii przeciwszturmowej i stanowisk obserwacyjnych. Obsadę stanowić miały wojska polowe o sile batalionu piechoty na odcinek długości 1–1,2 km.

Autor zaplanował użycie przeszkód dwojakiego rodzaju: naturalnych i sztucznych (inżynieryjnych). Te drugie tworzyć miały pas przed frontem pierwszej linii stanowisk ogniowych, prowadzony linią kleszczową oraz odcinki ryglowe (pominięte na rysunku; jak można sądzić z tekstu, łączyć się miały z drugim pasem, przebiegającym prawdopodobnie przed stanowiskami II linii i być może kolejnym, położonym za nią).

Podstawowym elementem pierwszej linii obronnej miały być stałe, opancerzone stanowiska ogniowe ckm, ostrzeliwujące wzdłużnie odcinki głównej przeszkody z jej kątów wklęsłych (z tego względu sytuowane w ramach linii parami, w odległości średnio ok. 200 m od siebie i 550 m od sąsiedniej pary, przy długości linii flankowania ok. 600 m). Każde stanowisko osłaniane miało być przez drużynę piechoty, zajmującą stanowiska w okopie, a posiadającą ukrycie w schronie biernym. Schron stanowił jednocześnie miejsce wypoczynku obsady stanowiska ckm i miał być z nim połączony podziemną komunikacją. Na 1 km frontu przypadać miały średnio 3 tego typu obiekty.

Pomiędzy stanowiskami stałymi rozmieszczone miały być kolejne drużyny piechoty z bronią zespołową: km, karabinami i działami przeciwpancernymi (także w pancerzach przewoźnych) oraz lekkimi i średnimi moździerzami, operującymi ze stanowisk otwartych (polowych) i posiadającymi ukrycia dla ludzi i amunicji w schronach stałych o konstrukcji analogicznej jak przy pancernych stanowiskach ckm. Nasycenie frontu obiektami opisanego typu wynosić miało ok. 6 szt./km.

Trzon II linii, prowadzonej średnio 0,5 km z tyłu, stanowiły, podobnie jak pierwszej, stanowiska ckm pod pancerzem (połączone ze schronem biernym drużyny), uzupełnione stanowiskami polowymi piechoty z ckm (ze schronem biernym). Zasadniczą różnicę stanowiło ukierunkowanie obiektów stałych do prowadzenia ognia czołowego, dla wsparcia obiektów położonych na pierwszej linii i tworzenia ogni ryglujących w razie włamań. Nasycenie frontu wynosić miało około 2 stałe i 3 polowe stanowiska na kilometr. >>>

>>> Obok schronów i stanowisk bojowych autor zalecał stosowanie, w celu rozproszenia uwagi i ognia artylerii nieprzyjaciela, dużej liczby schronów pozoracyjnych.

Tyłowa część strefy walki bliskiej rozbudowana miała zostać metodami polowymi (schrony piechoty i ckm), mieszcząc odwody odcinka oraz stanowiska karabinów maszynowych, przystosowane do prowadzenia ognia pośredniego.

Bezpośredniego wsparcia opisanym wyżej pozycjom udzielić miała artyleria lekka, zgrupowana w schronach, usytuowanych od kilkuset metrów do ok. 1 km poza I linią, w odległości 4–6 km od siebie, prowadzących ogień boczny ze strzelnic ściennych. Poza linią schronów artylerii planował autor umieszczać w dogodnych punktach terenowych stałe, opancerzone stanowiska obserwacyjne. Wobec zaopatrzenia obiektów artylerii przeciwszturmowej we własne stanowiska kierowania ogniem, zadaniem schronów obserwacyjnych byłoby przede wszystkim korygowanie ognia artylerii polowej, rozwijanej na tyłach (strefa walki dalekiej).

W ramach tak rozplanowanej pozycji, zaprojektował autor użycie czterech typów obiektów stałych: stanowiska ogniowego ckm, schronu biernego piechoty, schronu bojowego artylerii lekkiej i schronu obserwacyjnego. Najbardziej interesujące, w kontekście przedmiotu niniejszego artykułu, są pierwsze dwa z wymienionych obiektów.

Stanowisko ogniowe, nazwane przez autora „schronem pancernym", przeznaczone było dla pary ckm, osadzonych pod kopułą o dwu równoległych osiach strzelnic. Pancerz tego typu stosowany był przez armię austro-węgierską przed pierwszą wojną światową w fortyfikacjach na granicy z Włochami i na Bałkanach. Gdy nie prowadzono ognia, stanowisko służyć miało prowadzeniu obserwacji. Połączone krytą komunikacją ze zlokalizowanym w pobliżu schronem biernym, tworzyć miało rozproszony obiekt

Obiekt pozorny punktu oporu „wzg. 304,7", wykonany w 1938 roku.

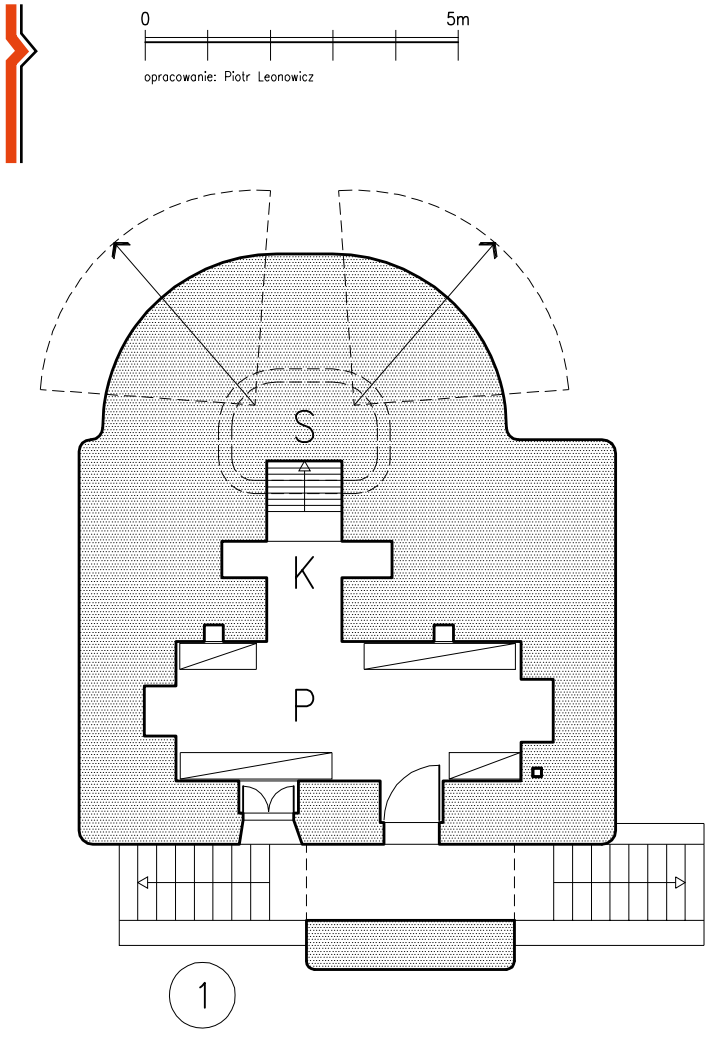

Porównanie rozplanowania wspomnianych w tekście obiektów: 1 – schron ckm fortu „Bielany", 2 – „schron pancerny" wraz z schronem biernym z koncepcji Brunnera, 3 – schron ckm z 1933 roku z punktu oporu „Dąbrówka Wielka". S – stanowisko ogniowe, K – korytarz, P – izba pogotowia/wypoczynkowa.

bojowy. Na jego załogę, oprócz obsług ckm, składać się miała drużyna piechoty, walcząca w przyległym okopie i osłaniająca podejścia do stanowiska broni maszynowej.

Schron bierny służyć miał jako miejsce ukrycia i wypoczynku drużyny piechoty (8–10 ludzi), obsługi km (używanego na stanowisku polowym lub stałym) i obsługi reflektora (2 ludzi). Zaprojektowano go jako dwukondygnacyjny, mieszczący na poziomie terenu korytarz wejściowy z niszą ustępową, pomieszczenie wypoczynku z rzędem ośmiu dwukondygnacyjnych prycz (z czego jedna przeznaczona była do składowania km), piecem i otworem wyjścia awaryjnego w ścianie, oraz wydzielone schody drabiniaste prowadzące na kondygnację dolną – magazynową. Obok schronu miano wykonywać polowe stanowisko obserwacyjne dla czujki. W projekcie schrony występują na pierwszej i drugiej linii, jako związane ze stanowiskami polowymi lub pancernymi ckm (w drugim przypadku występować miał dodatkowy element komunikacji podziemnej, łączącej oba obiekty). Powiększona wersja schronu mieścić miała odwód kompanii (2–3 drużyny).

Istotną i podkreślaną przez autora cechą koncepcji była ekonomia. Rozproszenie, minimalizacja wielkości obiektów fortyfikacyjnych i stosowanie maskowania (w tym pozoracji), pozwalały ograniczyć grubość konstrukcji ścian i stropów do 1,5 m betonu, a pancerzy do 15 cm, stanowiącej zabezpieczenie przed wielokrotnym trafieniem pociskami artylerii średnich kalibrów.

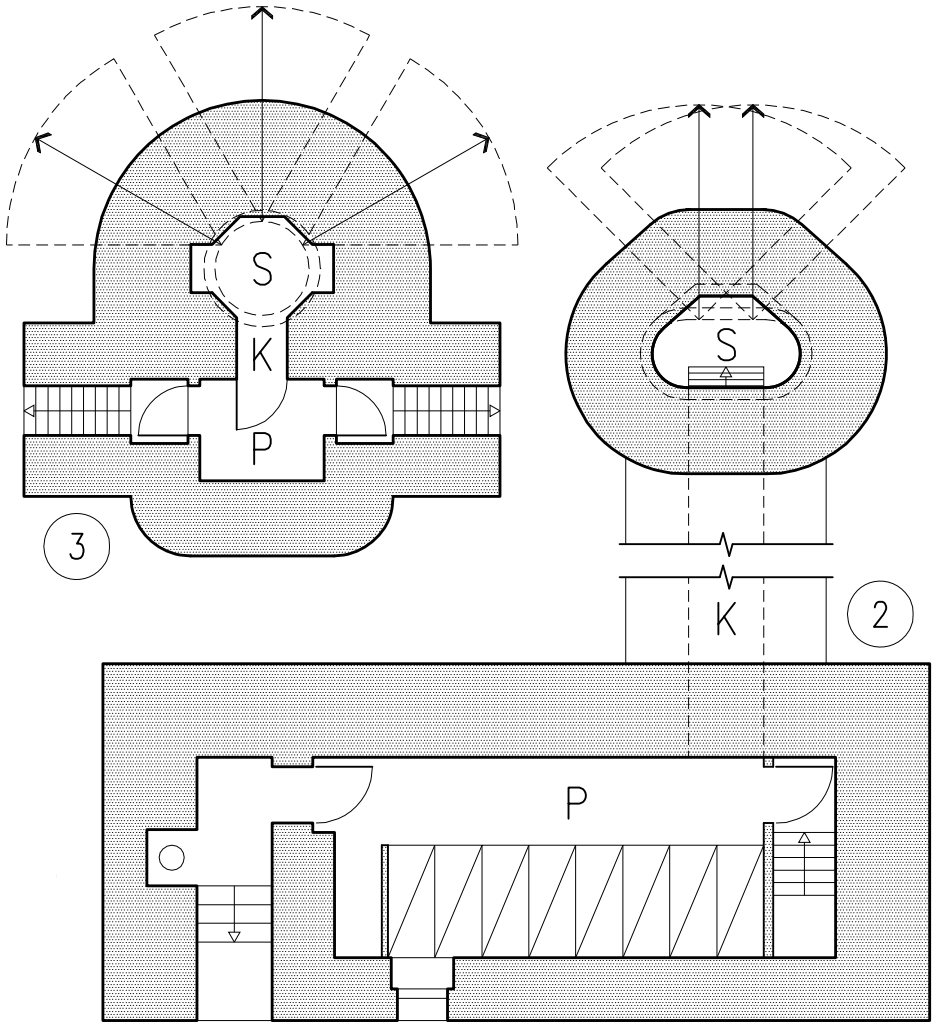

fot. rys. P. Leonowicz

Tymczasem 13 lat wcześniej

Koncepcję Brunnera warto porównać z obiektem, zrealizowanym w obrębie Twierdzy Kraków u progu pierwszej wojny światowej. Dzieło „Bielany", stanowiło rozproszony punkt oporu, przeznaczony do obsady przez piechotę z bronią maszynową. Elementy dzieła można uznać za swego rodzaju prekursorów rozwiązań zastosowanych później (w unowocześnionej formie) w projekcie Brunnera. Znajdujemy tu odpowiednik schronu dla piechoty z przyległym okopem strzeleckim i stanowiskiem obserwacyjnym dla czujki, położony w tyle schron koszarowy – dający ukrycie wypoczywającej części obsady, stanowiącej odwód pozycji, oraz schron bojowy przeznaczony dla pary ckm – prekursor brunnerowskiego „schronu pancernego". Broń umieszczono w nim na stanowisku pod kopułą pancerną, zamocowaną w czołowej części obiektu. Zaplecze dla obsady stanowiska i przyległego okopu stanowiła pojedyncza izba pogotowia, umożliwiająca odpoczynek w pozycji siedzącej (ławki wzdłuż ścian), wyposażona w piec grzewczy i niszę – zapewne na zapas amunicji. Łącznikiem pomiędzy stanowiskiem ogniowym a izbą pogotowia jest odcinek korytarza z parą nisz ściennych, o przeznaczeniu związanym prawdopodobnie z obsługą ckm. Widać zatem, że obiekt broni maszynowej z koncepcji Brunnera to nic innego jak „rozproszony" schron z „Bielan", w którym rozdzielono część bojową od części zaplecza, to ostatnie zaś rozbudowano.

Zestawienie idei Brunnera z polską realizacją punktu oporu „wzg. 304,7" pokazuje szereg zasadniczych zbieżności. Przede wszystkim obie cechuje dominacja >>>

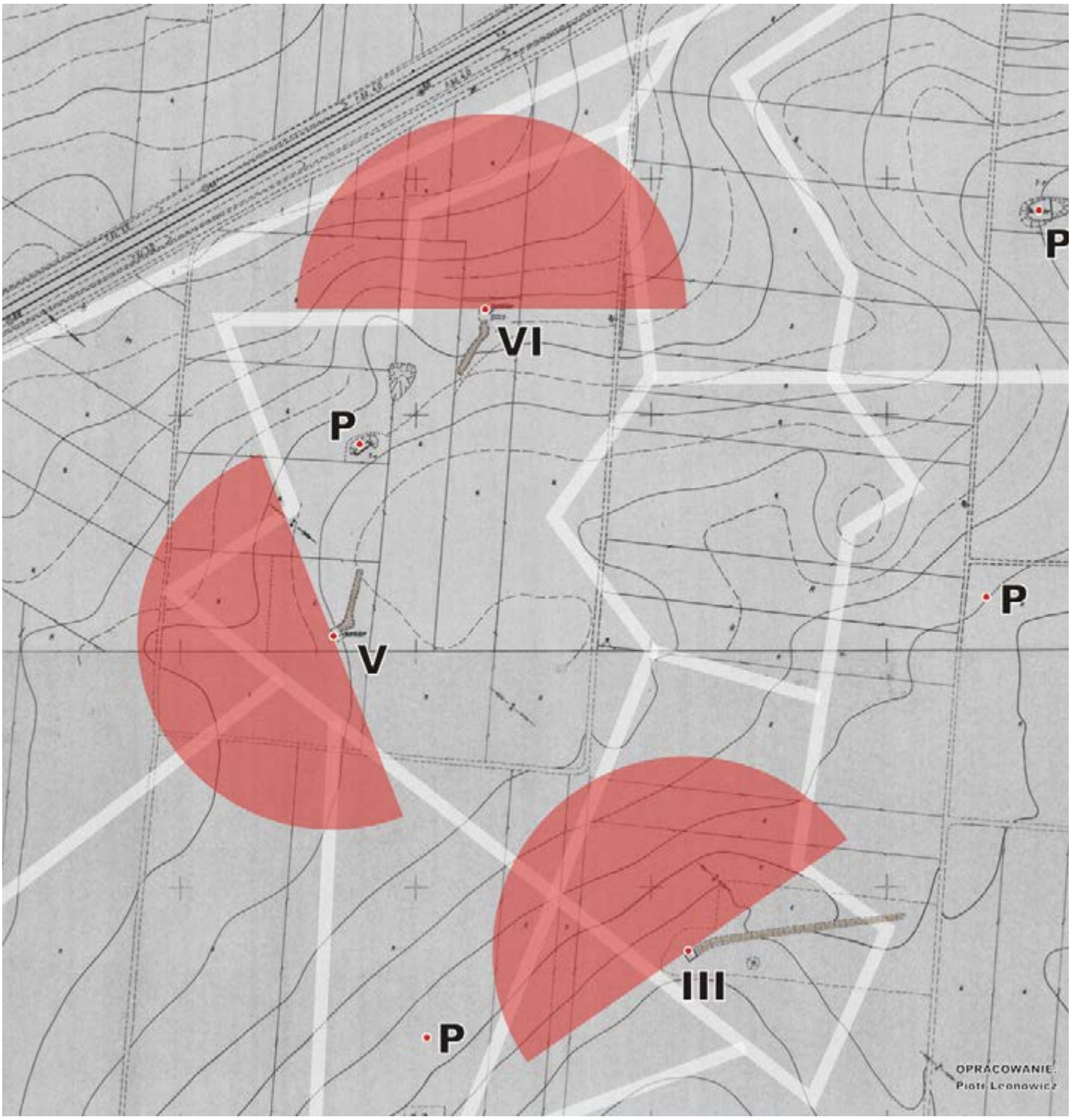

Wycinek mapy geodezyjnej z lat 70. XX wieku z lokalizacjami dwóch obiektów (V i VI) pierwszej i jednego (III) obiektu drugiej linii punktu oporu „wzg. 304,7" wraz z zachowanymi odcinkami okopów. Naniesiono lokalizacje projektowanych oraz wykonanych obiektów pozoracyjnych (P), układ przeszkód projektowany w 1934 roku (białe pasy) i sektory ognia broni maszynowej z kopuł pancernych.

>>> czynnika ekonomicznego, w sensie poszukiwania rozwiązania łączącego optymalnie dobrane nasycenie frontu bronią maszynową i odporność stanowisk, przy ograniczaniu ich kubatury, a zatem i komfortu bytowego. Istotą obu rozwiązań było oparcie obrony o stanowiska ckm o minimalnych wymiarach, usytuowane w kopule pancernej. Minimalizacja powierzchni celu (tak pionowej jak poziomej) zmniejszała prawdopodobieństwo trafienia pociskiem artylerii najcięższej, pozwalając na ograniczenie grubości osłon fortyfikacyjnych do wartości zabezpieczającej przed trafieniem pocisków ciężkiej artylerii polowej. Kolejną cechą wspólną obu projektów jest dyspozycja taktyczna obiektów w terenie, z rozdzieleniem ich na dwie linie: pierwszą, prowadzącą ogień boczny lub skośny – z głównym zadaniem przestrzeliwania linii przeszkód drutowych; drugą, prowadzącą ogień czołowy, z zadaniem pogłębienia obrony i osłony podejść do obiektów pierwszej linii. Podobna jest zasada grupowania schronów linii czołowej parami. Ostatnia zasadnicza zbieżność polega na zapewnieniu bezpośredniej osłony stałym punktom ogniowym przez pododdziały piechoty walczące na pozycjach polowych, używające wspólnego z obsługą ckm zaplecza schronowego. W przypadku koncepcji Brunnera jest to osobny schron bierny, połączony pod ziemią ze stanowiskiem ogniowym ckm, służący jego obsłudze oraz drużynie piechoty, operującej z przyległego okopu; w realizacji polskiej scalono obiekt bierny z bojowym (jak w obiekcie z dzieła „Bielany"), zapewniając możliwość ukrycia niewielkiej grupie żołnierzy w pomieszczeniu pogotowia, przyległym do podszybia stanowiska ogniowego. Dzięki istnieniu w ramach punktu oporu budynku koszarowego oraz specyficznej lokalizacji górnośląskiej pozycji obronnej w bezpośrednim sąsiedztwie obszarów zabudowanych, nie było tu konieczności nadmiernej rozbudowy zaplecza socjalnego w schronach. Dwukrotnie większe zagęszczenie obiektów pierwszej linii pozwoliło natomiast na dwukrotne zmniejszenie liczebności osłaniającej je piechoty.

Awangardowa realizacja

Na tle koncepcji fortyfikacyjnych powstających w latach 20. a publikowanych w polskiej prasie wojskowej – zarówno francuskich jak i rodzimych (Biesiekierski, Dziakiewicz), koncepcja Brunnera była jedyną, jaka przystawała w sferze ekonomicznej do realiów polskich. Jak podsumował to tłumacz: „W każdym razie należy w zarządzeniach pokojowych stosować jak największą oszczędność, jeśli taka pozycja ma być w ogóle wykonalna. (…) Autor niniejszego artykułu stosuje tę oszczędność w swych rozważaniach w znacznie większym stopniu niż inni, zwłaszcza francuscy, autorowie" oraz: „Budowa ciągłej pozycji nie będzie konieczna, budować ją raczej należy w punktach terenowo najważniejszych, jako stałe ośrodki lub węzły oporu, pomijając wszystkie lub niektóre, taktycznie mniej ważne części tej pozycji". Rok później, w swoim artykule „Współczesne myśli w fortyfikacji stałej" opublikowanym w „Bellonie", ppłk Tadeusz Zieleniewski tak recenzował ideę Austriaka: „Na specjalną uwagę zasługują: sposób umieszczenia pozycji w terenie, szczegóły techniczne, odnoszące się do dobrych i tanich schronów bojowych, zwłaszcza schronów pancernych dla karabinów maszynowych, a przede wszystkim duża realność projektu". Warto w tym miejscu wskazać na pewien aspekt mogący świadczyć na korzyść tezy o bezpośrednim wpływie tej idei na śląską realizację. Nie zdecydowano się bowiem na użycie najprostszego rozwiązania, analogicznego do zastosowanego na budowanym równocześnie Odcinku „Baranowicze": jednoizbowego stanowiska ckm w strzelnicy ściennej, pozwalającego ograniczyć problemy i koszty związane z użyciem wielkogabarytowego pancerza. W zamian zastosowano nietypowe rozwiązanie – użycie całkowicie opancerzonego stanowiska ogniowego. Nietypowe dodajmy, dla praktyki europejskiej okresu przedwojennego (dopiero w 1916 rokuwprowadzono w fortyfikacji francuskiej, relatywnie nieduże ilości „Casematte Pamart" jako detaszowane stanowiska modernizowanych fortów) oraz publikowanych w naszym kraju koncepcji z lat 20., ale zaznaczające się silnie w austro-węgierskiej fortyfikacji początku XX wieku i stanowiące wyróżnik koncepcji Brunnera. Stawia to pierwsze górnośląskie punkty oporu w rzędzie najbardziej awangardowych realizacji lat 30. XX wieku, wyprzedzających podobną ideę (acz rozwiniętą na znacznie większą skalę) zastosowaną w niemieckich fortyfikacjach „Oder-Warthe Bogen".<

Piotr Leonowicz
Architekt, badacz fortyfikacji, autor bloga „Fortyfikacja Walcząca".

W poprzednim numerze w dziale „Fortyfikacje" na str. 59 wkradła się pomyłka. Tego typu schron opisany w artykule nie wchodził w skład fortyfikacji w Krakowie, Wyszkowie, Tarnowie i Przemyślu, ale w Bielsku, okolicach Pszczyny, Łodzi, Modlina i Mławy.

Fortyfikacje w Polsce – mapa 1:1 000 000. Biesiadka J. (red.)
Mapa przedstawia wszystkie fortyfikacje stałe, wzniesione w Polsce w okresie od nowożytności do 1945 roku. Począwszy od bastionowych twierdz i ufortyfikowanych rezydencji, poprzez XIX-wieczne umocnienia poligonalne i wielkie twierdze fortowe, aż po linearne pozycje umocnione z okresu I i II wojny światowej. Naniesiono także mniejsze obiekty, jak ufortyfikowane mosty, baterie czy samodzielne forty. Dodatkowo pokazano wybrane fortyfikacje polowe, powstałe doraźnie podczas licznych na terenie naszego kraju działań wojennych.

Zamów na www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

fot. rys. P. Leonowicz

ŁOWICKA WYCINANKA

RADOSŁAW BICZAK

EKSPLORATOR, POSZUKIWACZ, PODRÓŻNIK, AUTOR KSIĄŻEK. KOPANIE ROWÓW MELIORACYJNYCH I ZBIERANIE ZŁOMU NIE SĄ MU OBCE. DZISIAJ INSPEKTOR DS. OCHRONY ŚRODOWISKA NA DUŻYM KONTRAKCIE.

Tak się ciekawie złożyło, że w Łowiczu w trakcie prac budowlanych znaleziono ciekawe zrzutowisko broni. Przeczytałem informację, rzuciłem okiem na zdjęcie i tutaj powinien być koniec historii. Wszystko przez Remika, mojego kolegę z Gdyni, który zauważył, że na zdjęciu jest polski Ur. Cholera, ja się nie dopatrzyłem. Pogadałem z Remikiem, na ile jest pewien, że to Ur? Remik stwierdził, że ostatnio robił rekonstrukcję Ura i na 90% może dać gwarancję. Znam go od dobrych 20 lat i wiem, jaką ma wiedzę. Woda na młyn. Stwierdziłem, że szkoda byłoby to zmarnotrawić, więc w te pędy zadzwoniłem na policję z Łowicza, pytając co dalej?

Pani rzecznik była sympatyczna i konkretna. Usłyszałem, że o sprawie zostali powiadomieni saperzy oraz łódzki WKZ. Dalej dzwonić do WKZ-u i tutaj niespodzianka niemiła. Pani urzędnik od zabytków ruchomych spuściła mnie po brzytwie, że ona przez telefon nie będzie udzielać żadnych informacji i jedynie mogę wysłać mailowe zapytanie na sekretariat. A na moje wszystkie: „ale proszę pani…" odpowiedź była jedna: „pisemnie". Trochę kobieta mnie zbiesiła. Wysłałem więc zapytania w formie pisemnej. Wspominając również, że jeśli nie uzyskam odpowiedzi, to o tym napiszę. Nie chciałem się kłócić, bo tego Ura szkoda… Trochę formą terroru wymogłem na WKZ odpowiedź do godziny 14 następnego dnia. I stał się cud. Odpowiedzieli. Wyjaśnili, że nie jest to broń, co orzekli saperzy i policjanci, że mamy do czynienia z zabytkiem, że jest tego 366 sztuk oraz że znalezisko zostanie przekazane w całości do jakiejś placówki muzealnej. Zupełnie nieźle. Dla mnie najważniejsze informacje – że nie mamy do czynienia z bronią, więc teraz, moi drodzy, macie jasną drogę, jak zalegalizować znalezioną lufę od przysłowiowego mausera. Drugie, co istotne: zabytki mają jako zbiór zostać przekazane w całości.

Nie wiem, czy wiecie, ale kumple ze stowarzyszenia Triskelion mają kazamaty w Srebrnej Górze, a dodatkowo zarejestrowane muzeum. W te pędy zadzwoniłem do triskelioniaków, żeby ogarnęli temat i wystąpili o przekazanie. Wzór był prosty: twierdza, broń, poszukiwacze, muzeum. Zobaczymy, jak się skończy, ale chłopcy już dzwonili do Łodzi, teraz muszą napisać oficjalne pismo. Powinno skończyć się dobrze. Ja mam swoją satysfakcję, że umoczyłem w tej sprawie paluchy oraz że zagotowany postawiłem pod ścianą, moim zdaniem, najgorszy dla poszukiwaczy WKZ w Polsce. To Łódź zaczęła ścigać eksploratorów bez opamiętania, to oni wytoczyli sprawę uroborosiakom za nagranie durnych filmików. To dzięki takim akcjom niektórzy awansowali i trafili do Warszawy. Aresztować ludzi za to, że chodzą po polu ornym i szukają monet? Na garbach tych nędzników robić kariery? Napisanie, że trochę mnie to irytuje, będzie najdelikatniejszą z możliwych form językowych. Najistotniejsze, że muszą się tłumaczyć, co dalej z bronią – nie bronią, że w formie pisemnej pokazują, jak obejść ustawę o broni i amunicji, że może uda się Triskelionom przejąć depozyt i uzyskać ciekawy zbiór.

Nie można pozwolić na samowolę urzędników oraz ich nadinterpretacje przepisów. Co to znaczy, że wychodząc z domu z wykrywaczem, ja muszę mieć zgodę na poszukiwanie zabytków? W ziemi leży wszystko – meteoryty, ptasie obrączki, niewybuchy i niewypały. Jeżeli będę chciał rozkopać kurhan czy grodzisko, wtedy bezapelacyjnie muszę się przed pracami zgłosić do WKZ-u i uzyskać zgodę. Ale na polu czy w lesie? Skoro dopóki nie wykopię, to nawet pojęcia nie mam, czy znalazłem zabytek? Przecież jest to uzurpowanie sobie praw do każdego spłachetka ziemi. Ludzie zawsze szukali i będą szukać, a dzięki takiemu podejściu informacje przestają płynąć do naukowców. Później pojawiają się niedorzeczne historie o dzikach, które wyryły znalezisko. Jakieś kopania w nocy na polach, czy niesamowite opowieści o przywiezieniu czegoś z Niemiec, Belgii, Anglii.

Jeżeli coś macie, a macie – piszcie na: **biczakrad@gmail.com**

Odkryj z nami historię na nowo

odk księgarnia odkrywcy

Daniel Damian Kasprzycki „Arabska Wiosna. Libia 2011, Syria 2011–2014", opr. miękka, str. 255, wyd. Inforteditions. Cena: 39 zł.
Arabska Wiosna Ludów bez wątpienia należy do najbardziej dramatycznych wydarzeń historii najnowszej, które wzbudziły ogromne zainteresowanie na całym świecie. Działo się tak ze względu na jej niezwykle burzliwy przebieg, ale także za względu na szybkość z jaką niektórzy – zdawałoby się nieusuwalni – dyktatorzy oddawali władzę, oraz upór, z jakim inni przy niej trwali. Cena wolności jest niepoliczalna i nie da się jej w żaden sposób zmierzyć, tzn. oszacować całkowicie jej politycznych, ekonomicznych, społecznych i innych kosztów, zaś zagadnienia związane z Arabską Wiosną, jeszcze długo będą stanowiły obiekt naukowych analiz. Stanowiska państw i organizacji w stosunku do wydarzeń w świecie arabskim prezentowały niezwykle szerokie spektrum interesów.

Jean Restayn „Czołgi II wojny światowej. Ilustrowana encyklopedia", opr. twarda, str. 176, wyd. Vesper. Cena: 52,50 zł.
Dzięki tej encyklopedii pasjonaci mają możliwość zapoznania się w ogólnym zarysie z czołgami oraz pojazdami bojowymi używanymi przez wszystkich uczestników II wojny światowej, „złotego wieku" broni pancernej. Znajdą się tu oczywiście najsłynniejsze czołgi, takie jak Tygrys i Pantera, ale również inne typy, jak PzKpfw, Shermany, Churchille, sowieckie T-34 i IS. Dodatkowym walorem poznawczym są również ilustracje niesłusznie zapomnianych, mało znanych czołgów francuskich oraz pancernych wozów bojowych używanych przez siły zbrojne państw biorących udział w tym największym konflikcie zbrojnym w nowożytnej historii świata. Encyklopedia zawiera ponad 500 barwnych rysunków, rzutów z profilu i trzech czwartych, pochodzących z obszernego zbioru prac Jeana Restayna, światowej sławy ilustratora, wybitnego specjalisty od pancernych wozów bojowych.

Jerzy W. Wypiórkiewicz, Zbigniew W. Kowalewski, Sławomir M. Kozak „Efendi", opr. miękka, str. 304, wyd. Oficyna Aurora. Cena: 37,80 zł.
Generał Ludomił Rayski to postać niewątpliwie tragiczna. Przyszło mu pełnić szczególną rolę w trudnych latach, dopiero co podnoszącej się z kolan, II Rzeczypospolitej. Uwikłany w meandry polityki międzynarodowej i politykierstwa wewnętrznego, próbował realizować zadanie budowy polskiego przemysłu lotniczego, siłą rzeczy wtłoczonego w koleiny zbliżającej się wojny. Rayski, „Efendi", czyli po polsku „ekscelencja". W tym określeniu zawiera się cała ta wyjątkowa postać. Dzielny pilot, wielokrotnie ranny, kilkakrotnie odznaczany, w tym Krzyżem Walecznych i orderem Virtuti Militari.

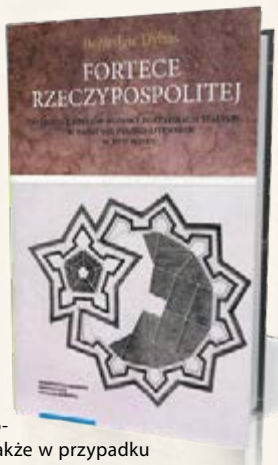

Bogusław Dybaś „Fortece Rzeczypospolitej. Studium z dziejów budowy fortyfikacji stałych w państwie polsko-litewskim w XVII wieku", opr. twarda z obwolutą, str. 584, Wyd. Naukowe UMK. Cena: 66,60 zł.
W książce poddano analizie procesy powstawania fortyfikacji stałych w polsko-litewskiej Rzeczypospolitej, przy jej politycznej i ustrojowej specyfice, od inicjatywy, poprzez decyzję o budowie, procedury tworzenia projektu, aż po realizację inwestycji w złożonych realiach społecznych i gospodarczych tego państwa. Jednym z ważnych problemów poruszonych w książce jest pytanie, na ile także w przypadku państwa polsko-litewskiego możemy mówić o aktywności instytucji państwowych w tym obszarze oraz o tworzeniu systemu lub systemów obronnych chroniących kraj przed licznymi zagrożeniami zewnętrznymi.

„Gapa Lotniczy magazyn historyczny" numer 25, Luty 2018, opr. miękka, str. 152, wyd. GRETZA. Cena: 29 zł.
W numerze 25 m.in.: Jak wyglądał polski lotnik w 1940 r.?; Leutnant Feldpilot Stanisław Ritter von Bogusz (1895–1936). Polski pilot myśliwski w lotnictwie austro-węgierskim na froncie włoskim; Polskie Stacje Zborne i Przejściowe we Francji 1939–1940; Honorowa Odznaka 305 Dywizjonu Bombowego „Ziemi Wielkopolskiej" im. Marszałka Józefa Piłsudskiego; Zostawcie naszych Polaków, zostawcie naszych bohaterów! (historia niezwykłej batalii o grób polskiego lotnika we Francji); Tadeusz Królikiewicz – lotnicze wspomnienia; „Tony Polski" – niedawno zmarły Tony Morris – Anglik, który niestrudzenie badał historię polskiego lotnictwa – we wspomnieniach Roberta Senkowskiego.

Eino Luukkanen „Myśliwce nad Finlandią. Wspomnienia pilota dwóch wojen", opr. miękka, str. 345, wyd. Replika. Cena: 37,40 zł.
Unikatowe wspomnienia fińskiego asa myśliwskiego z walk w latach 1939–1945. Eino Luukkanen był trzecim najskuteczniejszym fińskim myśliwcem II wojny światowej. Zaliczył 56 potwierdzonych strąceń. Do lotnictwa trafił w 1931 roku. Licencję pilota uzyskał dwa lata później. Miał więc czas, aby oblatać się do wojny zimowej. W jej trakcie zasiadał za sterami Fokkera D.XXI. W swej książce rysuje unikatowy obraz tego konfliktu, widziany „z powietrza". Jest to niezwykła perspektywa, gdyż wątek walki powietrznej w trakcie wojny zimowej w literaturze porusza się nader rzadko. Tym bardziej że nie była to walka typowa dla myśliwców, polegająca bardziej na ostrzeliwaniu celów naziemnych i misjach rozpoznawczych.

Znajdź nas na
www.odk.pl

Przyjdź
na ul. Narutowicza 46 w Łodzi

Odkryj z nami historię na nowo

odk księgarnia odkrywcy

Andrzej Olejko (red.), Harald Potempa (red.), Michal Plavec (red.) „Na skrzydłach Wielkiej Wojny 1916–1917. Z historii lotnictwa nad „zapomnianymi" frontami, czyli od Frontu Wschodniego po Alpy, Siedmiogród i Macedonię", opr. miękka, str. 542, wyd. Inforteditions. Cena: 48 zł.

Pierwsza wojna światowa, nazywana Wielką Wojną, cieszyła się dużym zainteresowaniem historyków w dwudziestoleciu międzywojennym, nieco mniejszym po zakończeniu II wojny światowej. Do tego z reguły priorytet miała prezentacja walk na Froncie Zachodnim, w pewnym stopniu i Froncie Wschodnim. Natomiast walki na Froncie Serbskim, Włoskim czy szeroko ujmowanych Bałkanach w stopniu wysoce umiarkowanym podejmowane były w historiografii światowej, zupełnie marginalnie przez polskich historyków. Wartym podkreślenie jest i to, że analizowano przede wszystkim lądowy wymiar walki zbrojnej. Działania lotnictwa w tej wojnie traktowane były marginalnie. Tymczasem lotnictwo w tej wojnie udowodniło duże możliwości bojowe, by po jej zakończeniu stanowić trzeci rodzaj sił zbrojnych…

Jacek Cielecki „Nadzieja wdeptana w błoto. Tom II. Wspomnienia żołnierzy 20. Dywizji Grenadierów SS (Estońska Nr 1). Październik 1944-Maj 1945", opr. miękka, str. 616, wyd. Pomost. Cena: 56 zł.

Znajdujące się w tym tomie wspomnienia estońskich grenadierów stanowią bardzo ważny element badań nad życiem dywizji, w której służyli. Są to zapisy pełne emocji. Wśród nich znajdziemy te pozytywne, takie jak radość, optymizm i wiara. Dominują jednak odczucia negatywne w postaci smutku, rozgoryczenia czy bezsilności wobec przeciwnika. Niektóre zapiski są cyniczne i obdarte z wszelakiego patosu, jak niejednokrotnie znaleźć można na łamach wspomnień żołnierzy innych armii. Lektura wspomnianych materiałów źródłowych skłoniła autora do nazwania tej dwutomowej publikacji tak a nie inaczej. W sprzedaży dostępny jest również tom I.

Zbigniew W. Kowalewski, Sławomir M. Kozak „Requiem dla Orłów", opr. miękka, str. 400, wyd. Oficyna Aurora. Cena: 38,20 zł.

„Requiem dla Orłów" to rzecz o siedmiu wspaniałych lotnikach polskiego 300 Dywizjonu Bombowego „Ziemi Mazowieckiej". Na stronach książki, będącej gotowym scenariuszem dla mogącego kiedyś powstać pełnometrażowego filmu fabularnego znajdą Państwo kilkaset fotografii i skanów dokumentów dotyczących bohaterskiej załogi. Do książki dołączony jest film Zbigniewa W. Kowalewskiego ukazujący zmagania miłośników historii walczących przez lata o wydobycie i godne pochowanie szczątków załogi Lancastera zestrzelonego w czasie II Wojny Światowej nad Holandią. Na dysku DVD znajdą Państwo ponadto galerię zdjęć, której nie zamieszczono w książce.

Awigdor Kahalani „Wyżyny odwagi", opr. twarda, str. 247, wyd. Tetragon. Cena: 59,90 zł.

„Od wybuchu wojny Jom Kippur, jednej z najtrudniejszych – jeśli nie najtrudniejszej – w nowożytnych dziejach Izraela, upłynęło 10 lat. Od 1973 roku napisano wiele relacji o przebiegu tych walk, żadna jednak nie wyszła spod pióra żołnierza walczącego na pierwszej linii. To właśnie z tego punktu widzenia – w oparciu o moje doświadczenia i doświadczenia moich towarzyszy broni – napisałem swoje wspomnienia. Czyniąc to, starałem się rzucić światło na niezwykłą odwagę i biegłość, jaką żołnierze ci wykazali, zatrzymując syryjską próbę zdobycia Wzgórz Golan" – generał brygady Awigdor Kahalani.

Leszek Pietrzak „Zakazana historia 16. Ukraińskie kłopoty z historią", opr. miękka, str. 144, wyd. Penelopa. Cena: 22,80 zł.

Po raz szesnasty dr Leszek Pietrzak w swoich tekstach odkłamuje naszą historię. Nasi sąsiedzi uczynili z historii metodę prowadzenia polityki, polityka ta ma być usprawiedliwieniem ich zbrodni, przerzucenia odpowiedzialności na innych, z katów na ofiary. Autor pokazuje, że to Polacy, poza wyjątkami, nie uczestniczyli w niemieckim holokauście, czego większość europejskich krajów nie może o sobie powiedzieć. Ważnym i ciekawym tekstem jest też analiza ukraińskich kłopotów z historią.

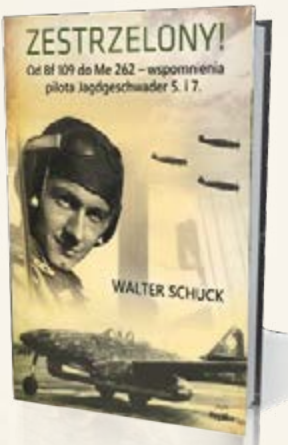

Walter Schuck „Zestrzelony! Od Bf 109 do Me 262 – wspomnienia pilota Jagdgeschwader 5. i 7.", opr. miękka, str. 400, wyd. Replika. Cena: 43 zł.

Walter Schuck został niemieckim asem myśliwskim z 206 strąceniami na koncie. Oto jego relacja z walk nad Oceanem Arktycznym i nad Niemcami. Autobiografia Schucka zaczyna się w czasach jego młodości. Dalej opisuje on swoje przeżycia od okresu kształcenia, przez starcia powietrzne nad Oceanem Lodowatym i przygody pomiędzy walkami, aż po akcje w samolotach odrzutowych JG 7 i koniec wojny. Skupia się na aspektach wojskowych: codziennym funkcjonowaniu sił powietrznych, misjach bojowych prowadzonych w trudnych warunkach nad Oceanem Arktycznym i beznadziejnych już walkach nad terytorium Rzeszy.

Książki można zamawiać na stronie Księgarni www.odk.pl, telefonicznie 42 631 10 97, 42 630 71 41 (pon.-pt. godz. 10–18) lub e-mailem na adres: zamowienia@odk.pl

kolekcja ODKRYWCY

MASKA PRZECIWGAZOWA „SŁOŃ"
Model MUA używany w latach 70./80. XX wieku. Maski pochodzą z demobilu i nie mają atestu. Zestaw kompletny razem z oryginalną torbą. Dostępne w rozmiarach od 0 do 4.

15,-

„VADEMECUM CZYSZCZENIA I KONSERWACJI MONET"
Pierwsza tak wyczerpująca temat pozycja na rynku polskim. Poradnik bogato ilustrowany podpowiada wiele praktycznych metod – krok po kroku. Do wykorzystania nawet dla mało doświadczonych kolekcjonerów. Metody prezentowane w książce można także zastosować do wielu innych, delikatnych starych i zniszczonych wyrobów metalowych, w tym do tych wydobytych z ziemi.

35,50

39,50

„VADEMECUM PRZECHOWYWANIA I KATALOGOWANIA MONET"
Kolejna pozycja dla kolekcjonerów monet. W przejrzysty sposób przedstawia wszelkie zalety i wady prezentowanych metod zabezpieczania i katalogowania zbiorów numizmatycznych. Zawiera także porównania dostępnych na rynku katalogów internetowych. Książka jest bogato ilustrowana.

22,-

CZAPKI w dwóch kolorach (czarnym i oliwkowym). Uniwersalny rozmiar, sztywny lekko zaokrąglony daszek, chroniący przed słońcem. Tuż nad daszkiem znajduje się logo „Odkrywcy".

6,-

Oryginalna SMYCZ „ODKRYWCY"
Długość 47 cm; mocowanie do telefonu komórkowego plus karabińczyk.

50,-

PŁASZCZ PRZECIWDESZCZOWY
Z zatrzaskami i kapturem. Dwustronny (możliwość wywrócenia na drugą stronę) żółto/granatowy. Z miękkiej nieprzemakalnej tkaniny gumowej; klejone, płaskie szwy. Napisy w kolorach żółtym i granatowym. Rozmiar XL, XXL.

5,-

ZWIJAJĄCA SIĘ OPASKA ODBLASKOWA z logo „Odkrywcy" i numerem telefonu do redakcji na ramię lub nogę. Pod spodem znajduje się miękki materiał, który zwiększa komfort noszenia opaski.

KOSZULKI „ODKRYWCY" z miękkiej 100% bawełny. Kolor czarny i oliwkowy. Dostępne rozmiary: S, M, L, XL, XXL. Logotypy „Odkrywcy" – duży z tyłu i mały z przodu.

20,-

Oferta dostępna aż do wyczerpania zapasów. Czas realizacji zamówienia do 4 tygodni. Zwrotów nie przyjmujemy.

ZAMÓWIENIE 06/233

Wypełnione zamówienie prosimy przesyłać na adres:
„ODKRYWCA", ul. Kaszubska 4, 50-214 Wrocław

nazwa artykułu	rozmiar	kolor	cena	ilość	wartość
				razem:	

Płatne przy odbiorze. Koszt przesyłki ponosi zamawiający.

imię i nazwisko .....

kod pocztowy ..... miejscowość .....

ulica ..... nr domu .....

telefon .....

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych do celów sprzedaży wysyłkowej w Kolekcji „Odkrywcy" zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z 29.08.97

podpis zamawiającego .....

Wyrażam zgodę na wystawienie faktury VAT bez mojego podpisu

Uzupełnij swoje archiwum zanim wyczerpie się nakład! Dział prenumeraty: 71 329 71 71

UWAGA PRENUMERATORZY!

Zachęcamy Państwa do wykupienia prenumeraty miesięcznika „Odkrywca". Jest to gwarancją:

- ► stałej, niższej ceny,
- ► szybkiej dostawy pod wskazany adres,
- ► otrzymania upominków i dodatków – jedynie dla prenumeratorów.

Możecie zamówić i opłacić prenumeratę bezpośrednio online pod adresem http://instytut.odkrywca.pl

► lub dokonać wpłaty bezpośrednio na nasze konto:

Instytut Badań Historycznych i Krajoznawczych (IBHiK) sp. z o.o.
ul. Wojska Polskiego 15c, 62-500 Konin
Numer konta: **98 2490 0005 0000 4520 6153 2533**

Dla wpłacających z zagranicy:
BIC / SWIFT – ALBPPLPW
PL98249000050000452061532533

Przy zamówieniu i opłaceniu prenumeraty należy podać: dokładne dane imienne i adresowe oraz informację, od którego numeru ma się rozpocząć prenumerata.. Koszty manipulacyjne związane z zamówieniem i opłatą ponosi zamawiający.

Cena prenumeraty:

- ► krajowa roczna – **147** zł; półroczna – **73,50** zł
- ► zagraniczna półroczna: **123,90** zł (list zwykły); **141,90** zł (list priorytetowy).
- ► Roczna – dwa razy droższa.

Pytania prosimy kierować do Działu Prenumeraty wydawnictwa IBHiK:

listownie na adres: Redakcja „Odkrywca", ul. Kaszubska 4,
50-214 Wrocław z dopiskiem Dział Prenumeraty,
telefonicznie 71 329 71 71,
e-mail: prenumerata@odkrywca.pl

Uwaga do nabycia numery archiwalne
– rok 2000 nr 4/21 – cena 5 zł za 1 egz.
– rok 2001 nr od 3/27 do 12/36 – cena 5 zł za 1 egz.
– roczniki 2002 do 2009 – cena 60 zł za jeden rocznik
– roczniki 2010 i 2011 – cena 84 zł za jeden rocznik
– rocznik 2012 – cena 96 zł
– rocznik 2013 i 2014 – cena 108 zł za jeden rocznik
– rocznik 2015 i 2016 – cena 120 zł za jeden rocznik

Cena razem z kosztami wysyłki w Polsce.

Sprzedaż egzemplarzy aktualnych po cenie innej niż detaliczna, ustalona przez Wydawcę, jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.

Uzupełnij swoje archiwum zanim wyczerpie się nakład! Dział prenumeraty: 71 329 71 71

NEXTO

Zamówienie numer: 2713814